

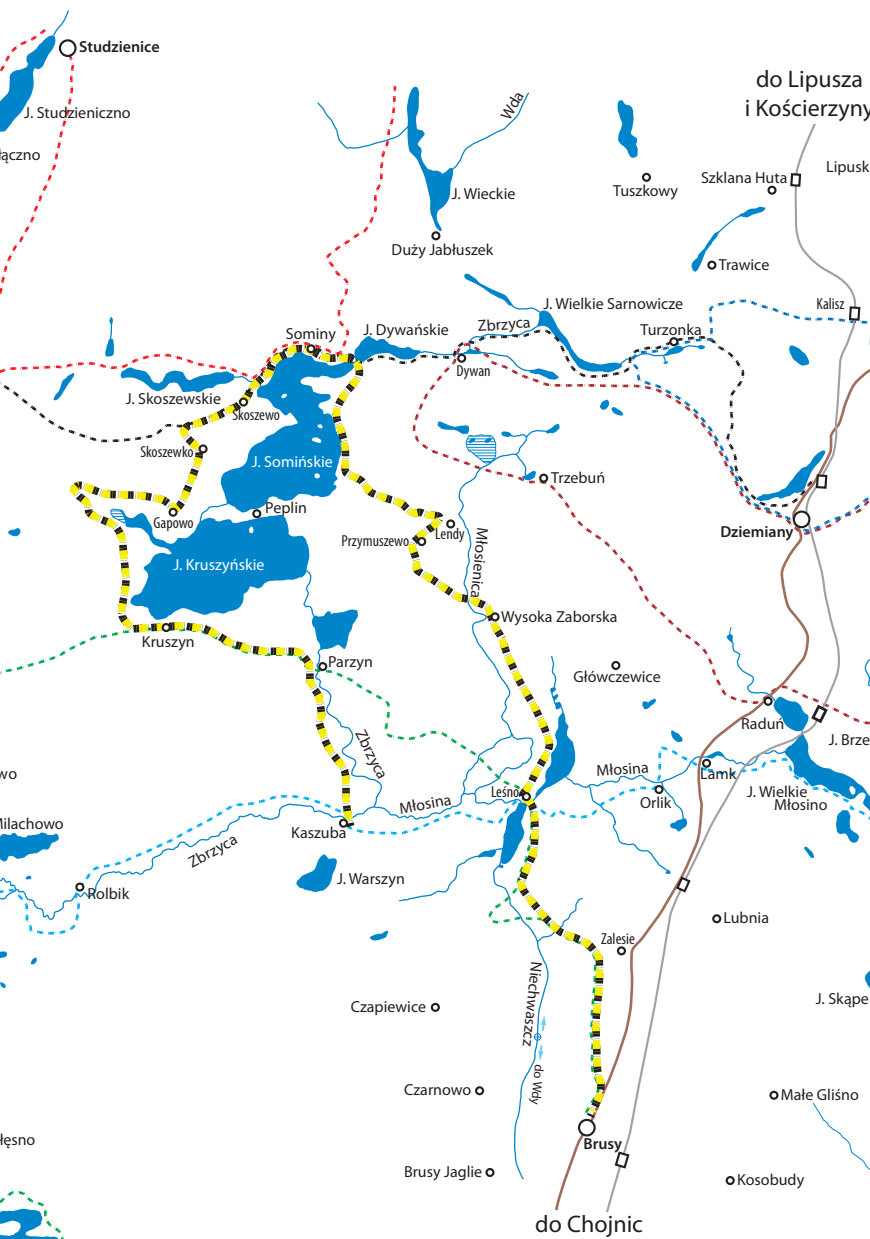
Szlak literacki im. Anny Łajming

Przewodnik historyczno-literacki



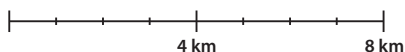
**Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich:
„Europa inwestująca w obszary wiejskie”
Publikacja współfinansowana ze środków Unii Europejskiej
w ramach Osi 4 LEADER Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013
Instytucja odpowiedzialna za treść: Zaborskie Towarzystwo Naukowe
Instytucja zarządzająca PROW 2007-2013 - Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi**

Szlak literacki im. Anny Łajming (czarno-żółty)



Szlaki:

- | | | | |
|---|--------------------------|---|---------------------------------------|
| | Zbrzycy | | Partyzancki im. Józefa Gierszewskiego |
| | Zaborski | | Szlaki rowerowe gminy Studzienice |
|  | Literacki im. A. Łajming |  | Szlak rowerowy gminy Dziemiany A |
|  | Kółowe Stegane Gochów |  | Szlak rowerowy gminy Dziemiany B |



Szlak literacki

im. Anny Łajming



Wydawca:

Zaborskie Towarzystwo Naukowe
ul. Dworcowa 18, 89-632 Brusy
Biuro - ul. Armii Krajowej 1
tel. 791 764 247
www.ztn.com.pl
ztn@ztn.com.pl

Redakcja:

Zbigniew Gierszewski
Krzysztof Zabrocki

Zdjęcia:

Zbigniew Gierszewski
Krzysztof Zabrocki
archiwum rodziny Łajmingów - zdjęcia rodzinne

Mapy:

Grossem Volks-Atlas
Velhagen&Klasing/Bielefeld und Leipzig 1937
Zaborski Park Krajobrazowy, Eko-Karpio

Tłumaczenia:

j. niemiecki - Sabina Słomińska
j. kaszubski - Wojciech Mysz

Korekta:

Anna Kamińska
Agnieszka Żywicka

Opracowanie graficzne i skład:

GALE Krzysztof Szultka
ul. Derdowskiego 5, Brusy
tel. 52 551 39 80
gale@gale.com.pl

Druk:

Drukarnia Abedik Sp. z o.o.
ul. Glinki 84, Bydgoszcz

© Zaborskie Towarzystwo Naukowe, Brusy 2014



ZABORSKIE
TOWARZYSTWO
NAUKOWE

Spis treści

	strona
1. Zbigniew Gierszewski <i>Wstęp. Zostały wspomnienia</i>	4
2. <i>Reiseführer durch Reiseführer</i>	11
3. Zbigniew Gierszewski <i>Literacki opis szlaku</i>	13
4. Barbara Grenda <i>Kaszuby granicą przedzielone</i>	51
5. Zbigniew Łomiński <i>Frañczónka w Przymuszewie</i>	56
6. Wiesława Orłowska <i>Z historii i terażniejszości Nadleśnictwa Przymuszewo</i>	58
7. Alicja Frymark <i>Chojnice w życiu Anny Łajming</i>	62
8. Kazimierz Jaruszewski <i>Związki królowej Ludwiki Gonzagi z Leśnem</i>	65
9. Michalina Kalkowska <i>Szlak imienia Anny Łajming inaczej, czyli piesza wycieczka w poprzek szlaku połączona z obserwacją flory</i>	67
10. Zbigniew Gierszewski <i>Czasoprzestrzeń Anny Łajming</i>	72
11. Zbigniew Gierszewski <i>Geocaching na szlaku literackim im. Anny Łajming</i>	86
12. Zbigniew Gierszewski <i>Kalendarium życia, twórczości i pamięci o Annie Łajming</i>	87
13. <i>Opinie</i>	97
14. <i>Bibliografia</i>	99

Wstęp. Zostały wspomnienia.

Czwarta ściana

Mija 10 lat od śmierci tej, która stworzyła czwartą ścianę literatury kaszubskiej. Nie mógł celniej ująć znaczenia Anny Łajming dla pełnego wymiaru tej literatury prof. Zbigniew Zielonka, stawiając pisarkę na wspólnym fundamencie tradycji i kultury kaszubskiej z Hieronimem Derdowskim, Aleksandrem Majkowskim i Janem Drzeżdżonem¹. I tak, wydawałoby się zwykłe opowiadki pisane przez emerytkę sięgającą do wspomnień dzieciństwa, dały tej literatu-



Ania Żmuda Trzebiatowska ze starszym rodzeństwem Jankiem i Klarą oraz matką Marianną z d. Edel (1875 - 1961), 1909 r.

rze, zdominowanej dotąd przez poezję i wątki mitologiczne w prozie, nowy pole wyrazu. Ona pierwsza pisała potocznie, bez poetyckiego natchnienia, bez „wiatru od morza”, który zmieniał tę ziemię w krainę Stolemów. Jej ludzkie portrety, dialogi o codzienności, to wyraz empirycznego doświadczenia życia samego w sobie, choć nie pozbawionego psychologicznego kontekstu i metafizycznego uogólnienia.

Psychologia w pisarstwie Anny Łajming to nie długie, subtelne analizy w stylu Dostojewskiego, czyniące jego powieści opasłymi tomami. To krótka, spontaniczna analiza typów ludzkich poddanych trudom życia.



Jan Żmuda Trzebiatowski (1865 - 1945), ojciec Anny

¹ Zielonka Z., *Świat przedstawiony w pisarstwie Anny Łajming*, [w:] Dom słowa Anny Łajming, Gdańsk-Wejherowo 1999, s. 81.

Zbiorowa świadomość ludu kaszubskiego przedstawiona jest w pełnych dowcipu, ironii i troski dialogach. Przysłowia częste w ustach bohaterów pisarki, to wyraz pokoleniowej mądrości, to domorosta filozofia Kaszubów. Stoicyzm wypływa z opisów codzienności, pełnej trudu, cierpienia i śmierci. Doświadczenie każdego dnia uczyło poddania się determinizmowi ludzkiego losu i dziejów historii.

Pisarstwo Anny Łajming nie jest wyuczone, nie skończyła przecież żadnego profesjonalnego kursu pisanie powieści czy chociażby scenopisarstwa - można się tego tam nauczyć tak jak fryzjerstwa i nie trzeba mieć matury. Jej mistrzostwo wyrasta z pierwotnej umiejętności opowiadania bajek. Taki też rodowód mają krótkie przypowiadki z życia codziennego stanowiące jądro jej twórczości,

dokładnie tak opowiada w swoich trzytomowych wspomnieniach. Zamieniając żywych Kaszubów ze stron jej opowiadań na elfy, wróżki (baronowa), czarownice (akuszerka), skrząty, mędrców (żebracy) otrzymamy kontynuację klasycznego repertuar baśni z książek Andersena czy braci Grimm. Los, który doświadcza dobrych, ale w końcu gubi złych, to i u niej i w świecie baśni główny motyw moralnego przepowiadania. Nie odchodzi przy tym wcale od realizmu, w końcu świat baśni ze zwykłego życia czerpie wszystkie swoje niezwykłości.



Anna Żmuda Trzebiatowska, lata 20-te XX w.



Anna Łajming z dziećmi Wiergą i Włodzimierzem, lata 30-te XX w.

Kaszubi w jej wspomnieniach widzą świat jeszcze tak, jak ludy pierwotne, dla których mity są źródłem rozumienia rzeczywistości i ludzkiego losu, są depozytem tradycji, mądrości przodków. Zabobonność Kaszubów tak widoczna na kartach jej dzieł jest wyrazem wizji świata przyrody, którym bezpośrednio sterują siły przewyższające człowieka. Siły te trzeba obłaskawić, wykorzystać w walce z losem. Uboga, piaszczysta gleba, bory i jeziora to

oporna materia, pozwalająca przeżyć ludziom twardym, upartym, ale okrutnie ich doświadczająca w momentach słabości. Trud życia tam, to pierwszy i główny temat jej pisarstwa. Symboliczny jest tu jôchim, przednówek, kaszubska „czarna godzina”, kiedy po długiej zimie kończą się zapasy, a dająca nadzieję wiosna każe dopiero czekać na przyszłe plony.

Czekanie na pisarza

Edmund Puzdrowski² tłumaczy fenomen debiutu literackiego i szybkiego uznania twórczości prozatorskiej Anny Łajming okresem nie tyle ubogim, co okresem milczenia w literaturze kaszubskiej. II wojna światowa i powojenny czas budowania nowego społeczeństwa w realnym socjalizmie nie sprzyjał ujawnianiu kulturowej i tym bardziej językowej odrębności Kaszubów. Anna Łajming pojawiła się z końcem lat 50-tych jako odpowiedź na potrzebę czytania czegoś świeżego, kiedy klasycy: Derdowski, Majkowski i Karnowski, zostali już przeczytani, przyswojeni. Wracając na kartach wspomnień i opowiadań do czasów swojego dzieciństwa i młodości zapełniła lukę w literaturze, która już powstawała. Każde pokolenie powinno bowiem jakoś oddać w piśmie ducha swoich czasów. Anna Łajming wypełniła właśnie to zadanie. Rozpoznał jej talent i witał w gronie pisarzy kaszubskich już w 1959 roku sam Lech Bądkowski, pierwszy po wojnie animator kaszubszczyzny³. Wydawca i redaktor Wojciech Kiedrowski wsparł ją w publikacji w 1971 roku zbioru opowiadań „Miód i mleko”, który w pełni objawił jej talent pisarski i ugruntował pozycję w gronie pisarzy kaszubskich. A potem już poszło: trzy tomu wspomnień dokumentują życie na Zaborach i innych zakątkach Kaszub i Pomorza. Ponad setka opowiadań to istny album fotograficzny, literackie portrety ludzi, zdarzeń, pustków ...



Anna Łajming w Słupsku, 1984 r.

Anna Łajming - strażniczka pamięci

Dzięki jej pisarstwu, związanemu z małą ojczyzną, z Ziemią Zaborską, w której przyszło jej urodzić się i spędzić dzieciństwo i potem wracać z szerokiego świata, przetrwała pamięć o ludziach, którzy tu żyli. W żywych dialogach zwykłych ludzi, sąsiadów, krewnych, znajomych, opisach codziennych spraw, przetrwały emocje i dramaty ludzi, których imion już nie odczyta się nawet z nagrobków. Cykl przemian szybko usuwa biedaków z cmentarzy. Ci, których historia dotknęła, ale sami w nią się nie wpisali, dzięki kartom jej książek mogą wrócić przynajmniej do świata naszej wyobraźni.

Jej wspomnienia, akcja jej opowiadań obejmuje ostatnie lata zaborów, pierwszą wojnę światową, lata trudnej niepodległości międzywojnia. Pokazała jak w „ciekawych czasach” pogmatwały się losy ludzi, że wymusiły wędrówki do odległych wsi, do miast, do obcych krajów, za ocean, na tamten świat. Ona jedna zdążyła spisać gesty i marzenia ludzi, którzy z wojny już nie wrócili. Nie

² Puzdrowski E., *Mały wielki świat Parzyna*, [w:] Łajming A., *Mrok i świt*, Słupsk 1994, s. VII-IX.

³ Bądkowski L., *Zarys historii literatury kaszubskiej*, Wyd. ZKP, Gdańsk 1959

opisała okropieństw drugiej wojny światowej, nie zmierzyła się z tematem ponad siły, ale w opowiadaniach o kresach zachodnich opisała poranionych ludzi wracających do rodzinnych stron, z strasznej wojny do codziennej biedy.

To ona spisała z uwagą słowa o życiu tych, których bieda zepchnęła na margines egzystencji. U niej żebracy stali się bohaterami akcji kaszubskich dramatów, zaglądała do ubogich zagród z leśnych pustków, przytułków dla starych i niedołączonych, uwieczniła pamięć o ich życiowej filozofii. W końcu utrwaliła w pamięci swoich czytelników siebie samą jako psotne dziecko, sumienną urzędniczkę, czułą żonę, troskliwą matkę, wybitną pisarkę ...



Anna Łajming w Słupsku, 2000 r.

Zbigniew Gierszewski

Es blieben Erinnerungen

Die vierte Wand

Es vergangen 10 Jahre nach dem Tod deren, die die vierte Wand der kaschubischen Literatur schuf. Sehr treffend fasste seine Gedanken in Worte Professor Zbigniew Zielonka, der die besondere Bedeutung Anna Łajmings für kaschubische Literatur und Tradition (in ihrer Volldimension) hervorhob, indem er sie mit Hieronim Derdowski, Aleksander Majkowski und Jan Drzeżdżon¹ verglich. Auf den ersten Blick gewöhnliche, von einer pensionierten Schriftstellerin geschriebene Geschichten verliehen dieser Literatur, die bis jetzt von Poesie und mythologischen Motiven in der Prosa beherrscht war, eine neue Dimension. Sie als erste schrieb umgangssprachlich, ohne poetische Inspiration, ohne "Wind vom Meer", der dieses Land in Stolems Reich verwandelte. Ihre menschlichen Porträts, Dialoge über Alltäglichkeit sind Ausdruck empirischer Lebenserfahrung, die jedoch psychologischen Kontextes und metaphysischer Verallgemeinerung nicht beraubt sind.

Psychologie im schriftstellerischen Werk von Anna Łajming machen nicht lange feine Analysen im Stil von Dostojewski aus, sondern kurze spontane Analysen menschlicher Typen, denen das Leben häufig Kummer zugefügt hat. Sprichwörter, die bei den Bücherhelden oft zu hören sind, sind Ausdruck Generationsklugheit – das ist eine dilettantische Philosophie der Kaschuben. Stoizismus ergibt sich aus den Beschreibungen des Alltagslebens, das durch Mühe, Leid und Tod gekennzeichnet ist. Die Lebenserfahrung lehrte die Kaschuben, sich dem Determinismus des menschlichen Schicksals und der Geschichte zu unterziehen.

Die Schriftstellerei von Anna Łajming ist nicht erlernt, die hat doch keinen

professionellen Kurs beendet, in dem sie Romanen- oder Drehbuchschreiben lernen könnte. Man muss kein Abitur bestanden haben, um solch einen Kurs abzuschließen. Łajmings Meisterschaft entsteht aus ihrer Fähigkeit, Märchen zu erzählen. Solche Herkunft haben kurze Geschichten aus dem Alltagsleben, die den Kern ihres Schaffens bilden. So erzählt Łajming in ihren dreibändigen Erinnerungen. Verwandelt man lebende Kaschuben aus den Bücherseiten in Elfen, Feen (Baronin), Hexen (Hebamme), Zwerge, Weisen (Bettler), so bekommt man die Fortsetzung des klassischen Märchenrepertoires, das wir aus den Büchern von Andersen oder Gebrüder Grimm gut kennen. Das Schicksal, das die Guten hart prüft und die Bösen zugrunde richtet, bildet in der Märchenwelt das Hauptmotiv der moralischen Wahrsagung. Dabei kommt sie nicht vom Realismus ab, schließlich schöpft die Märchenwelt alle ihre Außergewöhnlichkeiten aus dem Alltag.

Kaschuben in ihren Erinnerungen sehen die Welt noch so wie die Urmenschen, denen die Mythen ermöglichen, die Wirklichkeit und das menschliche Schicksal zu verstehen. Sie bilden die Tradition und die Klugheit der Vorfahren. Die Abergläubigkeit der Kaschuben ist Ausdruck der Vorstellung von der Natur, die sich von allmächtigen Kräften leiten lässt. Diese Kräfte sollte man für sich einnehmen und im Kampf mit dem Schicksal nutzen. Sandiger Boden, Hochwälder und Seen lassen nur harte, eigensinnige Menschen überleben. Schwere Lebensbedingungen bilden das erste und wichtigste Thema im schriftstellerischen Werk von Anna Łajming. Symbolisch ist hier jôchim, die Vorerntezeit, die kaschubische "schwarze Stunde", wenn die Vorräte nach dem langen Winter alle sind und der Frühling erst auf die zukünftige Ernte warten lässt.

Warten auf den Schriftsteller

Edmund Puzdrowski erklärt das Phänomen des literarischen Debüts und der schnellen Anerkennung des Prosawerkes von Anna Łajming mit der Schweigensphase in der kaschubischen Literatur. Der zweite Weltkrieg und die Nachkriegszeit bildeten keine günstigen Begleitumstände, die kulturelle und sprachliche Besonderheit der Kaschuben bekannt zu geben. Anna Łajming erschien Ende der 50-er Jahren. Solche Klassiker wie Derdowski, Majkowski und Karnowski wurden schon gelesen und Łajming befriedigte mit ihren Büchern das Bedürfnis, etwas Neues zu lesen. In ihren Erinnerungen und Erzählungen kommt sie auf ihre Kindheit und Jugend zurück und erfüllt damit die in der Literatur entstandene Lücke. Jede Generation sollte nämlich den Geist ihrer Zeiten in Schrift wiedergeben. Anna Łajming erfüllte diese Aufgabe. Schon 1959 erkannte Lech Bądkowski ihr Talent und begrüßte sie im Kreis der kaschubischen Schriftsteller. Nach dem Krieg war er als der erste Animateur des kaschubischen Brauchtums³ angesehen. Der Herausgeber und Redaktor Wojciech Kiedrowski unterstützte im Jahre 1971 die Veröffentlichung ihrer Erzählungssammlung "Honig und Milch", die ihr Talent ans Licht brachte und ihre Position als kaschubische Schriftstellerin bestätigte. Das literarische Werk von Anna Łajming ist umfangreich: dreibändige Erinnerungen dokumentieren das Leben auf dem Landgebiet von Zabory, Kaschuben und Pommern. Über hundert Erzählungen bilden ein eigenartiges Fotoalbum – literarische Porträts der Menschen und Geschehnisse ...

Anna Łajming - Wächterin der Erinnerung

Dank ihrem schriftstellerischen Werk, das mit der kleinen Heimat, dem Landgebiet von Zabory, verbunden ist, bestand das Gedächtnis an die hier lebenden Menschen die Zeitprobe. Die wurden hier geboren, hier verbrachten

sie ihre Kindheit und hierher kamen sie aus der weiten Welt zurück. In den lebendigen Dialogen der gewöhnlichen Menschen, Nachbarn, Verwandten, Bekannten, Beschreibungen der alltäglichen Angelegenheiten überdauerten Emotionen und menschliche Dramen, an die man sich sonst nicht mehr erinnern könnte. Diejenigen, die zwar von der Geschichte betroffen waren aber nicht persönlich daran beteiligt waren, können dank ihren Büchern in unsere Vorstellungswelt gelangen.

Ihre Erinnerungen, die Handlung ihrer Erzählungen umfasst die letzten Jahre der Besatzung, den ersten Weltkrieg und die Jahre der schwierigen Unabhängigkeit der Zwischenkriegszeit. Sie zeigte, wie diese "interessante Zeiten" das menschliche Schicksal so durcheinander brachten, dass man in entfernte Dörfer, Städte, Länder, nach Übersee ziehen oder aus dem Leben scheiden musste. Łajming gab Gesten und Träume der Menschen wieder, die vom Krieg nicht zurückgekehrten. Sie beschrieb zwar die Grauen des zweiten Weltkrieges nicht, aber in ihren Erzählungen über frühere polnische Westgebiete stellte sie Menschen dar, die vom schrecklichen Krieg in ihr Heimatland, zu ihrer alltäglichen Armut zurückkommen.

Łajming stellte in ihrem Schaffen mit Aufmerksamkeit das Leben derer dar, die an den Rand der Existenz gebracht wurden. Bettler wurden bei ihr Helden der kaschubischen Dramen. Sie schaute in arme Bauernhöfe, Alters- und Obdachlosenheime hinein und verewigte ihre Lebensphilosophie. Schließlich hielt sie sich auch selbst in Gedächtnis als schelmisches Kind, gewissenhafte Angestellte, liebevolle Frau, fürsorgliche Mutter, hervorragende Schriftstellerin fest...

Zbigniew Gierszewski

Wprowadzënk. Òstatë wspòminczi.

Czwiôrtô scana

Mijô 10 lat ôd smiercë ny, chtërna stwòrzëła czwiôrtą scanã kaszëbsczi lëteraturë. Ni mógł lepi ôddac znaczeniô Anë Łajming dlô całownégò charakteru ny lëteraturë prof. Zbignôrz Zelónka, stôwiającë pisôrkã na pòspólnym fùndamencie kaszëbsczi tradycji a kùlturë razã z Hieronimã Derdowsczim, Aleksandrã Majkòwsczim i Janã Drzéżdżona. I tak, zdôwałobë sã prostë pòwiôstczi pisóné przez emeritkã przëbôdziwającã dziecné wspòminczi, dałë ny lëteraturze, ôpanowóny do terô pòezjã i mitolgòwima wãtkama w proze, nowé spòdlé wëpòwiadaniô. Òna pierszô pisa prostą mòwã, bez pòeticzczégò zòwzãcô, bez „wiatru ôd mòrza”, chtëren zmieniôł nã zemiã w krôjnã Stolemów. Ji lëdzcze pòrtretë, dialodzi ô codniowòscë, to ôddanié empiricznégò doswiôdzczeniã żëcégò samégò w se, chòc nié wëzbëtégò psychologicznégò ôdnieseniô i metafizycznégò zògleniô.

Psychologiô w ùsôdztwie Anë Łajming to nié dludżë, ùwôżné analizë na ôrt Dostojewsczégò, robiącë jegò pòwiescë machtnyma tomama. To krótkô, spòntanicznô analiza lëdzcich ôrtów pòddónëch drãgòscóm żëcégò. Zbiérnô swiãda kaszëbszczégò lëdu ùkazónô je w fùl szpòsu, pòdsmiëwków a zadbë dialogach. Czãsté rzeklënë na lëpach bôjatérów pisôrczi, to wësłowienié pòkòleniowi mądrosccë, to domaroslô filozofiô Kaszëbów. Stojicëzna wëchòdô z ôpisënków codniowòscë, fùl trudu, cerpieniô a smiercë. Doswiôdzczenié kòzdegò dnia ùczëło pòddaniô sã determinizmòwi lëdzcégò kawla i dziejów historii.

Ùsôdztwò Anë Łajming nie je wëuczóné, kò nie skùńczëła òna nizòdnégò fachòwégò kùrsu pisaniégò pòwiescë abò chòc le pisaniô scenarników; tam

tegò ùczą, tak jak strzëżeniô i ni mùszi miec maturë. Ji mésterstwò wëròstò z piérwòtnégò rozmieniô òpòwiadaniô bôjków. Stądka téż pòchòdają krótczé pòwiòstczy codniowégò żëcégò, mdącë zdrzòdlã ji ùsòdztwa, prawie tak gòdò w swòjich trzëtomòwëch wespółinkach. Zjinaczającë żëwëch Kaszëbów ze stronów ji òpòwiadaniów na élfë, wrózczi (baronówò), czarzelnice (grótkã), kròsniãta, mãdrzëlców (prachòrze) ùdostóniemë klasyczny repertuar brawãdów z ksążków Andersena abò bracyńów Grimm. Przëczny kawel dobrim, kùreszcze nikwi lëchëch, to i ù ni i w brawãdowym swiece przëdny mòtiw mòralnégò przepòwiadania. Kòl tegò nijak nie òdchòdò òd jawernotë, kò brawãdowi swiat z zwëczajnegò żëcò bierze wszëtczé swòjé nadzwëkòwnoscë.

Kaszëbi w ji wespółinkach jész tak widzą swiat, jak piérwòszné lëdztwò, dlò chtërnégò mitë są zdrzòdlã przërozmieniô jawernotë i lëdzczegò kawla, są ùchòwanim tradicji, mądrosccë prastarków. Gùsłowatosc Kaszëbów tak widzëwno na kartach ji dokazów je òddaniem pòzdratkù na swiat, chtërnym bezpòstrzëdno sterëją mòccë wiele wikszë òd człowieka. Ne mòccë mùszi ùdostac do se, wëzwëskac w biòtce z kawlã. Biédné piòsczi, bòrë i jezora to òpiérnò materiô, chtërnò zezwòliwò przëżëc cwiardim lëdzóm, ùpiartim, le téż òstro kòlącò w sztërkù słabòscë. Trud hénëtnégò żëcégò, to je piërszi i przëdny témat ji ùsòdztwa. Symboliczny je tuwò jòchim, przëdnówk, kaszëbskò „czarna godzina”, czëj pò dludzi zëmie kùnczi sã gromadzonò jòda, a nòdzejny zymk kòżë dopiërzë żdac na prziiédné plonë.

Żdanié na pisòrza

Édmùnd Pùzdrowsczi tłómaczi apartnotã lëteracczegò debiutu i chùtczegò ùznaniô prozatorsczegò ùsòdztwa Anë Łajming nié le ùbòdżim cządã, co le cządã mòłczeniô w kaszëbsczi lëteraturze. Il swiatowò wòjna i pòwòjnowi czas bùdowaniégò nowi spòlëznë w jawerny socjalëznie nie pòmògòł w pòkazywanim kùlturowi i nym barzi jãzëkòwi apartnotë Kaszëbów. Ana Łajming pòkaza sã w kùncu 50-tëch lat jakno òdpwiédz na brëkòwnotã czëtaniô czegò nowégò, czëj klasycë: Derdowsczi, Majkòwsczi i Kòrnòwsczi, òstelë ju przëczëtóny, przëswojony. Wrócającë na kartach wespółinków i òpòwiadaniów do czasów swòjégò dzëctwa i młòdosccë wlazła w nen lózy plac w lëteraturze, chtëren ju tej pòwstòwòł. Doch kòzdzërné pòkòlenie mùszałòbë na jaczi òrt òddac w pismieniznie dëcha swòjic czasów. Ana Łajming to prawie zrobia. Rozezñòł ji talent i witòł jã w karnie kaszëbsczi pisòrzów ju w 1959 rokù sóm Lech Bądkòwsczi, piërszi pò wòjnie animatòr kaszëbiznë. Wëdòwca i redaktòr Wòjcech Czëdrowsczi wespiarł jã w pùblikacji w 1971 rokù zbiëru òpòwiadaniów „Miód i mleko”, chtëren w całoscë pòkòzòł ji pisarsczi talent i zmòcnił ji pòzycją w karnie kaszëbsczi pisòrzów. A pònemù ju szło: trzë tomë wespółinków, dokùmentëjącë żëccë na Zabòrach i jinszych ùstronach Kaszëb i Pòmòrzégò. Wicy jak sto òpòwiadaniów to pròwdzëwi fòtograficzny albùm, lëteracczé òdjimczy lëdzy, zdarzeniów, pùstków...

Ana Łajming - starżniczka pamiãcë

Dzãka ji ùsòdztwù sparłãczonémù z mòłą tãtczëznã, z Zabòrską Zemiã, w chtërny przëszło ji sã ùrodzëc i przëżëc dzëctwò a pònemù wracac z szëroczegò swiata, przëdërcha pamiãc ò lëdzach, chtërny tuwò żëlë. W żëwëch dialogach prostëch lëdzy, sąsadów, krewnëch, znańców, òpisënków codniowëch sprawów, przëdërchałë wsczëca i lëdzczé dramë, chtërnëch mionów ju nie òdczëtò sã nawetka z pòmników na grobach. Cykl zmianów chùtkò wënëkò biédaków ze smãtòrzów. Ny, chtërnëch còrnã historiô, le sami w nią nie wëlzlë, dzãka kartóm ji ksążków mògã bënòmni wrócëc do swiata w naji ùmëszlenim.

Ji wšpòminczi, akcjô ji ôpòwiadaniów ôbjimô slédné lata zarabczeniô, pierszą swiatową wòjnã, lata drãdži samòstójnoscë midžewòjnowégò czasu. Pòkaza jak w „ciekawych czasach” zapëzgloné bëlë kawle lëdzy, chtërne wëmùszëlë pòtlukã do daleczich wsów, do miastów, do cëžech krajów, za ôcean, na hénëtny swiat. Le ôna sfòrtowa zapisac gestë i maroczënia lëdzy, chtërny ju z wòjnë nie wrócëlë dodóm. Nie ôpisa ôkropnosców drëdži swiatowi wòjnë, nie da sã na nen témat, le w ôpòwiadaniach ô zòpadnëch przëgrãncznëch zemiach ôpisa pòkalëczonëch lëdzy wrócającëch nazôd w domôcé stronë, ze straszny wòjnë do codniowi biédë.

To ôna zapisa bôczlëwò słowa ô žëcym nëch, chtërnëch biëda ùpchła na zberk egzystencji. Ù ni prachôrže ôstelë bôjatérãma akcji kaszëbsczich dramów, zazëra w ubòdžë domòctwa z lesnëch pùstków, ùtułków dlô stòrëch i niepòradnëch, ùwieczniła pamiãc ô jich žëcowi filzofii. Kùreszce ùmòcniła w pamiãcë swòjich czëtińców siebie samã jakno psotné dzeckò, rzetelnã ùrządniczkã, dobrëną białkã, dbałã mëmã, nadzwëkòwã pisòrkã...

Reiseführer durch Reiseführer

Wenn man die Route abklappern will, muss man die etwa 42 Kilometer lange Strecke mit unterschiedlichem Straßenbelag und Zugänglichkeit entweder zu Fuß oder mit dem Fahrrad zurücklegen. Es lohnt sich, von Zeit zu Zeit von der Route abzubiegen, um alle sehenswerten Plätze zu betrachten. Der literarische Wanderweg, der auf den Landkarten des Zaborer Landschaftsschutzparks (Zaborski Park Krajobrazowy) zu sehen ist, ist mit Kilometerleistungsschildern markiert. Sie befinden sich hier und da auf den Bäumen und Pfählen, wurden natürlich auch auf den Landkarten, Knotenpunkten und Wegweisern von Zaborer Landschaftsschutzpark (ZPK) markiert. Man kann auch die Einheimischen nach nahegelegenen Ortschaften fragen, die den literarischen Weg in dieser Reihenfolge durchkreuzen: Brusy - Gacnik - Zalesie - Lešno - Wysoka Zaborska - Przymuszewo - Lendy - Bytówko - (Mutkowo) - Sominy - Skoszewo - Skoszewko - Blachowo - Gapowo - odnoga jeziora Kruszyńskiego - Kruszyn - Parzyn - Kaszuba. Kurze touristische Charakteristik (Abd. III) sollte behilflich sein, die Marschroute und Pausen zu planen.

Die literarische Beschreibung des Weges von Z. Gierszewski (ss. 13-50), in der zahlreich die Werke von Anna Łajming zitiert werden, sollte sowohl eine Erleichterung für diejenigen sein, die diese Route mit dem Reiseführer im Rucksack bewusst zurücklegen wollen, als auch eine Einführung in genauere Lektüre ihrer Bücher. Es gibt schon englische Übersetzungen, vielleicht erscheinen auch deutsche...

Przymuszewo im preußischen Teilungsgebiet war eine Mischung von Kulturen, wo die Deutschen und Kaschuben in der Nachbarschaft lebten, manchmal sogar durch einen Hausflur. Obwohl diese gemeinsame Welt von Spannungen und Streiten nicht frei war, fiel sie wie ein Kartenhaus zusammen, als infolge der von Polen wiedererlangten Unabhängigkeit die Staatsgrenze zwischen Przymuszewo und Sominy festgelegt wurde. Die seit Generationen sehr eng befreundeten Nachbarn verabschiedeten sich in Eile und sollten sich nie wieder getroffen haben. Diese Grenze, die sich auf zwischenmenschliche Verhältnisse so auswirkte, beschreibt B. Grenda (ss. 51-55).

Die preußische Teilungsmacht germanisierte Kaschuben, beutete sie aus, kaufte ihre armen verschuldeten Landwirtschaften, nutzte die Jugendlichen in Fronten des ersten Weltkrieges aus. Sie kehrte noch gefährlicher nach dem zweiten Weltkrieg zurück, zerstörte und rottete aus, aber sie ließ auch Dutzende von Schulen zurück. Das sind solide, leicht erkennbare Gebäude, die bis heute in gutem Zustand überdauerten und noch vor kurzem grundlegende

Bildungsbasis bildeten. Über die Herkunft der Schulen, auch deren, deren Bau die kleine Anna Trzebiatowska in Przymuszewo beobachtete, schreibt Z. Łomiński (ss. 56-57).

Die Familie von Anna Żmuda Trzebiatowska verband seinen Lebensunterhalt mit dem Forstamt Przymuszewo, wo der Vater als Lakai arbeitete. Der deutsche Forstamtsleiter bezahlte dem vertrauten, zuverlässigen Arbeiter mit Gold und während seiner Abwesenheit gab bei ihm die Landwirtschaft in Pflege. Über die Vergangenheit und Gegenwart des Forstamtes schreibt W. Orzłowska (ss. 58-61).

Als sie 1920 in Chojnice ankommt, um zu lernen und erste Arbeitserfahrungen zu sammeln, ist sie Zeuge einer historischer Wende. In der Kreisstadt beginnt man Selbstverwaltungsleben aufzubauen, seit undenklichen Zeiten wieder in einem unabhängigen Staat. Der wichtige Eisenbahnknoten an der deutsch-polnischen Grenze versammelt polnische Einwanderer und vereinzelte Kaschuben, die den polnischen Staat unterstützen wollen. Hier treffen sich Stanisław Sikorski, der päpstliche Kammerherr und der erste Konitzer Landrat, und bescheidene Absolventin wissenschaftlicher Schule Anna Żmuda Trzebiatowska, Sekretärin in der Kreisleitung. Diese Zeit im Leben zukünftiger Schriftstellerin beschreibt A. Frymark (ss. 62-64).

Leśno ist bekannt nicht nur für seine reizvolle Lage zwischen zwei Seen, die Architektur der historischen Kirche, den alten Park mit Naturdenkmälern sondern auch für seine Geschichte, in der die für den polnischen Staat wichtigen Personen auftauchen. Darüber schreibt K. Jaruszewski (ss. 65-66), der die Beziehungen zwischen der Königin Maria Ludwika Gonzaga mit dem aus dem siebzehnten Jahrhundert stammenden Königsdorf offenbart. Erwähnenst wert ist auch, dass dieses Dorf die Kirche stiftete.

Die Naturvielfalt der Hochwälder, Wiesen, Torfmoore, Seen, Flüssen und landwirtschaftlichen Gebieten ist sehr reich. Die Landschaft verändert sich wörtlich mit jeder Geländeerhebung und jeder Kurve. Da die Wälder viele sehenswerte Landschaftsformen und spezifische Lebensräume beherbergen, schlagen wir dem an der Natur interessierten Touristen vor, von der Route abzubiegen. Am besten sollte man sich nach den Anweisungen der Landkarte Zaborer Landschaftsschutzparks (ZPK) richten. Der Artikel von M. Kalkowska (ss. 67-71) ist so ein Vorschlag, wie man mit Hochwald bewachsenes Moor, schattige Flussniederung von Młosienica auf der Strecke zwischen Leśno und Wysoka Zaborska entdecken könnte. Die Artenvielfalt könnte ein interessantes Thema des Biologieunterrichts im Freien sein.

Anna Łajming als Wächterin der Erinnerung verewigt nicht nur literarische Porträts der Menschen, lokaler Gemeinschaften ihrer Zeiten. Sie verewigt auch die Zeit, die für die damals lebenden Menschen anders verlief als für uns. Ihr Zeit- und Raumgefühl unterscheidet sich von unserem. Im Essay "Czasoprze-strzeń Anny Łajming" vergleicht Z. Gierszewski heutiges Zeit- und Raumgefühl mit jenem von vor einem Jahrhundert (ss. 72-85).

Die Liebhaber von Geocaching finden auf dem literarischen Weg und in seiner unmittelbarer Nähe interessant gelegene Behälter (s. 86) und Stellen, wo sie versteckt werden können. Mit der Zeit wird es mehr Behälter geben und aktuelle geografische Koordinate werden auf dem Portal www.openca-ching.pl veröffentlicht.

Literacki opis szlaku

Wstęp

Będziemy patrzeć na piękną Ziemię Zaborską poprzez teksty literackie Anny Łajming, jej oczami z początków XX wieku i jednocześnie naszymi oczami tu i teraz na początku XXI wieku. Zdarzyć się więc może przy zachowaniu dokładnej jedności miejsca niezwyklej możliwość ogarnięcia siłą wyobraźni przedziału czasowego równego mniej więcej stuleciu, niecodziennego dla przeciętnego śmiertelnika, takiego jak my, bo mało kto przecież mógłby równać się w przeżytych latach twórczej pracy z panią Anną.

Dlatego nie marnując czasu naszego krótkiego żywota tylko dwa ostrzeżenia skierujemy do tych, którzy zamierzają wyruszyć na szlak, z czego pierwsze przeznaczone jest dla rowerzystów. W pierwszym tomie swoich wspomnień, zatytułowanym po prostu „Dzieciństwo”, przytacza autorka, słowami ich sąsiada z rodzinnego Przymuszewa, Heringa, zdarzenie z rowerem, który był w tamtych czasach na piaszczystych, kaszubskich drogach rzadko spotykanym zjawiskiem i nie zawsze mile widzianą nowością dla Kaszubów trzymających się tradycji ojców.

Hering już siedział na ławce, więc ojciec przysiadł się obok niego.

A sąsiad z osobliwym wyrazem twarzy trącił ojca łokciem i rzekł:

- Tę znół tego knôpa Heldów z Wësoci? Miół koło i w tich piòskach jechół do Brus. Zgrzół sę, a potem zezyb. Dostół zapolénié płuc i hajda na tamtén swiat. Tak to je. A Bernard nasz téż chcół koło. Le koło a koło¹.

Zapewne pani Anna nie pochwaliłaby tak długiej i niebezpiecznej eskapady rowerowej jak ta, do której chcemy zachęcić czytelnika tego przewodnika. Sama w swojej doskonałej pamięci utrwaliła, a we wspomnieniach przytacza wypadek, kiedy to rozpędzony rowerzysta przejechał ją, jeszcze dziewczynkę na drodze do Leśna. Nic się na szczęście nie stało. Kto więc lubi słuchać dobrych rad ma możliwość wycofać się i nie będzie mu to poczytane za przejaw tchórzostwa, ale wyraz, tak rzadkiej w naszych czasach, roztropności. Rower uszkodzony można naprawić lub w ostateczności kupić nowy. Zdrowie czasem daje się naprawić, ale nowego wam nikt nie sprzeda...

Drugie ostrzeżenie dla tych, którzy nieroztropnie bez GPS lub dobrej mapy zapuszczają się w kaszubskie bory i będą się pytać o drogę. Uwaga: mapy turystyczne, a tym bardziej internetowe, nie rozróżniają wszystkich leśnych dróg i ścieżek! Mapy topograficzne w skali minimum 1:50000, a najlepiej 1:25000 lepiej oddają kształtowanie i pokrycie terenu, ale wydane przed laty, nie uwzględniają zaszłych zmian. Trzeba być czujnym, kiedy idzie się przez las i gawędzi z towarzyszem. Gdy ogarnie więc nas uczucie niepewności, czy dobrze idziemy, to zostaje jeszcze możliwość zapytania się o drogę. Miejscowi Kaszubi chętni są do pomocy, do służenia radą, ale nie tak łatwo ich spotkać w tych rozległych borach. Od wsi do wsi daleko, w lasach będziemy mieć szczęście jeśli spotkamy grzybiarzy, zbieraczy jagód lub brwali. Jednak zapytani udzielą szczegółowych wskazówek. Wystarczy je dokładnie zastosować, a dojdziemy tam, gdzie już dawno powinniśmy być. Taki pouczający przypadek opisuje Anna Łajming. Dwoje wędrowców pyta miejscowego o drogę do Zapcenia:

¹ Dzieciństwo, s. 47.

- Słuchôjta, co jô wama rzeknę! – zawołał Libera. – Nôpierwi pudzeta lasama stegną wiedno prosto! - objaśniał ciągle rysując - a tój w lewo i drëdzi rôz w lewo, aż wlëzeta na taci wilbon, tedë w prawo. I tim wilbonem jidzeta drist wiedno prosto, aż przinďą taci kuźle i zaru po tëch kuźlach jesz taci hôjdë-bôjde; to je tam, gdzie tëmu kupcu-Żidu ta koza sę pokôżała, ale wa sę nie ob zérôjta, a biëjta wiedno prosto ...²

Wszystko trzeba jeszcze rozrysować, powtórzyć i dopowiedzieć.

- A wëj tu, po tëch hôjdach-bôjdach, pudzeta dali, wiedno prosto pod taką wielgą górę i jak wa sę na tę górę wëkraganita, a obôczita jezoro to ejnc, cwejt, drej jesta w Zôpceniu. Żabi skok. Teru rozumieta? Dali jak godzëna wa nie pudzeta³.

Nie ma się co dziwić, że jeszcze tego samego dnia wieczorem trafili podróżni błędząc do chaty tegoż informatora na nocleg.

Brusy

Brusy to stolica Ziemi Zaborskiej. Miasteczko liczące około 5 tysięcy miesz-



Bruski kościół

kańców na trasie z Chojnic do Kościerzyny otrzymało prawa miejskie w 1988 roku. To siedziba gminy i centrum handlowe dla bogatej w turystyczne atrakcje okolicy (Swornegacie, Wiele, Dziemiany, Męcikał, Leśno), stolica Ziemi Zaborskiej, regionu południowych Kaszub. Pierwszy krótki postój w intencji pomyślności rajdu wypada na dziedzińcu bruskiego kościoła. Kościół parafialny pod wezwaniem Wszystkich Świętych w Brusach jest tylko niewiele starszy od bohaterki naszego rajdu. Budowę rozpo-

czął w 1875 roku ksiądz Augustyn Wika Czarnowski, którego ulica biegnie wzdłuż cmentarza, a ulicą błogosławionego księdza Jankowskiego można się najszybciej i najwygodniej stąd przenieść na cmentarz parafialny tak sobie albo na zawsze. Po poświęcenia świątyni dokonano już w 1879 roku,



Brusy, budynek Kaszubskiego LO

² Drogowskaz, w: Czterolistna koniczyzna, s. 96, Z leśnych pustków, s. 94.

³ Tamże, w: Czterolistna koniczyzna, s. 99, Z leśnych pustków, s. 97.

gdy proboszczem był ksiądz Antoni Graduszewski. Zainteresowani mogą po szczegóły sięgnąć do opracowania księdza Piotra Kotewicza o bruskich duchownych pod tytułem „Oni swój ślad tu zostawili” lub do monografii pod redakcją prof. Józefa Borzyszkowskiego „Dzieje Brus i okolicy” albo do humorystycznych opowiadań Jana Karnowskiego z Czarnowa „Krëbanë w labecie” i „Sowizdrzôł u Krëbanów” opisujących



Brusy, ul. 2 Lutego

perypetie bruszan z budową nowego kościoła. Wybudowany w stylu neomańskim już od samego początku nie zachwycał swoim pięknem, ale za to przytłaczał ogromem. Nie inne wrażenie wywarł na naszej przyszłej pisarce, która wybrała się do Brus na odpust św. Anny. Mszę świętą odprawił ksiądz Bernard Gründing, proboszcz w bruskiej parafii od 1921 roku.



Gacnik, szlak do Zalesia

Zbliżała się odpust Świętej Anny w Brusach, więc poszłam na piechotę, a wracać miałam pociągiem. Mimo żniw do Brus przybyły nie tylko wszystkie Anny, ale i bardzo wiele ludzi z obcych parafii. Kościół na szczęście był tak obszerny, że nigdy nie było tłoku. Trafiałam na główne i najdłuższe nabożeństwo, po którym było kazanie, wygłoszone przez księdza proboszcza Grundinga. Trwało ono tak długo, że ludzie, myśląc o żniwach, przestępowali z nogi na nogę, oglądając się na drzwi. Ksiądz zaś kazanie przeciągał. Mówił, że w dawnych czasach kobieta przybywała do kościoła okryta od stóp do głów chustką; po to, by się modlić. Natomiast dzisiaj kobieta ulega szatańskiej modzie, bezwstydnie wchodzi do świątyni z nagimi

ramionami, by tu, na tym świętym miejscu, kusić tego chłopca do grzesznych myśli. Mówił też o mężatkach, które na noc zamykają się przed mężem na klucz, a za obcymi oczyma wodzą...

Dziewczęta chichotały po kryjomu, starsze kobiety zgorszone spuszczały wzrok i z zaciśniętych ust robiły podkowę. Potem jeszcze długo rozwodził się o zachowaniu postu. Mówił, że dawniej, nawet w czasie ciężkich robót, nikt nie najadał się do syta, dziś się ludzie, objadają, jak nie mięsem, to rybami. Kiedy wreszcie kazanie się skończyło, ludzie rzucili się do wyjścia wszyscy na raz i w drzwiach nas zakorkowało. Ja także chciałam zdążyć na pociąg.

Prosto z kościoła biegliśmy na dworzec jak dzicy, mimo iż zegar na wieży wskazywał spóźnioną porę.

- Lëdze, nie biéjtaż na banę, bo ona ju dôwno je precz! - wołał z ulicy do nas jakiś człowiek i laską wskazywał kierunek odjazdu.

Wszystko przystało zmartwione, by zawrócić. Jedna tylko kobieta rozgniewała się:

- Cóż na świece i z tacim kšëdzem, co godo! Cały obrządek nôs czekô, a teru tu lëz piechti jaż do Dzémión!

Grupka kobiet zawróciła do szosy chojnickiej. Ruszyłam za nimi na piechotę. Szły w milczeniu, cicho wzdychając, tylko znowu ta jedna nie mogła się uspo koić.

- Gôdô i gôdô, jakbë kuńca nalëcz ni mógl. Tëc, że dôwni lëdze wiëcy poscëli, to ma wiëma. A na chłopów, juchów, leno nic nie gôdô⁴.

Ulicą Gdańską kierujemy się na północ. Tuż za granicą miasta ozdobny drogowskaz wystawiony przez Zaborski Park Krajobrazowy pokazuje, że Szlak Literacki im. Anny Łajming i towarzyszący mu Zaborski Szlak Turystyczny skręca z szosy w lewo na gliniówkę, którą dawniej ludzie i wozy zmierzały z Leśna na odpu-



Bifurkacja Niechwaszczy

sty i targi do Brus. To już Gacnik, rozległa i rozproszona w zabudowie wieś, która od północy i północnego-wschodu otacza Brusy. Tu na wzniesieniu stał niegdyś wiatrak, który obecnie, odrestaurowany, można oglądać w Kaszubskim Parku Etnograficznym we Wdzydzech Kiszewskich.

Zalesie

Po drodze do Leśna mijamy wieś Zalesie i kilometr dalej wjeżdżamy na teren Zaborskiego Parku Krajobrazowego. Mała Ania mijала wieś tylko bokiem chodząc na odpusty do Brus, to i stąd doszły jej plotki powtórzone rodzicom w Parzynie już w 1924 roku, a ona je skrzętnie odnotowała. Ich sąsiad, woźny z wójtostwa Okuniewski donosił:



Łąki koło Zalesia o świcie

*- Czujeta, co wama rzeknę:
Kole Zôlesa, doch do raza,
jednemu chłopu na polu
prze sadzeniu bulew koń sę
spłoszył, bo zając go
wëstraszoł. Koń sę zebuł ze
szli i nadzi ucëkoł polama
jaż pod Lubnië. Jó go za
klatë na szyji chwëcoł i go
odprowadzoł. I za to
obiecôł mnie na jôchima
korzec bulew. Tak le sobie
zwôżta, jak to człowiekowi
niespodziewanie spadnąc
może manna z nieba!⁵*

Jôchim to kluczowe słowo w całej ekonomii kaszubskiej wsi.

⁴ *Młodość*, s. 130.

⁵ Tamże, s. 54.

Nastał czas przednówka, tak zwany jôchim, w który z rzadka przyjeżdżał ktoś do nas za kartoflami to w konika to z taczka. Przeważnie z dalekich, dziś już nie istniejących pustkowi, z lasów, miejsc o jałowych piaskach, kartofliskach pustoszonech przez dzików, na których trudno było wyhodować potrzebną ilość kartofli. Od tych, co przyjeżdżali tylko taczka, mama nie brała pieniędzy, wystarczyło słowo „Bóg zapłać”, które bardzo ceniła⁶.

Przy tablicy informacyjnej, na granicy zaborskiego parku zielony szlak zbacza w lewo, by przekroczyć Niechwaszcz, która od bifurkacji na podczapiewickich łąkach zmierza tędy do Jeziora Leśno Dolnego.

Pozwoli nam ten manewr wjechać na chwilę na kurhany otoczone kamiennymi kręgami, cmentarzysko kultury wielbarskiej, a także Gotów, którzy na jakiś czas zatrzymali się na tych terenach na początku naszej ery. Wzgórza, do których w czasach starożytnych dochodziło leśnieńskie jezioro, kryją groby popielnicowe i skrzynkowe.

Miejscowi chłopcy od dawna na swoich ubogich polach wyorywali ludzkie kości, ozdoby z bursztynu i rzymskie monety. Od 1975 roku systematyczne badania prowadzą tutaj archeolodzy z Uniwersytetu Łódzkiego pod kierunkiem doktora Krzysztofa Walenty. Wiele tajemnic kryje jeszcze ta ziemia. Szlak literacki odchodzi nieco w prawo, ale i z niego można kawałek dalej, gdzie oba szlaki się znowu schodzą, odbić na leśnieńskie wykopaliska (do parkingu jakieś 300 m).

Leśno

Szlak od wschodu biegnie wzdłuż jeziora Leśno Dolne i mija jeden z dwóch cmentarzy rozłożony na skarpie tuż przy brzegu jeziora z widokiem na ko-



W drodze do Leśna

ściół. Leśno to malownicza wieś wciśnięta pomiędzy jeziorami Leśno Górne i Dolne, z przepływającą przez nie Młosiną, dopływem Zbrzycy. Mała Ania wybrała się do Leśna pierwszy raz pod opieką mamy. Drewniany kościółek z strzelistą wieżą wywarł na niej wielkie wrażenie. Bo i jest co podziwiać. Ten zabytek klasy zerowej, ufundowany został przez żonę króla Jana Kazimierza, Marię Ludwikę Gonzagę około połowy XVII wieku. Spiczasta, w stylu gotyckim wzniesiona wieża, o wysokości 32 metrów, jest najwyższą tego typu budowlą w Polsce. Trójnawowe wnętrze posiada bogate, barokowe wyposażenie.



Kamienne Kręgi

Jednej czerwcowej niedzieli mama zabrała mnie po raz pierwszy do kościoła. W drodze zobaczyłam dużo furmanek i pieszych. Ktoś nawet minął nas na rowerze i nareszcie przyjrzałam się, jak on

⁶Tamże, s. 112.

wygląda i jak człowiek nogami obraca jego koła. Zbliżając się do Leśna, z daleka ujrzałam wysoką, spiczastą wieżę i dostałam bicia serca. Do kościoła weszliśmy kruchą wprost na boczny ołtarz Św. Katarzyny i wtedy z wrażenia zakręciło mi się w głowie. Mama w tłoku pociągnęła mnie na środek kościoła. Najbardziej zaciekały mnie złożone ołtarze i figury świętych. Byłam pewna, że będę mogła coś sobie z tego zabrać do domu, choćby na przykład taką główkę anioła ze skrzydełkami. Z oszołomienia nie modliłam się, a wciąż rozglądałam się po ścianach. Mama co chwilę obracała mnie w stronę głównego ołtarza i kazała się modlić. Kiedy nabożeństwo się skończyło, ludzie zaczęli wychodzić i mama także, a mnie się chciało płakać. Dziwiłam się w duchu, że nikt sobie niczego z kościoła nie zabrał, a obojętnie wychodził z pustymi rękoma⁷.

Z kościelnego obejścia roztacza się wspaniały widok na Jezioro Leśno Dolne i park wiejski (podworski) z pomnikowymi drzewami.

Chwilę jeszcze mama porozmawiała, a potem skierowała się ze mną do „szpitala”. Tak nazywano mały, dwuizbowy domek w Leśnie, zbudowany z trzciny i gliny przez tamtejszego obszarnika, pana Sikorskiego, dla czterech najuboższych i najstarszych kobiet z Leśna. Stał on przy drodze naprzeciw



Leśno, widok na kościół od strony j. Leśno Dolne

Kościół, obok obecnego domu rzeźbiarza kaszubskiego, Teodora Przeworskiego. W sieni, wyflastrowanej zwykłymi kamieniami, ujrzałam po prawej i lewej dwoje małych drzwi. Kiedy mama zamknęła za sobą drzwi wejściowe, zrobiło się w sieni ciemno i ja zapytałam: – Po co ma tu jidzema? – Mama nic nie

mówiąc, pociągnęła mnie za rękę i po omacku namacała drzwi po prawej stronie i otworzyła je.

Weszliśmy do mrocznej izdebki o małym okienku, przy którym krzątała się na wpół niewidoma stara kobieta, w chustce na głowie, nazywana Kuliszeskô. Zza zapiecka, na ławie siedząc, wytknęła głowę druga staruszka, garbata i głucha. Tę drugą nazywano: garbatô Różelą⁸.

Powszechna opieka społeczna w tamtych czasach nie istniała, a nieliczne przytułki nie rozwiązywały wszystkich problemów socjalnych. Nawet święteczne okazje u wielu biedniejszych gospodarzy witano przy skromnie zastawionych stołach.

Na pierwsze danie po dano gościom gęstą kaszę z tatarki oblaną owczym łojem ze skwarkami.
- Jédzta – zapraszała gospodyni życzliwie.



Kamienne Kręgi

⁷Tamże, s. 42.

⁸Dzieciństwo, s. 43-44.

– To je bukwitnô kasza i jédzta,
 póci je ceplô i póci nie ostëgnie, bo tej stwardnie.
 – A jô meslôł, że to bëła pieczeń – powiedział Karol, przyglądając się
 brązowej gryczce.
 – Będzie jész owczy rosół z mięsem – zapewnił gospodarz obiecująco. I jakby
 się uniewinnił, dodał niezgrabnie: – Na chrzcëń dzys miała bëc zabitô kura,
 bo sę długo nie niosła, ale dzys reno, jak żesma ja macalë, to miała jajo i
 szkoda...⁹

Jôchim, kaszubski przednówek był okresem szczególnie trudnym, kiedy
 po zimie kończyły się zapasy, a wiosna dopiero obiecywała przyszłe plony.
 Przy świątecznym stole ludzie nadal ciągnęli temat jedzenia. Głód nieraz
 przypominał im ten temat.

– A dôwno szlachtownalë té owcë? – zapytała Ksawera.
 – A na zôпустë.
 – Na zôпустë? – ostro zdziwił się Karol. – Tëj wa mielë szmaus!
 Ksawera przerwała mu:
 – Ale że wa tak długo z tim mięsem segnëlë?
 – Nó, w posce ma mięsa nie jedlë, le w święta wielganocné i Zeloné Świątci.
 A tak do dzys ma le krôsëlë. To dzysejszë ju je reszta. Owcę, jak sę zabije, ze
 skóre opulô i flaci wëjimnie, to le skrzëpce sq... Jaci tam szmaus? – wyjaśniła
 zatroskana gospodyni.
 Gospodarz zawołał optymistycznie:
 – Jôchim pëknie, ciëj ju będą grzëbë rosëlë!¹⁰

A na jarmarku w dzień targowy takie słyszało się rozmowy:
 W tłumie gapiów znowu jakiś chłopina groził laską dwóm kłócącym się
 kramarzom i krzyczał:

– Wama żebë tą krëkwia dôł! Po jaciëgo diôchła wa polôszita, ciëj jesta
 Kaszëbama. Gôch i Kruban!¹¹



Kapliczka na rozstaju dróg

Za drugim, starym cmentarzem
 przed kapliczką skręcamy w prawo
 bo szlak literacki oddziela się tutaj
 od zaborskiego. Kapliczki i krzyże w
 czasach młodości Ani pełniły nie
 tylko rolę sakralną, kultową, ale
 miały też bardziej doczesne
 zastosowanie drogowskazów i
 słupów granicznych. Ta kapliczka
 koło cmentarza zapewne
 wyznaczała kiedyś granice wsi.
 Jeżeli minąć ją z lewej strony, a przy
 następnej oddalonej o kilkaset
 metrów skręcimy w lewo, to
 dojedziemy do Parzyna. Jeżeli
 wybierzemy za drugim razem skręt
 w prawo, to wjedziemy na drogę do
 Przymuszewa, którą uczęszczali do
 kościoła i na targi mieszkańcy tej wsi
 i okolicznych pustków. My
 wybierzemy przy pierwszej
 kapliczce stronę prawą, mniej

⁹ Ojciec chrzestny, w: Czerolistna koniczyna, s. 8, Z leśnych pustków, s. 15-16.

¹⁰ Tamże, w: Czerolistna koniczyna, s. 9, Z leśnych pustków, s. 16.

¹¹ Na jarmarku, w: Z leśnych pustków, s. 187.

uczęszczaną, a potem przy kolejnym rozwidleniu dróg oznaczonym krzyżem, tak jak szlak jechać możemy drogą z lewej prosto do Wysokiej Zaborskiej, decyzja za drugim razem też w prawo powiedzie nas do Główniczewa. Jakbyśmy nie zdecydowali na tym rozstaju dróg, mogły one wszystkie prowadzić nas do Przymuszewa, rodzinnej wsi Anny Łajming, z domu Żmuda Trzebiatowskiej.

Wysoka Zaborska

Wysoka Zaborska leży w dole. Stara wieś szlachecka wzmiankowana po raz pierwszy w 1645 roku, to do niedawna był prawdziwy skansenem, każda z jedenastu chałup, to zabytek z innej epoki. Najstarsze drewniane rozpadły się ze starości, trwają jeszcze murowane z różnych okresów. Wieś leży, mimo swej nazwy, w dolinie, przez którą przepływa rzeczka Młosienica, dopływ Młosiny. To strumyk wijący się skrycie między kamieniami i korzeniami drzew w cienistej dolinie. Uroku dodaje tej wsi malownicza kapliczka z początku XX wieku, wrośnięta pomiędzy cztery brzozy, z ciekawymi inskrypcjami sięgającymi czasów I wojny światowej, kiedy przemierzały tymi drogami oddziały wojskowe. Brakuje tylko karczmy. Na pobliskich wzgórzach rosną wspaniałe pomnikowe jałowce, z drugim co do wielkości na Pomorzu, o obwodzie w pierśnicy 102 cm. Tędy Ania czasami chadzała do kościoła, by unikając tłoku na gościńcu fantazjować w swojej młodej głowie.

Dla utrudzonych piaszczystym odcinkiem z Leśna z funduszu sołeckiego wybudowano między ogromną topolą a zakolem Młosienicy wiatę ze stołem i ławeczkami, dla wypoczynku i podreperowania sił lub przeczekania nagłego deszczu. Warto się zatrzymać tu w sezonie letnim, w sezonie lęgowym ptaków, bo jeszcze ładny widok na bocianie gniazdo zachęca ku temu.



Wysoka Zaborska

Przymuszewo

Z Wysokiej Zaborskiej już tylko mały skok do Przymuszewa, siedziby nadleśnictwa i wtedy przed stu laty, i dzisiaj sprawującemu pieczę nad wspaniałymi kaszubskimi borami.

Nadleśnictwo w czasach młodości Ani było symbolem niemieckiej władzy na Kaszubach. Więcej, faktycznie z pruską szkołą tę władzę sprawowało i wykonywało. W „Spowiedzi Nikodema” parobkowi Macikowi zwierza się kulawy Nikodem, który zjawił się rano pod siedzibą nadleśnictwa po kwit na grzyby:



„Mątewka” koło Przymuszewa

- Po kwit na grzëbë? Głëpi chłopiel – wyszeptał. – Kto z Pòłoków Niemcowi do cieszeni dëłci pchô? Jesz taci biédôk, wdowiec, jak tã? Biuro je zamkłé, a nasz „Bismarck” jesz sobie spi.

- Jô, widzisz... Z tą moją szpérą, jô przed lesnym nie szmiksnę ani za jałowiec nie uczupnę. A tak jô sobie drist po lese wanożę, gdzie chcę i cięj chcę. Wiész, jak to je. Kulawégò do robotë nich nie brëkuje, a grzëbë mnie i moją wnuczkę żëwiu. Choba czëłles, że Marinka nie żyje?¹²

Życie uczy cierpliwości i pokory.

Przed biurem nadleśnictwa stała kolejka Polaków po kwity na mech pod ściółkę i gałęzie na opał. Kiedy przyszła kolej na Nikodema, jak inni zostawił przed progiem drewniaki i – jak głosił przepis – kij. W skarpetkach cicho wszedł do biura, miętósząc w rękach kapelusz¹³.

Tuż przed osadą na małym wzniesieniu po prawej stronie, kawałek od szosy ledwo widoczna zza rozrastającego się zagajnika, pełnego latem maślaków, wyłania się rozłożysta sosna niezwykłego kształtu, która może liczyć obecnie ponad 150 lat. Mała Ania lubiła bawić się pod tą sosną. Cztery gigantyczne konary na cztery strony świata wyrastają prawie z ziemi. Sosna, jakby wielki krzak, wydaje się być dziwem natury, jednak prawda o niej jest zupełnie inna. To skutek dawnej kultury Kaszubów, która bezpośrednio w przyrodzie nakazywała prostym i biednym ludziom szukać potrzebnych im narzędzi i innych sprzętów. Anna Łajming wyjaśnia to niezwykle dziw, które nie jest nawet uznane za pomnik przyrody, przytaczając, w drugim tomie swoich wspomnień, rozmowę jej ojca z sąsiadami w Parzynie.

...Rekowska uśmiechnięta pokazała z dala nową mątewkę.
Ojciec niezadowolony rzekł:

- Po co niszczyta chójeczci? Tęc takô sosna ju w górę nie urosnie, a ostanie szadô.

- Szadô, mówita? – odezwał się Windorpski, puszczając z ust kłęby dymu, a potem spluwając na bok.

- Chójka szadô nie ostanie, bo na nowo wëstrzeli w górę.

¹² Spowiedź Nikodema, w: Czterolistna konieczyna, s. 45, Z leśnych pustków, s. 78.

¹³ Tamże, w: Czterolistna konieczyna, s. 48, Z leśnych pustków, s. 81.



Szkoła w Przymuszewie

- Jak je małô, i to krzëwô, wëstrzeli. A jak je dużô, to nié. Ta mątwëka, co Rekoscô trzymô, je z duzi chójeczci – odrzekł ojciec i zaraz dodał: - W Przëmuszewie na naszym ugorze rosnie sosna szadô na sztëré boci. Bo jész ojciec taciégò Heringa, mojégò dównégò sąsada, uczył sobie z ni czubek na mątwëkę, jak boła małô. A chójka potem ju rosła rozkraczonô do dzys dnia. Ale to boło jész, jak Przëmuszewo nôležało Widrowi¹⁴.

Była wieś Przymuszewo niezwykłym miejscem z racji swej dwukulturowości. Niemcy i Kaszubi mieszkali tu społem, po sąsiedzku, w zgodzie, nie znając nawet tak często dziś nadużywanego słowa tolerancja. Doprawdy niezwykle musiał być widok, kiedy w niedzielę dwa szeregi wozów i gromadki pieszych kierowały się, jeden na północ do Somin na mszę w kościele protestanckim, a drugi na południe do Leśna na mszę katolicką. Żegnali się życząc sobie nawzajem dobrej drogi, a po powrocie spędzali czas niedzielnego odpoczynku na wspólnych pogawędkach i zabawach.

W Przymuszewie Ania spędziła pierwsze 16 lat swego życia. Rodzina Żmuda Trzebiatowskich zamieszkiwała wspólnie w jednym domu z niemiecką rodziną Heringów, z którymi doskonale porozumiewali się po kaszubsku. Byli Heringowie już wtedy ludźmi starszymi, z szesnaścioro ich dzieci żyło tylko osiem. Rodzina Trzebiatowskich też szybko się powiększała. Z regularnością mniej więcej dwuletnią przychodziły na świat dzieci przyjmowane przez akuszerkę Agatę, jedną z głównych bohaterek wspomnień i opowiadań naszej pisarki. Przychodziła ona do Przymuszewa na parę dni z pobliskiego Mutkowa, ale to już inna historia, którą odnajdziemy na szlaku i w opowiadaniach Anny Łajming.

Najstarsza z rodzeństwa Klara urodziła się w 1897 roku, jej dwaj młodsi bracia, Ignacy i Stefan, zmarli w 1901 na szkarlatynę i dyfterię. W 1902 roku urodził się Jan, a potem, co dwa lata: nasza Ania, Alfons, Maksymilian, Łucja, Zofia, Kunegunda, Katarzyna. Trzebiatowscy żyli skromnie, jak większość tutejszych mieszkańców, ale nie biedowali. Ojciec Ani miał dobrą posadę pierwszego lokaja u nadleśniczego barona von der Recke w pałacu po drugiej stronie drogi, i choć sami dzierżawili tylko kawałek ziemi i nie mieli nawet konia, to zapobiegliwa matka odkładała pieniądze na kupno wymarzonego gospodarstwa. Narzekała w rozmowie z synem Heringów, Emilem, który przyszedł raz w odwiedziny z Somin, a któremu ostatecznie, jak mało komu z kaszubskiej wsi, się powiodło, bo dostał pracę i mieszkanie w Gdańsku.

¹⁴ Młodość, s. 43.



Widok na siedzibę Nadleśnictwa Przymuszewo

Emil, oparty na kiju, bezmyślnie zapatrzył się w jeden punkt, jak człowiek skło potany, i zaczął mówić żałośnie:

- Jak to człowiek na wsë miészko, a ni mô włósnégó kęta i kawałka zemi...

Mama mu przerwała żywo:

- Tak jô dëcht tesknię za włósnoscą... Bo weż i pomedytuj: moi rodzycy bëli gburë, tego mojégó rodzycy bëli bogôczy, a më w tim Przëmuszewie nawet nie jesma patarôcë. Ni môsz włósnoscë, szëjsrem jes!¹⁵

W ówczesnej klasyfikacji status majątkowy wyznaczała liczba koni pracujących na gospodarstwie. Bogôcz to był ktoś..., z czterema końmi..., gbur zadowalał się dwójką koni, a patarôcë harowali w polu w jednego konia. Oczywiście z punktu widzenia konia najgorzej było się wynająć do roboty u biedaka. Roboty za dwóch, a obroku brakuje nawet dla jednego. Status majątkowy wśród biedaków bywa równie ważny, jak u bogaczy. Co prawda o inne sumy chodzi, ale to pojęcie względne. Liczyło się i liczy to, jak się człowiek postawi w sytuacjach towarzysko i rodzinie ważnych. Tak buduje się prestiż... Bo inaczej na spotkaniu z krewnymi może dojść do gorzkich wypominek.

- Weselë tedë dérowało trzë dni. Nié tak jak teru. – Spojrzał na Macieja i dodał: - Nô. U Jana starëchów téż bëło fejn weselë. Sztërë trąbë grałë na cała wies, lëdze wëwijałë, a na stole téż niczego nie brëkowało. To nie bëło to, co u twoji Kornli. U ji starëch bëło biédné weselë. Le dwa skopë, bez swińczôka i na klepisku tuńce. Lëché weselë.

Mówiąc to, pogardliwie wywinął dolną wargę, ale unikał wzroku Korneli.

- Lëché weselë, starëchu?! – Kornela poczuła się obrażona. Trzë dudle grałë! Pięc gësy wë nie rachowałë? A ciëj żesce u nôs bëłë na wëpatrzënach, swińczë w chléwie bëło, czë nié? Bëło! Le przë tëch wëpatrzënach zesta nóm czerwónkę zawlekłë, że ono jesz przed weselëm zdechło! Tak to bëło! Teru wiécë!¹⁶

Łatwo przewidzieć jak skończyło się to świąteczne spotkanie rodzinne. Mała Ania już od najmłodszych lat wyróżniała się bystrością i dowcipem, który jej nie opuścił nigdy, mimo tylu przeżyć strasznych i okrutnych, jakie przyniósł nie tylko jej XX wiek. Wiele opisanych przez nią zdarzeń we wspomnieniach i opowiadaniach świadczy wymownie o jej poczuciu humoru. Chociażby takie zdarzenie z życia z sąsiedzkiego:

¹⁵ Dzieciństwo, s. 92.

¹⁶ Fatalne święto, w: Z leśnych pustków, s. 33.

Ręką grzebałam w mule, który wyrzucałam na murawę. Wtedy zauważyłam, że w mule tym szarpały się małe karasie. Wybrałam trzy największe rybki i trzepocące mi w garści zaniósłam do sieni, by wrzucić je do beczki z wodą, która należała do Heringów. Rybki tam pluskały, a ja czekałam, co z tego wyniknie.

Już jedliśmy kolację, kiedy wpadł ojciec. Szybko umył ręce, zmienił kołnierzyk i sztylpy.

- Co się stało? – spytała mama. – Tęc tē le réno częstē wzqł!

- To boło réno! A teru przējadq gosce.

- Włożył nawet nowy surdut i śpieszył do wyjścia. W drzwiach zetknął się z wzburzonym Heringiem, który ostro zapytał:

- Mōta wa rēbē? – Nié... A czému? – spytała mama. Ojciec przystanął, ale i zaraz biegł dalej. A Hering zirytowany odrzekł:

- A temu, że do naszi beczci waju dziecē muszałē rēbē wpuscēc, karase! Jō żem z beczci nabierōł wodę, a tam cos pluszcze! – Był wściekły.

Mama się zdumiała. – Nasze dziecē? A skądka bē onē miałē rēbē? Tego bē onē nie zrobiōłē.

- A kto bē to zrobiōł, jak nié Klara i Janek, co przē tim czōłnie wiedno grzebie? – zapytał Hering.

Drzwi do sieni były otwarte i tam stały: Heringowa, Ida i Marta. W ich kuchni Herman głośno gęgał.

- Na dokument muszę je obōczēc – rzekła mama, a potem zapytała Klary i Janka:

- Zrobili wa to?

- Nié!

Ja zdrtēwiałam. Już chciałam się przyznać, ale bałam się mamy, że mnie trzepnie. Tymczasem mama powiedziała:

- Beczkę muszita szorowac! Może boła zakwapanō, że jaż karase sę lęgnq.

- Mē porządek znōma! Pamiętēj o swoji beczce.

Wtedy mama wykręciła się i wróciła do kuchni. Była mocno podenerwowana, bo gdy nalewała nam wodę do mycia, drżały jej ręce. Tymczasem Heringowie wylewali wodę z beczki na ogródek i szorowali jej dno. Było już ciemno, nim z pola wróciła ciocia. Mama zapaliła świecę, aby pokazać cioci rękoma, co tu zaszło. Ciocia wytrzeszczyła oczy. Zdziwiona zaskrzeczała; kręciła głowę i ostrym wzrokiem zerkiała w stronę Heringów. Potem mama mnie umyła. Boso, w samej koszuli stałam na progu i czekałam na Klarę z Jankiem, z którymi razem miałam zmówić wspólny pacierz wieczorny. W czasie modlitwy słyszałam, jak Heringowie po ciemku pompowali wodę z pompy, która stała na naszym podwórku. Żałowałam, że z mego powodu mogą się na nas dęsać, czego nigdy nie było¹⁷.

Ania jako sześciolatnia dziewczynka była świadkiem pojawienia się w 1910 roku słynnej komety Halleya, która z okresem 76 lat wraca z peryferii Układu Słonecznego w okolice Ziemi, napawając od wieków przesądnych Kaszubów lękiem i przerażeniem. Mało komu bywa dana możliwość oglądania jej dwukrotnie, w 1986 roku była dużo słabiej widoczna, a i tak przyniosła



Tablica pamiątkowa na dawnym domu Trzebiatowskich w Przymuszewie

¹⁷ Dzieciństwo, s. 64-65.

Kaszubom kolejną porcję nieszczęść...

Kiedy wstaliśmy z kłeczek, w kuchni jeszcze paliła się świeca. Wtem ktoś z sieni szarpnął drzwi do kuchni. W drzwiach stanął Hering, blady i wystraszony. I co się nigdy nie zdarzało, pochwalił Boga po katolicku. Mama osłupiała i stanęła na środku kuchni. Zdziwiona odrzekła prawie szeptem: - Na wieci wieków, amen!

Hering powiedział drżącym głosem: - Ostawké, Marynko, wszétko leżąc i wéléztá na wies obôdcęc, co je na niebie! Niech nôs Bóg mô w swoji opiece! Wszyscy rzuciliśmy się do drzwi. W sieni już stała wystraszona Heringowa z dziewczętami, które razem z nami wyszły na koniec domu. Na południowo-zachodniej widniała gwiazda z długim warkoczem. Heringowie głośno wzdychali.

- A nie mówioł jô, że o ni w Sybilli stoi napisané? – półszeptem mówił Hering. Żona jego wyrażała obawę, że w takiej chwili może nastąpić koniec świata. A wieczór był cichy i bezwietrzny. Ja trzymałam się ręki cioci. Długo patrzyliśmy na komętę, aż wreszcie zaczęła blednąć. Mama odetchnęła i kazała nam iść do łóżka. Janek z Klarą zaraz odeszli, ja, choć było mi zimno, chciałam pozostać. Herman nagle zaczął gęgać, a Ida odchodząc powiedziała do Marty: - A jo sobie mësłala, że teru, ciedë ta róża odeszła, miôlbë bëc kuniec swiata? - A jô też tak sobie mësłala; żebëm choc jész szafnęła sę ożénic z tim Lehrką... - powiedziała Marta¹⁸.

Koniec świata dla biednych ludzi z Przymuszewa zdawały się obwieszczać wieści dochodzące z frontów I wojny światowej. Kaszubskie i niemieckie rodziny pospół przeżywały tragedie utraty bliskich. Najpierw pojawiały się ustne wieści o śmierci synów, ale nadzieja jeszcze nie umierała. Potem przychodziła piękna i straszna laurka:

Marta rozwinęła karton, a w nim biały świecący papier. Rozwinęła ten papier i ukazał się obraz umierającego żołnierza, nad którym na skrzydłach unosił się anioł i podawał żołnierzowi palmę zwycięstwa. Poniżej napisano: Bernard Hering poległ za cesarza i Ojczyznę dnia...

Heringowie z przerażenia wstrzymali oddech, a mama szepnęła:

- To je fejn obrôz.

- Jo. Teru mosz obrôz – po chwili powiedział Hering do żony. – Wiedno mnie trajlowałas, żebë kupic obrôz, bo są gołë scanë. Teru môsz!¹⁹

Zabobonność Kaszubów była wielka, ale jak to widać współcześnie, dziesiątki lat wpajania światopoglądu naukowego przez powszechną w XX wieku oświatę, niewiele zmieniły postawy tej społeczności wynikające z pierwotnych, archetypicznych wzorców.

Inny zabobon, związany z rzucaniem uroków wiązał się z praktyczną trudnością. Chciało się sprzedać część inwentarza, to trzeba było okazać przychówek potencjalnemu kupcowi. Tu jednak pojawiał się problem logicznie nierozwiązywalny: pokażę, kupi, ok, jego dalszy problem, ale jak nie kupi, to może zauroczyć i problem jest mój. Mogę oczywiście nie pokazać, ale kto kupi kota w worku? Przypadki życiowe uczą ostrożności:

W tej chwili pokazała się gospodyni, która wypuściła właśnie warchlaka z chlewika na podwórko. Kazała mężowi tymczasem wyrzucić gnój. Warchlak, ucieszony wolnością, długimi susami sadił przed siebie. A z ust odchodzącego domokrażcy wyrwały się jeszcze słowa:

- Môta ładné swińczę!

Widać przed czasem to rzekł, bo warchlak, jak się po słońcu wyhasał,

¹⁸Tamże, s. 65.

¹⁹Tamże, s. 141.

stracił apetyt i wieczorem już karmy nie jadł. A rano leżał martwy.
 Gospodarze byli w rozpacz.
 Kobieta zawołała ludzi z całej wsi. Martwego prosiaka oglądano ze wszystkich stron. Zgadało się o domokrażcy, że był.
 - A widział on to świńczę?
 - Widział.
 - Pochwilił je?
 - Pochwilił.
 Wyrok zapadł. Kobiety rozjazgotały się.
 - A że też ta święta ziemia jego gajdę nosy!²⁰

Była Anna znakomitą obserwatorką życia codziennego. Szczególnie w pamięci Ani utkwiło zdarzenie z przykrywką na kocioł, które ze sklepu z Brus przywiózł ojciec.

...Drzwi otworzyły się znowu i wolnym krokiem wszedł ojciec. W rękę trzymał pakunki, a pod pachą olbrzymią pokrywę na kocioł.
 - Uuch! – krzyknęła mama. – Tacie wieldzię wieko?
 Ojciec przystanął i obejrzał się na płytę kuchenną. Pokrywę przymierzono. Zaszczękała i przykryła nie tylko kociołek, ale i całą płytę wraz z innymi garnkami. Ciocia Mala otarła łzy i zdumiona także się przyglądała.
 - Kara i wóz! – zdziwił się Hering. – To të, Jónku, ni mōsz żodného mierku?
 - Czasę dobrocë! – wyszeptał ojciec zmartwiony, kołyszając głowę.
 - Żebë taci rumot kupic! Większego wieka tam nie boło? – zadrwiła mama. Wtedy ojciec wrzasnął:
 Jak człowiek ni mō miarë ze sobą, a włëze do taci wieldzi karczmë jak u Wiszińsich, to wszëtko wëdôwô sę małé! To téż me ni mogli tego wieka o żëwi swiat w briczkę wcapowac?
 - Co téż tén Andersch sobie mógł mëslec? – westchnęła mama, kręcąc głowę.
 - Tëc më to wieko razém kupali. Dzëwowôł sę i chcôł wiedzec, do czego to wieko miało bëc. Ale Wiszińskô mówiôła: „Lepi za dużë niż za małé”. I tak mnie je wtramolała²¹.

W tamtych czasach podróżowało się inaczej niż obecnie. Kto się dokładnie wczyta w wspomnienia i opowiadania Anny Łajming, ten zrozumie, że ówczesne tempo życia było w dużej mierze określone przez tempo podróżowania. Bryczkami jeździli tylko bogacze i panowie, rower był rzadkością budzącą sensację i jedynie koń ciągnący furmankę na jarmark lub do kościoła przez piaszczyste kaszubskie drogi nieco zwiększał szybkość podróżowania. Zatem nie powinna nas dziwić popularność powiedzenia: „baba z wozu, koniom lżej”. Biedacy i tak chodzili pieszo chcąc oszczędzać jedynego cherlawego konika, który obrabiał ich poletko i z lasu woził drewno. Dosadnie opisuje to pisarka wspominając oczami bohaterów opowiadania „Kołtun” niedzielny powrót z kościoła w Leśnie do Peplina:

Z kościoła, od strony Windorpia, w tumanie kurzu toczył się sznur gburskich bryczek. Za pół godziny walić będzie biedota-piechota²².

W takiej sytuacji odwiedziny u krewnych w sąsiednich pustkach, to była wyprawa, która trwała cały dzień. Wyruszało się rano, a jak dzień był krótki, to trzeba było szybko z gościny się urywać, by nie wracać po zmroku przez ogromne pomorskie bory pełne duchów i upiórów. Zabobonni Kaszubi należeli i należą do nacji odważnych, ale bez przesady.

²⁰ Domokrażca, w: Czterolistna koniczyzna, s. 118-119, Z leśnych pustków, s. 163.

²¹ Dzieciństwo, s. 159.

²² Kołtun, w: Czterolistna koniczyzna, s. 59, Z leśnych pustków, s. 103.

Kontakt Kaszubów z cywilizowanym światem nieco poprawił jeszcze jeden sposób podróżowania, który pojawił się w tych stronach tuż przed urodzeniem się naszej Ani. Od 1902 roku na trasie z Chojnic do Kościerzyny uruchomiona została linia kolejowa. Stacje były w Brusach, Lubni, Dziemianach i Lipuszu, ale bana chodziła rzadko, a bilety były drogie. Zresztą, żeby z tych pustków wyruszyć w świat, trzeba było wstać w środku nocy i dojść przez lasy do stacji na pierwszy pociąg, co nie było takie proste, bo budziki nie były częste u Kaszubów, którym rytm snu i pracy wyznaczało Słońce i koguty. Po dokładnie stu latach kolej ogranicza to lokalne połączenie, przegrywając z samochodami, których coraz więcej mają bogacący się, choć stale biedni Kaszubi.

Ania nie pracowała w młodości zbyt ciężko, wszak jej rodzice nie mieli gospodarstwa, na którym potrzebna byłaby każda para rąk, ale dorastające dziewczę zdadne było choćby na posyłki, a trzeba było wymienić ten nieszczęsny dekiel.

Parę dni później wczesnym rankiem zaświeciło słońce. Dzień był wolny od nauki. Miałam już jedenaście lat z hakiem, więc mama wysłała mnie i młodszego brata Alfonsa do Brus, by u Wyszyńskich wymienić dużą pokrywę na mniejszą. Ubraliśmy się i mama podała mi miarę i wieko. Ja się nawet cieszyłam, że będę mogła w drodze bawić się pokrywą jak tarczą, ale gdy wyszliśmy, Alfons mi ją wydarł. W lesie było zacisznie, za to po wyjściu z niego ostry wschodni wiatr zaczął przeszywać nasze cienkie okrycia. Schowało się słońce, niebo zaszło mgłą i zaczęło śnieżyć. Dziewięcioletni Alfons popłakiwał, oddał mi wieko, bo było mu zimno w ręce. Zgubił jedną rękawiczkę.

Wsadź tę rękę w cieśnię – doradzałam mu, zasłaniając siebie i jego pokrywę przed coraz silniejszym mroźnym wiatrem. Prawie biegiem doszliśmy do Leśna, a stamtąd znowu przez las do Lubni. Lecz kiedy znowu wyszliśmy na gołe pola, czuliśmy straszne zimno i okazało się rzeczą niemożliwą iść piechotą aż do Brus. Postanowiłam z Lubni jechać pociągiem. Padający śnieg przylepił się nam do ubrań, zmarzł i zeskorupał. Braciszkowi nadziałam moją rękawiczkę, ujęłam go za rękę i przynaglałam go do pośpiechu, by zdążyć na pociąg. Długo dreptaliśmy w śnieżycy pod wiatr, nie czułam już ręki, w której niosłam pokrywę. Nagle Alfons puścił moją dłoń i chciał się schronić pod drzewem. Znowu ciągnęłam go za rękę i resztkami sił dowielekliśmy się wreszcie na dworzec. W poczekalni, która była pusta i lodowata, przynajmniej było zacisznie. Długo rozcierałam bratu ręce, a on z bólu głośno ryczał. W tym czasie do poczekalni wniesiono na płaszczy zakrwawionego rosyjskiego niewolnika, którego przy ładowaniu drzewa do wagonów kłoda uderzyła w głowę. Położono go na podłodze. Chłopi mieli go odwieźć do lekarza w Brusach, ale zanim nadszedł pociąg, zmarł i zmarł. Przez to na chwilę byliśmy przerażeni i zapomnieliśmy o sobie.

W ciepłym przedziale w pociągu przez osiem minut drogi z Lubni do Brus ubiór nasz odtajał ze śniegu. A na dworze wciąż jeszcze śnieżyło.

Kiedy weszliśmy do sklepu, zziębnięci i znowu obсыpani śniegiem jak bałwany, z dużym wiekiem w ręku, wystraszona pani Wyszyńska od razu do nas pobiegła, odebrała nam pokrywę i posadziła w pobliżu żelaznego pieca, który stał na środku sklepu. Po chwili przyniosła nam gorącej herbaty. Mama dała nam kanapki ze sobą. Zmarzły, i jadł je tylko Alfons. Martwiłam się, jaka będzie nasza droga powrotna. Za oknem wciąż hulała zadymka, więc cichutko szeptałam modlitwy o szybki powrót do domu, a przede wszystkim żeby przestał padać śnieg. Pociąg do naszej stacji odchodził dopiero o szesnastej, więc z Lubni do domu wypadało nam iść po ciemku. Aż po pewnym czasie w sklepie rozjaśniło się. Obejrzałam się na okno. Przestało śnieżyć, a nawet prześwitywało słońce. Rzadkie śniegowe płatki padały pionowo, znak, że ustał wiatr. Uradowana wstałam. Włożyłam Alfonsowi czapkę i podniosłam mu kołnierz u palta. Podano nam resztę pieniędzy i dużo mniejszą pokrywę. Na dworze było już łagodnie.

Podróż powrotna byłaby dla nas zabawą, gdyby nie w ciemnym lesie, tuż przed Przymuszewem, na owej sławnej krzyżowce nie był się nam ukazać ów chłop, o którym wspominała mama. Zdrętwiałam z przerażenia i chwyciliśmy się za ręce. Chrząc po śniegu i nie oglądając się, pędem bieглиśmy do domu. Zwolniliśmy bieg dopiero na podwórku, gdzie koło pompy stała i wyglądała nas ciocia. Wtedy weszliśmy do kuchni z pokrywą w ręku, a mama jak gdyby nigdy nic, odebrała nam ją, obejrzała i przymierzyła na kotle²³.

Pani Anna po latach wspominała to zdarzenie z nutką żalu do swej niefrasobliwej w tym zdarzeniu matki.

Dzieciństwo podrastającej panience skończyło się radykalnie. Ona udała się do szkół, rodzice z resztą rodzeństwa przenieśli się do pobliskiego Parzyna, sąsiedzi Heringowie, wyjechali za dopiero co powstałą granicę polsko-niemiecką. Pozostały wspomnienia i takie oto wieści dochodzące z rodzinnej wsi.

Wtedy z drogi skręcił do naszego domu nie znany człowiek i zapytał:

- Gdzie tu mieszkô tén Trzebiatowsci co to dôwni w Przymuszewie boł?

- A wój tu – powiedziałam, wskazując mu drzwi. Człowiek wszedł z kijem w rękę do pokoju, a ja za nim. Był to Czeszk z Przymuszewa, który mieszkał w naszym dawnym mieszkaniu.

- Witóm do nôs! – zawołał ojciec trochę zdziwiony, podnosząc głowę. Przysunął mu krzesło, ale gość nie usiadł. Zdjął tylko kapelusz i stojąc w rozkroku, dłonie oparł na lasce. Wydawał się być zmartwiony. Przez chwilę milczał, aż wreszcie przemówił.

Ju dwa lata ma sę trôpiéma na tim wajim mieszkaniu z tima straszka, a teru móm sę ju nie chce więcy z nima hajtakowac...

- Tam straszi? – bardzo zdziwili się rodzice.

- A może nie? Choba że straszi! – zawołał rozgoryczony. – A wój w drëdzim kuńcu, po tëch lutrach Heringach nie straszi, a po waji stronie straszi. A to w brzózkach w tim rowie o cémkuswiatelko lôtô, a to w nocie ktos po trapach sztrokuje, a tej na górze ruńcuje. A dzis w nocë jakbë kto w domie kłamkę macôł... Tëc to be i swięty nie wëtrzymô!²⁴

Po latach już z mężem Włodzimierzem Łajmingiem odwiedziła rodzinne Przymuszewo.



W Lendach Szlak skręca nad j. Somińskie

²³ Dzieciństwo, s. 160-161.

²⁴ Młodość, s. 23.

Ania też pisała do domu. A miała o czym. Kształtująca się państwowość polska potrzebowała ludzi sumiennych i pracowitych. W Chojnicach dobrzy ludzie pomogli jej znaleźć pracę, podszkolili w języku polskim przymuskę szkoły niemieckiej z Przymuszewa.

Mimo zaczynającego się już bezrobocia w dwa tygodnie otrzymałam angaż do Wydziału Powiatowego i do domu już nie pojechałam. Miałam szczęście do dobrych ludzi. (...) Moja pensja wynosiła jedną czwartą gaży normalnej, a marka spadała z dnia na dzień, trzeba było prędko kupować chleb lub co innego, bo za parę dni otrzymałabym za nią jedną bułeczkę. Do domu napisałam, gdzie pracuję i że dobrze zarabiam²⁵.

Z Przymuszewa kierujemy się szosą do pobliskich Lendów, na północnej granicy gminy Brusy. Z szosy skręcamy w lewo i lekko piaszczystą drogą mimo Zimnej Kawy zmierzamy nad jezioro Somińskie.

Zimna Kawa

Historyjka prosta jak codzienne życie biedaków. W niedzielę, w kościele na widok ludzi, którym lepiej się powodzi wzbudza się zazdrość, a za nią marzenia. Z kościoła, a była zima, Szymon z żoną wracali pieszo, ona skurczona z zimna:

- Jô widzała w koscele Weronowa z ti Żemny Kawë. Tacięgo miała lësa na szëji i mufę, że wéj! Ta wie, że mô chłopca! A jô wiedno w ti chustce lôtóm i zëmno mnie w szëję. Taci kółniérz bë mnie sę téż przëdôł.

- Głupiô babo, tec to nie je tak ejfach lësa złapac! – zdenerwował się Szymon obracając się nagle zaczął wymachiwać kijem: - Lës je za chitri, żëbe dac sę złapac!²⁶

Niestety takie tłumaczenie nie przekonało kobiety, o czym więcej w instruktarzu dla mężów zaspokajających zachcianki swych żon w opowiadaniu „Lisi kołnierz”. Prawdziwe wyzwanie jak się nie ma detków! A tu cud. Lis kręci się po kościelnej drodze i nie ucieka?! Żona zmusiła wystraszonego chłopca, żeby kijem dobił lisa:

- Jesz dlëgo sę namiszlôsz?! Nó, walnijże go w łeb!

W domu Szymon sam ściągnął skórę z lisa. Żona nie posiadała się z radości. Problemu z garbowaniem też nie było. Sąsiad z pustkowia, który często garbował owcze skóry, zgodził się wygarbować skórę pod warunkiem, że w czerwcu Szymon wysieczy mu łączkę. Teraz ze skórą Szymon wyruszył do bezrobotnego krawca, który mieszkał w Kaliszu Kaszubskim. Krawiec ucieszył się z klienta, ale trwało nim kołnierz wykończył, był gotowy dopiero na wiosnę. Wtedy za robotę zażądał zapłaty w gotówce. Szymon jednak pieniędzy już nie miał. Zarobione w lesie wydał na kupno żelaznej brony. Drewniana rad by sprzedać, ale nikt nie chciał jej nawet za darmo. Obiecał więc zbierać trojaki za masło i jajka i dług oddać w czerwcu. Tak nadeszło lato i Szymonowa nie miała okazji założyć kołnierza²⁷.

A potem Szymon zachorował i umarł. A kuśnierz akurat zjawił się po zapłatę. Ufuknięty, że się w domu pogrzebowym o takie rzeczy pyta, odszedł rozgoryczony, „bo od wdowy nie przyjmowało się długu po nieboszczyku”. Dzisiaj mamy standardy jakieś mniej etyczne, a bardziej ekonomiczne...

²⁵ Tamże, s. 21.

²⁶ Lisi kołnierz, w: Czterolistna koniczyzna, s. 68, Z leśnych pustków, s. 135.

²⁷ Lisi kołnierz, w: Z leśnych Pustków, s. 136-137.



Jedyna zagroda w Bytówku

Bytówko

Docieramy do pustkowia, zagrody nad Jeziorem Somińskim, oznaczonej na mapach topograficznych nazwą Bytówko. „Nad jeziorem”, jedno z najpiękniejszych opowiadań Anny Łajming, z tomu „Mrok i świt”, dotyczy zdarzenia w tymże gospodarstwie z wiosny 1931 roku, o którym matka donosiła córce mieszkającej już wtedy z mężem i dzieckiem w Tczewie. Bulwersujący wypadek miał miejsce nad wspomnianym jeziorem, gdzie żyli biedni ludzie, uzupełniając to, co dawało im skromne poletko, zbieraniem grzybów, kłusownictwem i wybieraniem jaj z ptasich gniazd.



Spotkania na szlaku - czy byk to czy krowa?!

A na Betowku u tech Szultków umarło aż troje dorosłych dzeci, jeden za drugim. Jamer tam boł aż strach, bo trze trumne więcy kosztują niż trze łóżka. A insze koszt? Nikt nie wie, na co umarli. Cze to po tech murchlach, cze po tech dzeczich kaczych jajach, co oni na jezorze w trzcinie zbierają i smażą, cze po tech amerykańcich szotorach, co ten Topka z Lesna roznośy i sprzedoje. Jedni znowu szepocą, że beli uwieszci le wzdycha i nie wie, w co uwierzeć²⁸.

²⁸ Mój dom, s. 110.

Jedyne ocalałe dziecko, córka Cecylia, szybko została wydana za mąż, bo w gospodarstwie potrzebne były silne ręce do pracy. Starzy rodzice stracili trzech dorosłych synów. Targ był krótki, chociaż rajek, jak się potem okazało, przyprowadził „towar” lekko wybrakowany, ale o tym proszę sobie przeczytać już bezpośrednio u Anny Łajming.

Cecylia weszła ze wzrokiem spuszczone i ciężkim kokiem gęstych włosów opadających na kołnierz białej bluzki. Wyprasowała ją i włożyła na przystojnego, wygolonego handlarza, a teraz ogląda ją starszy, niepozorny chłopiec z wąsami. Przygnębiona, ciężko usiadła na krześle jak oskarżona w sądzie. Ojciec zwrócił się do niej, głową wskazując obcego człowieka:

- Cecelo! Chcesz tę wej tu tego... nó, jak sę nazewô, Antoniego Peplocha za chłopca?

Cecylia złym wzrokiem zerknęła na gościa i skinęła głową, jakby przyznała się do jakiejś winy.

- Nó, to niech weselê będzie zaru – z ulgą powiedział Cezary. – Secze kosa, póczy je rosa! – zawołał jeszcze i rozkazał córce: - Tedê mozesz winc.

Cecylia wstała i ciężkim krokiem wyszła do komory, a matka do kuchni.

Musiła przecież przygotować obiad. Kawaler wyciągnął z kieszeni marynarki butelkę z kornusem i chłopci poweselili, że dobili targu²⁹.

Mutkowo

Pustkowie Mutkowo leżące jakieś 300 m od Jeziora Somińskiego na piaszczystym wzniesieniu, w dwudziestoleciu międzywojennym przy samej granicy polsko-niemieckiej, żyło głównie z przemysłu. W opowiadaniach Anny Łajming wspomina się za sprawą Agaty, która trudniła się akuszerką, przyjmowała na świat Anię i jej rodzeństwo, a i różę potrafiła zamówić. O Mutkowie i profesji Agaty nasza pisarka mówi w opowiadaniu „Róża i cukierki” z tomu „Czterolistna koniczyna”. Dla naukowej ścisłości, żeby się wśród nas nie szerzył zabobon przytoczmy za Encyklopedią Powszechną Wydawnictwa Gutenberga naukową definicję róży: *Erysipelas*, róża, z ran wychodzące, bardzo zaraźliwe zapalenie skóry i sąsiadujących z nią błon śluzowych. Występuje na skórze jako zaczerwienienie ostro ograniczone, rozpościerające się szeroko i posuwające się, z wysoką gorączką i z reguły z całkowitem wyleczeniem po złuszczeniu się naskórka z miejsc schorzałych. Wywołują ją ropotwórcze drobnoustroje.



Mutkowo 1

Po dwugodzinnej drodze zaprzęg dobrnął do pustkowia Mutkowo, koło Somin,

²⁹ Nad jeziorem, w: *Mrok i świt*, s. 16.

na samej polsko-niemieckiej granicy. Kiedy wóz zajechał na podwórze, gospodarz obejścia wybiegł z chaty, ale widząc okutaną babę przystanął zakłopotany.

Turzak nie ruszając się z wozu zawołał:

- Moja baba mô rôż!

- Rôżę mô... Teru môsz! – szczerze zmartwił się gospodarz. – A naszi stari Agatë ni ma dóma!

Chłopek znieruchomiał wybałuszając oczy.

- Ni ma dóma... – powtórzył jak echo i zakolysał głowę.

Duża głowa w chustkach także się zakolysała. Spod tych chust patrzyła tylko jednym okiem. Lewa część twarzy wraz z okiem była boleśnie obrzęknięta i zaczerwieniona.

- A gdzie że ona je, ta waju Agata? – zapytał chłop, który aż spocił się ze zmartwienia.

Gospodarz zbliżył się, oparł o deski wozu i rozglądając się wokół, ściszywszy głos, wyjaśnił:

- W Sominach. Dzys w nocë przelazła przez granicę, żebë bëc na pusti nocë i pogrzebie moji półsostrë. Po świętim Janie prziińdze nazôd.

- Hm... – zamyślił się chłopek zafrasowany.

- No, złétza z wozu i wlétza do nas do jizbë – zapraszał gospodarz, choć wiedział, że z tych dwojga ludzi nie będzie miał pożytku, a sam kłopot. Ani wódki nie kupią, ani papierosów, ani cukierków, którymi też po kryjomu handlował.

Oboje zgramolili się z wozu na ziemię. Kobieta pojękiwała.

- A kto bë tu jesz tę rôżę zażegnôł? – zapytał chłopek ledwo znalazł się w izbie.

Żona przemytnika, która przedła wełnę, obie dłonie oparła o kolana i ciekawie przyglądała się cudzym, zaprosiła:

- A sadnijta so, dobri lëdze! – Kiedy zaś chorą posadzono na krześle, powtórzyła:

- Kto bë tu jesz tę rôżę zażegnôł? Hm... Je jesz wéjtaci stari kołodziej w Skoszewie, co téż umie zażegnac.

- Marija Józeł, lëdze – zawołał zrozpaczony Turzak. – Gdzie że tu je Skoszewo! To je za dalek. Ta chorô ni może sę tak długo na wozu zybotac. – Stojąc rozrzucił rękoma i krzyczał coraz głośniej, jakby się kłócił: - Do Skoszewa mnie tu bez granicę na zódem uder nie puszczą, téj jô bëm muszôł całë Somińścië jezoro dokoła bez Peplin objechac. A gdzie je słońko?! Jô tego nie szafnę!

W sąsiedniej izbie ktoś głośnie zarechotał.

- A skądka wa jesta? – zapytali współczująco gospodarze.

- Me jesma jaż z Gwiôzdë, z pustków kole Tusków, z kuźli zeza jezora – wyjaśnił chłopek i zaklął desperacko. – Spiekłoné plutë! Przez nie wszędzie je tak dalek!

- Jeny, nie klnijtaszże na jezora. Onë nas żewią. Skądka më bë mieli mutci? – łagodziła rozeźlonego chłopka gospodyni. – Lepi sadnijta sobie na krzasło.

Chłop usiadł wreszcie na skrzyni pod oknem. Wzdychając ciężko rzekł już spokojnie:

- Nô, tego jô nie mëslôł, żebë ta waju Agata sobie ejnfach za granicę sedzała!³⁰

Biedna dziewczyna nigdy nie wyszła za mąż, a z takim trudem zarobione pieniądze zagubiła. Kryzys gospodarczy, szalejąca inflacja, w tamtych czasach obalał nie tylko wielkie fortuny, ale pozbawiał biedaków ich ostatnich oszczędności. Ania we wspomnieniach z dzieciństwa przytacza przejmującą rozmowę swoich rodziców.

- Co ona boła takô zakabaconô? – spytał ojciec.

Mama lekko uśmiechnięta odrzekła półszepem:

- Pokuńc jich budinka, rozumiész, w garnuszku zakopała złoto i teru ni może go nalézc. Przekopała całi mol i mësli, że to diôbeł wzón.

- A po co zakopiwac?

- A téc miała ona je wszędzie ze sobą szlapac, żebë zgubic? A jô ji wiedno

³⁰ Róża i cukierki, w: Czterolistna koniczyzna, s. 107-108, Z leśnych pustków, s. 174-175.

gôdała: zanieś księdzu Dunajściemu do banku w Lëpuszu, ale nie... Ona nawet księdzu nie wierzoła, tak le sobie zwôż!

- A gdzie tã môsz nasze złoto? – niespodziewanie zapytał ojciec.

Mama spojrzała na niego zdziwiona, mówiąc:

- Tęc tã wiész, gdzie ono je. Jész przed wojną jô cy gôdała, że jô je z banku wëcofię i zaniósę księdzu Prezesowi do Banku Polskiego w Lëpuszu. On tak chcôł.

Ojciec przez chwilę patrzył na mamę zdumiony.

- Nô co tak na mnie wzérôsz jak w tuza.

- Nô, czase dobrocë! Nôglëpszi tuskowiôn nie dôł złota Niémcu do banku, a tã je wëfôrmaniôła? Tã nie wiedzała, że Niémc całą wojnę złota szkôł?

- Ksądz Dunajści nie je Niémc!

- Nie je Niémc, ale jego ju dôwno w Lëpuszu nie ma. A tã mësłała, że on tam będzie czekôł, żebë to złoto cy oddac?

- Tego księdza ju ni ma?... – zaszeptwała mama z niedowierzaniem i aż złożyła dłonie. Dopiero po chwili wrzasnęła: - Tak to je, jak człowiek ni miôł czasu na odpuste i o niczym nie wiedzôł.

- Teru je po złoce, a papierowë dëcti, co tã w banku sztaplowała, dzëń w dzëń tracą wôrtosc. Nô co? Letko przëszło, letko wëszo – mówił ojciec i obojętnie machnął ręką.. Co - Wcale niéletko – odezwała się mama rozżalona. – Choba że tobie, bo mnie nie. Co jô zëm sę na tich wozach namarzła, ciëj zëm ze swiniami abo prosôkami jaż do Bëtowa na jarmark sę zybotôła! A co sę Mala z pola tego zelska na tim puklu nanosôła! A teru nóm przinëdze, że na staré lata le cij i piëndel pod pòchë... – I nagle po raz pierwszy zobaczyłam, że mama płacze.

- Żebë o dëcti płakac?! – zawołał. – Onë muszq nóm służëc, a nie më jim!³¹

Nie mamy wiedzy o tym, czy ktoś Agaty złoto odnalazł ... a Trzebiatowscy już sobie porządnego gospodarstwa nie kupili.

Granica

Z Mutkowa do Somin ledwie mały skok, ale był czas, że przekraczaliśmy tutaj z paszportami w garści granicę państwową. Dzisiaj ledwie zauważam administracyjne granice gminy Brusy, Dziemiany i Studzienice, które tu zbiegają się w jednym punkcie. Granicę państwową po odzyskaniu niepodległości wytyczono w 1920 roku. 20 stycznia tegoż roku do Przymuszewa wkroczyło wojsko polskie. Szesnastoletnia Ania wspominała ich niebieskie mundury, które widziała, kiedy krzatali się wokół budynku szkoły, gdzie mieli swoją kwaterę. Żołnierze wkrótce zaczęli patrolować granicę polsko-niemiecką i wtedy Niemcy mieszkający od lat w Przymuszewie zostali odcięci od swoich krewnych i kościoła w Sominach.

Hering był zdziwiony i przerażony. Przez dwadzieścia cztery lata mocował się z tą ziemią, oblewał ją potem, siał, żniwił i znowu siał, a teraz miałby ją zostawić? Wyruszył przez sień do nas i już w drzwiach zawołał do ojca:

- A matizernoga! Ju głëpszi granicë ti pëkôłë, co tam wësok sedzq, wëmëslec ni mogli! Czë wa dobrze czuli? Żebë granica boła, jakbë mnie na psotę, między Przymuszewem a Sominama? To jak ma umrzema, gdzie nas pochowajq? – I przez chwilę patrzył na rodziców z wytrzeszczonymi oczyma, a potem zamilkł, zamyślony, smutny, przynębiony³².

Z całą rodziną musiał się wybrać do Brus, do fotografa, by wykonać u niego zdjęcia do paszportu.

Starzy Heringowie stanęli przed obiektywem po raz pierwszy i ostatni w życiu.³³

³¹ *Dzieciństwo*, s. 232-233.

³² *Tamże*, s. 237.

³³ *Tamże*, s. 238.

Heringowie z dwójką dzieci Idą i Hermanem wyruszyli wozem do tak bliskich, a teraz jednocześnie dalekich Somin. Nigdy już się z Trzebiatowskimi nie mieli okazji spotkać. W 1925 roku cała czwórka już nie żyła. Tak zakończyło się ich wykorzenienie. Tej wiosny Ania ruszyła w świat, najpierw do szkoły gospodarczej w Chojnicach.

Po ustanowieniu granicy z tych nagle przygranicznych terenów młodzi ludzie, często bezrobotni lub parobcy, bez perspektyw na dorobienie się i usamodzielnienie, próbowali znaleźć sobie robotę po drugiej stronie. Granica była dobrze pilnowana i wielu za jej nielegalne przekroczenie trafiało do więzienia. W opowiadaniu „Stargana młodość” cytuje pisarka list niejakiego Wiktora do znajomego Roberta, który mu doradził jak granicę przejść i w tym celu wyposażył go w ubiór, który miał go pozować na Niemca.

Brace kochany! Tile żesma plëskotalë o tim, jak jô sę miôł za granicą kręcëc, ale jak jô sę miôł przed granicą ofërtowac, żesma zabôczëlë. Naszi mnie czapnëli zaru za Borzeszkama, przë tëch jezorach. Szmëksnąc ju sę nie dało. Nôpiërwi mnie powleklë do Lëpnic, a tój do Chojnic i tu żem sę przëznôł, że jô na grzëbach nie bël. Teru, Brace Kochany, sedzë cy jô w przë i z mërzą na kwintę piszë Cë té słowa. Kapelusz z pindzlem i taszë mnie odebrali...
Robert niespokojnie obejrzał się po izbie, a matka zapytała:

- To od brutci je ten lëst?

Robert westchnął i czytał dalej:

Widzysz, Brace Kochany, zamiast zarôbiac, sedzëma tu jeden z drëdzim. Bo tatich bratków jak jô, co to za robotą szlë, a jich czapnëłë, tu je wiëcy. Dwóch antków tëż je z nami, le nie wiëma za co? Trzimają sę aparatnie, nosem kręcą i nazywają nôs „szwabë”. A to nôs mocko ubodło. Tëc më, Kaszëbë, tëż sujce spod ogona nie wëpadli. Prôwdę gôdóm?

Glód je ostrzi miecz. Brace Kochany. Réno nóm dalë komisniôku i wodë do popicu, na obiôd miseczkę gapi zupë, a w ni sztërë bulewci i jedna mucha. Ale Bogu dzëci i za to. Wiedno nôs żëwią za darmo. Jenô trôpi mnie wieldzi wstid, że jô sedzë³⁴.

Trochę lepiej powiodło się Izidorowi i jego przyjacielowi Benedyktowi, którzy umówili się z przemytnikiem, że za opłatą bezpiecznie przez granicę ich przeprowadzi. Tam chcieli się starać o pracę i przyzwoity zarobek. Ponieważ jednak znawca nieszczelności granicy wziął zadatek w kwocie 20 złotych, to uznał, że na tym jego fatyga się kończy. Niedoświadczeni Kaszubi od razu wpadli na niemiecki posterunek. Ludzki komendant kazał wypuścić ich z aresztu i odprawić z powrotem na polską stronę. Tu też im udało się uniknąć konsekwencji własnej lekkomyślności ...

Wkrótce stanęli w pobliżu placówki polskiej i strażnik [niemiecki] zagwizdał, ale nikt z budynku nie wyszedł. Nieco zdziwiony, wysłał na polską stronę młodszego z doprowadzonych do granicy. Kiedy Benedykt wszedł do placówki, zobaczył, że biuro jest puste. Na ścianie widniał napis: „Nie zajmuj nikomu czasu – czas to pieniądz”. Usłyszał jednak, że w sąsiednim pokoju ktoś głośno chrapie. Zajrzał przez uchylone drzwi i na leżance zobaczył śpiącego urzędnika w rozpiętym mundurze. Cicho wybiegł z powrotem, aby o tym oznajmić, ale przez chrypkę nie mógł wydobyć głosu. Wzruszył ramionami. Niemiec uważnie rozejrzał się na wszystkie strony. Aresztantom oddał dowody i rzekł nagle po kaszubsku:

- Ciëj nikogo ni ma, biëjta, chłop, nodzi za pas i ucekôjta jak możeta! Izidor osłupiał. Ale zaraz się zreflektował i obaj, jak dwa spłoszone zające, pędem puścili się piaszczystym polem w stronę lasu. Tam dopiero rzucili się

³⁴ Stargana młodość, w: Czterolistna koniczyna, s. 179, Z leśnych pustków, s. 168.

zdyszani i wyczerpani na ziemię.

Leżąc Lzydor wyszeptał:

- I wój tak to nóm, biédôkóm, szło... Mój Boże! Po wásach ju cekło, a w pësk nie trafiło...³⁵

Sominy

Przez most na Zbrzycy między jeziorami Somińskim i Dywańskim, gdzie szlak literacki spotyka się ze szlakiem partyzanckim im. Józefa Gierszewskiego, komendanta „Gryfa Pomorskiego”, dojeżdżamy do Somin. To malownicza wieś letniskowa na północnym krańcu jeziora Somińskiego, z ośrodkami wczasowymi, stadniną koni, kwaterami agroturystycznymi. Zachowała się tu



Kościół w Sominach

stara zabytkowa szkoła, owczarnia i drewniany luterkański zbór, obecnie kościółek katolicki pod wezwaniem Matki Boskiej Królowej Polski. Do 1945 roku była to wieś niemiecka zdominowana przez luteran, którymi byli także sąsiedzi Trzebiatowskich w Przymuszewie, Heringowie. Tutaj Anna znalazła się raz jedyny na ślubie córki Heringów Marty z miejscowym Ryszardem Kłopotą.



Budynek dawnej szkoły w Sominach

³⁵ Granica, w: Czterolistna koniczyzna, s. 172-173, Z leśnych pustków, s. 247.



Zabytkowe zabudowania w Sominach

Kościółek był maleńki, wewnątrz bez ozdób, tylko parę ławek. Młoda para stanęła przed skromnym ołtarzem, zza którego pojawił się pastor. Na chórze zagrzmiały organy i chór żeński śpiewał pieśń na trzy głosy. Znałam ją od Heringowej, bo ją często nuciła. Ryszard i Marta podali sobie ręce i z powagą za księdzem powtarzali słowa przysięgi na stojąco, a potem zamienili się obręczkami. Pastor wygłosił piękną przemowę, przy której Marta szukała chusteczki, po czym znowu zagrały organy. Razem odśpiewaliśmy pieśń, której także znaleźliśmy słowa i melodię. Po niej odmówiono „Ojcze nasz” w intencji młodej pary i zaczęliśmy wychodzić³⁶.

Karczmy to już historia. Nie zastąpią ich uroku, opisywanego przez samego Reymonta, dzisiejsze bary piwne, poczynając od mordowni, a na ekskluzywnych pubach kończąc. A gdzie jeszcze można zjeść na kaszubskiej wsi coś po kaszubsku? W Somińskiej Przystani, zwłaszcza w sezonie, wybór dań z miejscowych ryb jest duży.

Hering wszedł do nas także, bo musiał się wtrącić, i opowiedział taką historię: – Wój ten mocny Witrambości ze Studzénic, chłop jak dąb, a miół tasémca. To on trzë dni nic nie jòdł, żebë tego tasémca wëgłodzëc. A potém chcòł rąbnąc sobie sledze prosto z beczi, żebë tén tasémc po tim słonym sledzu zdechl. I tak po tich trzech dniach głodu przëtodròł on sę po tego sledza jaż do Somin, a karczmòrz mu rzekł, że sledzy ju ni mò. Tedë Witrambości tak sę rozgorzòł, że do niego z cijem i bołbë tego karczmòrza zatłukł, żebë nié nasz Emil... – A ju przestań pleskotac! Anusia ni mò tasémca – mówiła Heringowa i pochyliła się nade mną.

Po trzytygodniowej kuracji czułam się dobrze i jak mówili Heringowie, poprawiłam się i rosłam w oczach.

Tak mijały dni i miesiące. Była wiosna 1913 roku. A czerwiec tej wiosny był piękny. We dnie świeciło słońce, a w nocy padał ciepły deszcz³⁷.

Ania wróciła do zdrowia i w zdrowiu przeżyła prawie 99 lat.

Skoszewo

Okružamy jezioro Somińskie od zachodu. Za Sominkmi, za strużką, która przeprowadza wodę z jeziora Koszewskiego do Somińskiego przez stawy

³⁶ Dzieciństwo, s. 219.

³⁷ Tamże, s. 108.



Skoszewo

rybne, wracamy na teren gminy Brusy. Tu w Skoszewie przed wojną także był polski posterunek graniczny. Skoszewo to dziś wieś agroturystyczna ze ślicznym widokiem na jezioro i wyspy z koloniami kormoranów, mew srebrzystych i czapli siwych. Wieś zapisała się w pamięci Anny Łajming zabawnym zdarzeniem, dowcipnie przedstawionym w opowiadaniu „Garnek”.



Widok na wyspy kormoranów na j. Sowińskim

Kiedy tak Łobuch dumał, w sieni ktoś zaczął otupywać ze śniegu nogi. Po chwili do izby weszła para starszych ludzi. Byli to sąsiedzi.

- Jeny, jak tu je widno – zawołała kobieta. Rozejrzała się bystro po izbie i zatrajkotała: - Muszę zazdrzyć, co wa postawiła na stół. Marinka je za mało, żebë wiedzec, jak i co.

- Witóm do naji – powiedział gospodarz – sadnijta so.

Przybyły chłopina od razu skorzystał z zaproszenia. Usiadł na ławie pod piecem i zaczął się grzać. Ale kobieta wlepiła już oczy w nowy garnek i zapytała ciekawie:

- Co wa móta za grôp na stole?

- A təc żem go kupił na jarmarku, na stòrich rupiecach – odparł gospodarz sadowiac się na skrzyni.

- Na stòrich rupiecach? Jeny, sąsedze! – kobieta aż załamała ręce.

Gospodarz otworzył usta, żeby zapytać co też tak ją dziwi, ale sąsiadka już sama objaśniała:

- Təc to nie je grôp na stół, a pod łózko! Ciěj jò służëła u pónów, to wój taci sóm garnek oni pod łóžciem mieli...

Łobuch, skonsternowany, jakby przestał oddychać. Twarz mu się wydłużyła, a dolna warga zwisała jeszcze bardziej odsłaniając dolne, szczerbate zęby. Zawsze go coś mroziło od środka, jeśli zdarzyło się, że bezmyślnie wydał pieniądze. A na garnek wyrzucił całego talara! Całą krwawicę zdobytą za sprzedane jaja.

Sąsiad zaczął się śmiać.

- To të nie wiész, że panë w nocë za stodoła nie jidą?

Do świadomości gospodarza dotarło, że ten garnek kupił już używany.

Sprzedawcę, gdyby był teraz pod ręką, dzieliłby najchętniej z całej siły kijem po grzbiecie. Ale że nie miał na kim złości wyładować, popatrzył tylko spode łba i powoli zamruczał jadownicę:

- Boděj bë zdechli té panë, rodem z piekła, co taci piękny garnek smrodami trzepią³⁸.

Nędzny był los parobka w tamtych czasach. Niewolnicza praca i wyzysk czyniły prawie nierealnym odłożenie większego grosza, żeniaczkę i kupno choćby kawałka ziemi. W opowiadaniu „Miód i mleko” Anna Łajming przytacza przejmujące zdarzenie, jak biedakowi Gowinowi pszczoły bogacza Windela śmiertelnie pokąsały jedyną krowę, żywicielkę jego maleńkich dzieci.

Ni ma jinszi radë, jak przerznąć ji gardło, póci żëje... – doradził ktoś zdyszany i zdjętą marynarką odpędzał od siebie resztę pszczoł.

Biedak Gowin, który nadbiegł za swoją krową, zdrętwiał na te słowa. Wypuścił z ręki nóż, który ostrzem utkwiał w piasku obok jego bosej stopy. Patrzył na krowę, stanowiącą cały jego dorobek, kupioną za uciulany w ciągu dwunastu lat pracy najemnej grosz, walającą się teraz w krzakach, dogorywającą. Jakaś kobieta zaczęła lamentować³⁹.

Krowa za dwanaście lat pracy. Jest to jedyny argument przeciw reprzytywizacji, ale za to bardzo solidny. Kto potomkom Gowina da wyrównanie za niegodziwą płacę, która skazywała większość Kaszubów na nędzną wegetację? „Kot z gąsą dupą”. Na przednówku, zwanym jôchmem, często w zagrodzie gościł głód. Pani Anna często wspominała ten trudny dla wielu kaszubskich rodzin okres. Pokazywała jak silnie ludzka egzystencja związana była z następstwem pór roku. Nie niwelowało finansowych dołków konto w banku z debetem, a jedynie sąsiedzka pomoc takich samych biedaków.

Skoszewko

Ze Skoszewa szlak literacki biegnie nową, gładką szosą do Skoszewka. Po drodze oddziela się od niego szlak partyzancki, który zmierza na zachód, na Gochy. Wieś słynie z najlepszego gniazda bocianiego w gminie, gdzie co roku wylatuje 4, a nawet 5 młodych, niezależnie od



Gniazdo bocianów w Skoszewku

warunków pogodowych. Bociany dobrze się tu czują na rozległych, żyznych łąkach nad jeziorem Somińskim. Zamieszkuje koło gniazda ród Kaszubowskich, których Anna Łajming wspomina z początków XX wieku. Szosa tu ostro skręca przy gnieździe i jeszcze kawałek poprowadzi nas między wilgotnymi łąkami a suchymi borami.

³⁸ Garnek, w: Czterolistna koniczyzna, s. 13-14, Z leśnych pustków, s. 20.

³⁹ Miód i mleko, w: Czterolistna koniczyzna, s. 51, Z leśnych pustków, s. 129.

Blachowo

Dojeżdżamy do pustkowie Blachowo. Odtąd każda pojedyncza zagroda ma swoją nazwę. Można sprawdzić na mapach topograficznych... Ponieważ kawałek stąd, w Gapowie, szlak skręci w rozległe lasy z istną płataniną dróg, to warto przytoczyć historyjkę gospodarza, który z pustkowie Polaszek do pustkowie Blachowo zabłądził zimą idąc lasami w poszukiwaniu jednego drzewa, które dałoby mu niezły zarobek.

Teodor desperacko zawołał do okna zasłoniętego szmatami:

- Wëbôczta mnie, dobri lëdze, le w jaci knieji jô jem? Jô zabłądził!! I co to je za pluta?

- A niechże waju Pón Bóg błogosławi, dobri człowieku, to je kruszińskô pluta!

- odkrzyknęli gospodarze i odetchnęli.

Otworzyli drzwi.

Do izby wtarabanił się chuderlawy chłop, jak pijany, z pustym workiem pod pachą. Zdjął czapkę i pochwalił Boga.

- Bóg wama zapłac wiele razy – wyrzekł zmordowany. I dodał, powoli cedząc słowa: - Marija Józef, kruszińskô pluta! To gdzieże jô tu tak dalek zatodrół?

- A na Blachowo! – odrzekł gospodarz, bacznie oglądając gościa.

Teodor, ogłupiony długą wędrówką w głębokim śniegu, klapnął na skrzynię i wyszeptał: - Na Blachowo... - Obejrzał się po izbie, rzucił czapkę w kąt ławy i dodał: - Ale jeże tu ciepło! A smród!

- Gosc w dom, Bóg w dom! – zapewnił gospodarz świdrując go wzrokiem.

- A skądka wë jesce?

- A z Polôszka – odrzekł Teodor.

- Ach, z Polôszka... Nóm téż dzys nóż na ziemię upôdł, téj wiedno przinǳe chłop – powiedziała gospodyni.

- To téj wë muszelë o Odnogę i Wszą Budę czwornąc? – zapytał gospodarz.

- Jô nie szedł drogą, a kręcił się lasama i tak zabłądził.

- Po co wë, chłopie, teru w ziemię po lese łazëlë, ciéj grzëbów ni ma – czujnie zainteresował się gospodarz.

- Za szëszkama. Le ti chójci, com sobie jesz łonściégó roku na grzëbach upatrzył, jô żem nie nalôżł. Krezył żem się i kręcił, dzérń bël komuny i jesz padôł snigg, i téj muszôł się zmilcz, ciéj żem do dom trafic ni mógł.

- Sedzelë wë bëë doma, przë piécku, ciéj taci je mróz.

- Tec szedł. Le biëda mnie ruszëła. Doma ni ma okrasë⁴⁰.

Wsza Buda

Bezrobotna Anna znalazła schronienie u rodziców w Parzynie. Dowiadywała się tam plotek o bliższej i dalszej rodzinie, sąsiadach, znajomych i nieznajomych, z którymi w 1920 roku wyjeżdżając do Chojnic straciła bezpośredni kontakt. A życie na pustkach toczyło się dalej przynosząc zdarzenia smutne i czasem wesołe. Mijając na szlaku zagrodę o niezbyt nobilitującej nazwie Wsza Buda, warto wspomnieć typowe zdarzenie z nietypowym zakończeniem.

Starał się kawaler Antona Okuniewski, sąsiad Trzebiatowskich w Parzynie o tutejszą pannę, ale ta nim wzgardziła. Zdarza się i będzie się zdarzać. Kawaler nie ustępował, chciał jej zaimponować, ale nic to nie dało. Bywa. W końcu postanowił skończyć z klasą i nieco się na nieczulej pannie odkuć. Opłacił z podebranych ojcu paru złotych w „Dzienniku Bydgoskim” ogłoszenie.

„Majętna panna, właścicielka dwóch jezior i majątku Wsza Buda, poszukuje męża bez majątku, ale inteligentnego, na stanowisku. Spotkanie na miejscu w Peplinie powiat Chojnice”.

⁴⁰ Okrasa, w: Z leśnych pustków, s. 76.

Zadziałało nadzwyczajnie. Chociaż nie było Internetu z portalami randkowymi, wieść rozeszła się szybko i daleko.

I tak pewnego dnia na dworcu w Lubni wysiadł z pociągu jakiś kapitan z Warszawy. Rozglądał się za końmi, ale dworzec był pusty. Wobec tego poszedł pieszo, a idąc rzez Leśno, wstąpił do miejscowego majątku pana Sikorskiego po informację. Zdumiony dziedzic nie znał takiej właścicielki. Kapitan nie dał za wygraną, poprosił o konie i jednak pojechał do Peplina. Dojeżdżając do wsi, rzeczywiście ujrzał dwa jeziora: Somińskie i Kruszyńskie. Kiedy zapytał o pannę X i ludzie wskazali mu pustkowie Wsza Buda z na wpół rozwaloną chałupą, kapitan zawrócił i odjechał prosto na dworzec. W Lubni już nie miał pociągu, więc noc przesiedział na stacyjce⁴¹.

Gapowo

Kiedyś była to jedna chata. W ostatnich czasach za ciszą i spokojem z ciągnęło z miasta sporo ludzi, którzy wybudowali tu sobie domy letniskowe. I to miejsce zapisało się w pamięci Anny Łajming. Kolejne życiowe ostrzeżenie nasza pisarka przedstawia w zbiorze „Czterolistna koniczyna”. Bronek doradza swojemu staremu przyjacielowi, który wybiera się do narzeczonej.

Leon coraz uważniej przysłuchiwał się słowom Bronka, a ten ożywiony ciągnął: - A znôł tã tacięgo Macka z Gapowa? Co to łońścięgo roku, dzień przed swoim weselem nad dwiërzami przëbijôł tóblëc „Witóma” i przë tim z drôbci spôdl i rękę złómôł? Choc swinia ju bëła zabito, weselë sę rozwalëło. Mówię cë, co tam sę westwórzalo! Cuda niewida! Taci rwetes, bo brutka ju go nie chcała, nibë że z tą ręką gipsem ogwańdaną zamiast tańcowac, jész bë stëkôł i taci młodi pôn ju bë tak paradnie nie wëzdrzôł. Rozumiész? Dlôtego nijak nic na przodek nie rachuj! To nie je tak ejnfach bëc szczeslëwi.⁴²

W Gapowie lepiej zapytać się o drogę, bo to prawdziwe rozstaje, a chcemy trafić nad jezioro Kruszyńskie od jego zachodniej strony. W prawo szosa przez uroczko położony na przesmyku Peplin prowadzi do Przymuszewa. Opuścimy jednak na razie cywilizowane tereny, by udać się w leśne ostępy. W prawo oddalamy się od ludzkich problemów, wydani za to na pastwę przyrody.

Odnoga

Odnoga Jeziora Kruszyńskiego to miejsce legendarne i tajemnicze. Swoisty mikroklimat wyzwała tutaj w okresie letnim roślinność, która poraża swoją intensywnością. Wędrowiec, który okrąża ten zakątek wilgotną drogą wśród paproci, doznaje wrażenia zielonego piekła. Mało gdzie, tak jak tu, dla wjeżdżających z suchych kaszubskich borów, objawia się siła wody, która zmienia oblicze naszej planety. Większość planet wszechświata to pustynie.

To kaszubskie sanktuarium przyrody nawiedzane jest też przez myśli o dramatycznych zdarzeniach



Odnoga j. Kruszyńskiego

⁴¹ Młodość, s. 128.

⁴² Powrót, w: Czterolistna koniczyna, s. 78-79, Z leśnych pustków, s. 148.

sprzed lat. Kto przeczytał opowiadanie „Wiosenne dni” o smutnych losach Antka z Gostomka, ten nigdy nie będzie inaczej kojarzył tego miejsca, jak z tragicznym finałem dwóch miłości tego młodego parobka. Najpierw przy porodzie zmarła jego pierwsza miłość, Joanna. Pocieszały sąsiadki zrozpaczoną matkę:

*Jak umrze kobieta w połogu, a żołnierz w polu, prosto do nieba jidze*⁴³.

Starzy się między sobą pokłócili, ponarzekali o wstydzie, że panna miała dziecko, a Antek uronił jedną, za to szczerą łzę nad jej grobem, którą zaraz obtarł rękawem. W kościele modlił się za duszę swojej pierwszej dziewczyny, ale kątem oka spoglądał na czarną Kasię, córkę karczmarza. Oczywiście karczmarz ani myślał mieć za zięcia biednego parobka, no chyba, żeby lepsza okazja się nie trafiła.

Aż pewnego razu zjawił się w karczmie właściciel jezior Niemiec Vogt, mężczyzna w średnim wieku, wysoki, dobrze ubrany i wiecznie podochocony. Karczmarz i jego zapytał, czy nie ma pracy dla Antka. Niemiec pomyślał chwilę i zapytał:

- A umie on jężek trzymać za zębami?

- On gôdô mało, prawie tile co nic – odrzekł szynkarz.

- A po niemiecku dobrze gôdô, czë le tłucze?

Karczmarz obejrzał się, wstał i zawołał Antka. Vogt popatrzył na Antka, pogadał z nim po niemiecku. Antek chodził jeszcze do szkoły niemieckiej, więc język znał i próba wypadła dobrze. Niemiec zaangażował go na strażnika jezior Kruszyńskiego i Somińskiego, które, choć leżały na terytorium polskim, należały do niemieckiego właściciela.

Antek zaniepokojony, że będzie tak daleko od Kasi, stał zamyślony na środku izby, aż szynkarz klepnął go w ramię i powiedział:

- Léz do dóm i pakuj kłamoć. A za rok pogôdômë o Kasi...

*Antek znikł z okolic Stężycy. Zamieszkał na dalekim pustkowiu Odnoga, w na wpół rozwalonej chatce nad brzegiem Jeziora Kruszyńskiego*⁴⁴.

Antek zimę i wiosnę 1937 roku jak pustelnik przetrzymał w chacie. W końcu zjawił się właściciel jezior z tajną misją dla Antka. Miał chłopak przemyścić czółnem z Somin po niemieckiej stronie na polską stronę radio. Sprawa się jednak wy-



Droga na Odnogę

dała, strażnicy graniczni nakryli go jak słuchał muzyki, nic mu nie zrobili, ale po jakimś czasie nad Odnogę wrócił Vogt. Wściekły kazał Antkowi się wynosić. Chłopak jednak stał i próbował się tłumaczyć.

- Raus mit dir! – znowu krzyknął szef. A że Antek, zdrętwiały, nie ruszył się z miejsca, Niemiec w dzikiej furii wyciągnął z tylnej kieszeni pistolet i strzelił do niego, może na postrach, może chciał trafić tylko w nogi, a trafił w brzuch. Antek zachwiał się i przysiadł na brzeżku czółna. Vogt przeraził się i natychmiast odjechał, zostawiając Antka samego.

*Antek śmiertelnie ranny, dowlókł się na klęczkach pod chatę. Umarł pod jej ścianą*⁴⁵.

⁴³ Wiosenne dni, w: Czterolistna koniczyna, s. 198, Z leśnych pustków, s. 271.

⁴⁴ Tamże, w: Czterolistna koniczyna, s. 202, Z leśnych pustków, s. 275-276.

⁴⁵ Tamże, w: Czterolistna koniczyna, s. 209-210, Z leśnych pustków, s. 282.

Jeszcze przed wojną życie wróciło w ten cichy zakątek Kruszyńskiej Odnogi. Anna Łajming w ostatniej części swoich wspomnień „Mój dom” daje wzmiankę o swoim bracie Alfonsie.

Alfons ożenił się i mieszkał aż na Kruszyńskiej Odnodze, nad samym jeziorem. Dorobił się uli skrzyniowych i połowę z ich już zabrał do siebie.

Alfons często starał się polaszyć (inaczej niż Janek, który pracując w Gdyni, wszędzie głośno rznął po kaszubsku). Lubił muzykę i tańce, a zakopał się w lesie na pustkowiu, na dalekiej, zupełnej głuszy⁴⁶.

Dzisiaj znowu Odnoga tonie w leśnej ciszy, i tylko w sezonie pojawiają się tu co bardziej wytrwali rowerzyści, czasem zapędzą się w te strony wszędobylscy grzybiarze. Świadczą o dawnych dziejach tylko omszałe fundamenty chaty i fragment ogrodu ze starą, koślawą jabłonią.

Kruszyn

Okrążając Jezioro Kruszyńskie docieramy na jego południowym krańcu do Kruszyna, wspominanego w dokumentach już w 1645 roku jako pustkowie królewskie, które w czasach młodości Anny Łajming przeżywało swoją świetność. Władze pruskie wybudowały tu nawet szkołę. Obecnie powoli wydostaje się z upadku za sprawą letników i turystów. Tutaj znowu witamy się z zielonym szlakiem Zaborskim. Zaprowadzi nas na zachód nad dopływ Zbrzycy, przepiękną rzekę Kulawę, której dolinę objęto ochrona rezerwatową. My ruszymy w kierunku przeciwnym. Szlak literacki z zaborskim doprowadzi nas aż do Parzyna.

Kruszyn, tak jak prawie każda miejscowość z opowiadań Anny Łajming, miał swoją osobiłość. Był nią Teoderek. Słynnych Teodorków w jej opowiadaniach było dwóch. Najpierw wspomnimy głuchego Teodorka z



J. Kruszyńskie

Kruszyna. Znany muzykant na zabawach i weselach, pannom robił za pół darmo ozdoby z bursztynu. Dziwny, ale dobry człowiek. Chętnie brał zapłatę w kocich skórkach, bo jak każdy człowiek i on miał swój cel w życiu. Pisała matka do swojej córki:

A ten głuchi Teodorem, zamiast się ożenic, sprowiolił sobie nowy pelc. Krawiec w Brusach mu go szyje. Z osiemnastu kocych skórków. Tak le pomedytuj: wiele on muszoł lot na tech weselach w tę pischczalkę dmuchac i tech broszów z tego bursztyna narobic, żeby lejsnąć taki pelc⁴⁷.

⁴⁶ Mój dom, s. 212.

⁴⁷ Tamże, s. 128.



Pomnikowe jałowce i dąb w Kruszyniu

No i stało się nieszczęście. Matka znowu donosiła w liście naszej pisarce.

Jak to człowiek nie wie co go czeka. Le niedowno społoła sę w Kruszyniu Leścińskich drewniono chota, poci bele na poli. Mało o nią dbali, bo chota była staro, pełna francuzów, co sę społoło razem z nią. Sę we Feuerkasę i budynek postawią nowu, z cegły. Ale społoł sę głuchigo Teodorka, co u nich mieszkoł, ten jego nowy pelc z osemnastu kotów. Ani razu go ni miał obuty. A teru zema idze i chłop aż barkieje z załosce. Bo tak le pomedytujta: wiele on muszoł w te flete sę nadmuchać i tech broszów z tego bursztynu narobic, żebe sobie s prawic tazi pelc. Tak to człowiekowi idze⁴⁸.

Ostatniego zamówienia nie zdążył wykonać.

Stary, głuchawy Teodorem nie wszystko rozumiał, co tłumaczyła mu Michałowa, choć przy każdym zdaniu ciekawie nadstawiał ucha. Wreszcie zniecierpliwiona gospodyni znikła w komorze, skąd przyniosła duży kawałek bursztynu. Podając bursztyn wrzasnęła mu do ucha:

- Zrobita zołsznice dla Łucji na swianta!

Zrozumiał, kiwnął głową.

- A pierszenie szlubne też mom zrobic? – głośno zapytał.

- Nie! Aż sę bandze żeniola, tede! – odkrzyknęła mu do ucha Michałowa.

- Zrobię je i przeniosę na Wielkanoc! – ryknął jej również w samo ucho i wyszedł⁴⁹.

Jednak słowa tym razem nie dotrzymał. Na Wielkanoc się nie zjawił, za to pojawił się listonosz z świąteczną kartką od krewnych:

„Wesołych świąt wam życzę! A w palmowo niedzielę umarł ten stary, głuchy Teodorek, co te brosze i pierszenie werobioł. A tak jesme zdrowi, czego i wam życzema”⁵⁰.

Parzyn

Szerokim gościńcem dojeżdżamy do Parzyna. Pamiętnego roku 1920, gdy Ania wyjechała do Chojnic, ich sąsiedzi Heringowie musieli przenieść się za granicę do Somin, starszy brat Ani poszedł na wojnę z bolszewikami,

⁴⁸ Tamże, s. 139.

⁴⁹ Cierpienia i nadzieje, w: *Z leśnych pustków*, s. 236-237.

⁵⁰ Tamże, s. 242.

Trzebiatowscy przeprowadzili się do Parzyna. Na jesień tego roku Ania pierwszy raz odwiedziła rodzinę, przyjechała pociągiem do Lubni, gdzie czekał na nią na stacji ojciec.

W lesie wjechaliśmy na drogę bitą z gliny, prostą jak sznur. Wtedy w dali na drodze ujrzałam czarny punkcik. Szybko się zbliżał. Był to nasz pies, który tam czekał, a teraz biegł na nasze spotkanie. Kochane, stare psisko wskoczyło na wóz. Krótco potem przez drzewa po prawej zaczęło prześwitywać parzyńskie



Leśniczówka i pomnikowa lipa w Parzynie

jeziorko, a po lewej, w niskim gaju, ujrzałam wysoki krzyż. Ojciec najpierw zdjął maciejówkę, a potem powiedział:

- Tę Bożą mękę postawili tu w czasach, jak panował mór. Lëdze tedë pòdali jak muchë. Tu boł masowi grób i na tén mól na pamiątkę postawili tén krzyż.

Wysoki krzyż ogrodzony był niziutkimi sztachetami. Po prawej stronie drogi już pokazało się jezioro; w dole most i kilka murowanych domków. Tylko dwie chatki były z drzewa, pod strzechą. W pierwszym domu po prawej, w leśniczówce, mieszkał kiedyś Niemiec Preller. Za rzeką, którą obrastały olchy i niskie krzewy leszczyny, ciągnął się nasz ogród do samego długiego domu z czerwonej cegły. Spalił się w końcu drugiej wojny światowej. Naokoło wsi rósł niski, gęsty las, a wieś zdobyły olbrzymie, wiekowe, będące dziś pod ochroną dęby oraz młode niskie świerki.⁵¹

W drugim i trzecim tomie swoich wspomnień, „Młodość” i „Mój dom”, opisuje Anna Łajming swoje wizyty u rodziny w Parzynie, najpierw jako panny, a potem odwiedziny z mężem, emigrantem rosyjskim, w końcu z dziećmi. I portretuje życie małej społeczności Parzyna.

W pięciu zabudowaniach wsi mieszkało dziewięć rodzin: Modrzejewski stary i młody, Leper, Rekowski, dwóch braci Zblewskich, Windorpski, Okuniewski, no i oczywiście my. Chłopi parzyńscy używali nazwisk skróconych: Modrak, Rekus, Zblech, Windela, Okunek. Tego ostatniego bieda wyrugowała do Parzyna, aż z wybudowania Polaszek. Nie zbywało mu jednak na zarozumiałości⁵².

Na dłuższy pobyt przyjechała do rodziny Ania, gdy straciwszy pracę była na bezrobociu w latach 1925-27. A właściwie musiała zimą brnąć w śniegu osiem kilometrów z stacji w Lubni.

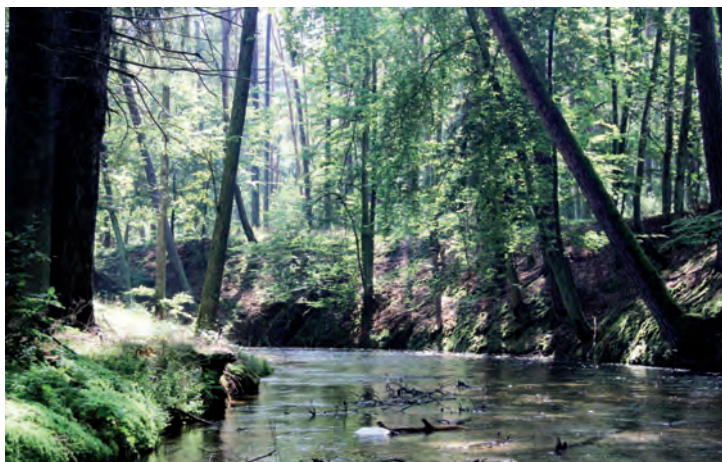
⁵¹ *Młodość*, s. 4.

⁵² Tamże, s. 5.

Otworzyłam drzwi pokoju bez pukania. Ojciec siedział pod piecem na ławie i drzemał. Podniósł głowę i kiedy mnie zobaczył wchodzącą do izby, bardziej się wystraszył niż zdziwił. Na progu drugiego, ciemnego pokoju, gdzie szeptała pacierze, od razu pokazała się mama. Wysłuchiwała mojej opowieści o redukcji urzędników ze zmartwieniem i narzekaniem. Ojciec machnął ręką i powiedział łagodnie:

- Sedz sobie, dziewczątko, doma, razem z nami, póci żijema... Po co mōsz co jesc... Jedno szkoda, że tē muszałaś jisc tak dalek w śniegu piechti...⁵³

A nasza wieś, otoczona sosnowym lasem i jodłami, po dawnemu była piękna. Była tu cisza i głuź. Ludzie żyli dość zgodnie i pomagali sobie wzajemnie. Ci możniejsi pomagali tym, u których bieda „kociła się” przez cały rok. Nawet Okunek, który miał ziemię, a nie miał konia, już teraz bardziej doświadczony, starał się z nikim nie zadzierać⁵⁴.



Zbrzyca pod Parzynem

Bogatym źródłem wiedzy o przedwojennych losach i życiu mieszkańców leśnych pustków były, przytaczane tu już nie raz, listy matki do córek, pisane prostą, ale czystą mową kaszubską. Nasza pisarka była więc na bieżąco z aktualnymi plotkami, które często stawały się kanwą jej opowiadań. Bo przecież pisała tylko o życiu, takim jakie ono się w tamtych czasach działo.

Teru zemą nicht do nos nie zazero, ani Knyba z Brus, ani Agata, bo je sparaliżowano. Jo le roz do ni zazdrzołam. Ale jak ona mo tak płakac, jak do mnie, to lepi do ni nie chodzec. A szlub Marte Rekusów sę odwleko, bo to ludze ni mogą peska utrzymac, żebe ją nie zeszkalowac. Naklektali temu kawalerowi, że miała kołtun i jesz to, że mo fluksowate nodzi za tym swoim ojcem. Tede kawaler zaczął sę nameszlac, zenic sę cze nie⁵⁵.

Tutaj dygresja dla tych, co jeszcze nie mieli kołtuna. Encyklopedia Powszechna Wydawnictwa Gutenberga w tomie ósmym stwierdza: Kołtun (łac. *plica polonica*), powikłane i zlepione włosy na głowie, wywołane wypryskiem (egzema) na owłosionej skórze głowy zawszonej u małych dzieci. Tyłogłowie pokryte sącząciami, brudnymi strupami, włosy splecione i sklejone w kłębki. Kołtun spotykamy często w polskiej wsi, na skutek panującego jeszcze zabobonu, że nie wolno go ścinać i leczyć, bo dzieci umrą. Zanika ze

⁵³ Tamże, s. 90.

⁵⁴ Mój dom, s. 133.

⁵⁵ Tamże, s. 38.

wzrostem uświadczenia higienicznego i oświaty. Władysław Kopaliński w swoim wiekopomnym Słowniku mitów i tradycji kultury dodaje, że: kołtun (od kielćcia się, kołysania kudłów, często też zwany plica polonica, gdyż dawniej powszechny, na Zachodzie znikł nierównie wcześniej), uważany za objaw magicznej choroby zadanej przez czary, przy czym obcięcie kołtuna sprowadzać miało paraliż i śmierć. Jednak Zygmunt Gloger w Encyklopedii staropolskiej broni honoru Polaków i dowodzi, iż zjawisko kołtunem zwane od wieków było znane u Germanów, nad Renem, w Bawaryi i t. d., z zachodu na wschód, a nie odwrotnie się rozprzestrzeniało. Toczone od XVII po XIX wiek spory naukowe, czy kołtun jest chorobą, czy tylko wynikiem niechlujstwa. Kaszubi kołtuna nie lekceważyli, mieli nawet teorię o rodzinnym pochodzeniu tej choroby (dziś powiedzielibyśmy – genetycznym), ich tradycyjna medycyna podawała konkretne procedury:

- Ni môrtw sę Martynko, jak sę ju kołtun zwinął, to będze lepi i dzéwczę wstanie. Le musisz uwórzac i dobrze obliczć czas. Prędy go nie zetnij, aż minie dzewięć miesięcy, dzewięć dni i dzewięć godzën. – Potem dodała pocieszająco: - Wéj tu sostra nasi pani téż go wënosëła i teru je zdrowô. Tak i Małgorzata będze zdrowô. Umrze ona nie umrze.

- A niechże Bóg broni! Za cóż mę bë ją pochowali? – wykrzyknęła Marcyna, po czym znowu westchnęła ciężko i zerkając w stronę męża, znowu mówiła: Tak to je, ciéj człowiek w swoim żëcu sobie sobie bële kogo upatrzi ...⁵⁶

A biedna, szesnastoletnia Małgorzata zmarła wkrótce na inną, nie lezoną chorobę.

Bieda zmuszała mieszkańców w ostatecznym położeniu do emigracji za pracę. Jednak nie tak łatwo było się wydostać z miejsc jakbyśmy to dziś nazwali objętych bezrobociem strukturalnym. Jeśli się jednak miało rower, jak bezrobotny Anton Guzdra i trochę szczęścia, to na początek w drodze do ziemi obiecanej powinno wystarczyć ...

Wreszcie wjechał na drogę zsuwającą się stromo w dół do mostu. Jednocześnie z przeciwnej strony, również z góry, jak na złamanie karku jechał drogą rowerem listowy.

Dziwnym trafem na samym moście obaj się zderzyli. Tak fatalnie, że zrzuciło ich z rowerów. Ale listowy wyszedł bez szwanku. Tylko z roweru zrobiła się ósemka. Natomiast rower Antony był cały, za to on sam dość poturbowany. Leżał na moście, ciekła mu z nosa krew. Nie mógł zrozumieć, co się stało. Pamiętał, że most zadudnił, rozległ się jakiś brzęk ...

- Marija Józef! – jęknął.

Listonosz podniósł się z ziemi, a poznawszy Antonę ryknął:

- Të jańcochu przekłëti! Jucho bezrobotny! Po jacięgo diòchła tã na kole paradujesz, ciéj żądny służbë ni môsz?! Głëpi biësu! (...)

Półprzytomnemu Antonie odradzano jego desperacki plan na polepszenie swego losu:

- Lepi kamienie na dach wnosi, a w swoim kraju sedzec!

- Ciéj ni ma zórobku ...⁵⁷

Dylemat czy nie pracować, czy pracować, a jak pracować, to gdzie i za ile, wraca po stu latach w nowej rzeczywistości, gdy środki transportu i otwarte granice Unii ułatwiają podjęcie decyzji. Najmniej tylko zmieniły się od tamtych czasów szanse na dorobienie się majątku.

Szlak biegnie teraz wzdłuż jednego z najbardziej malowniczych, szczególnie wiosną i jesienią, odcinków Zbrzycy, jednej z najpiękniejszych

⁵⁶ Kołtun, w: Czerolistna Koniczyna, s. 61, Z leśnych pustków, s. 105.

⁵⁷ Wyjazd do Francji, w: Czerolistna koniczyna, s. 212-213, Z leśnych pustków, s. 235-236.

kaszubskich rzek. Kręty nurt prawie górskiej, na tym odcinku rzeki, pośród wysokich skarp porośniętych cienistymi świerkami i omszonymi bukami, gdzie można nawet spotkać typowego dla górskich strumieni pluszcza, jest niebywałą atrakcją dla kajakarzy.

Kaszuba

Szerokim gościńcem dojeżdżamy do Parzyna. Pamiętnego roku 1920, gdy Ania wyjechała do Chojnic, ich sąsiedzi Heringowie musieli przenieść się za granicę do Somin, starszy brat Ani poszedł na wojnę z bolszewikami, Trzebiatowscy przeprowadzili się do Parzyna. Na jesień tego roku Ania pierwszy raz odwiedziła rodzinę. Przyjechała pociągiem do Lubni, gdzie czekał na nią na stacji ojciec.



Droga do Kaszuby

W jedną postrną niedzielę pojechał z nami ojciec do kościoła sanną. Weszłam przez kruchtę, bo chciałam zostać koło ołtarza świętej Katarzyny w kąciuku niedaleko drzwi. Po utworzeniu się jednak nowej parafii w Dziemianach, w kościele w Leśnie nie było już tak ciasno, wobec tego przepchnęłam się na środek kościoła. I tam, po lewej stronie głównego ołtarza, gdzie na Wielkanoc stawiano figurę zmartwychwstałego Chrystusa, zobaczyłam stojącego i żarliwie modlącego się Teodora z Kaszuby, twarzą zwróconego na kościół. Wszyscy mieli do niego szacunek jak dla księdza. Nie tylko bowiem pod zaborem pruskim po kryjomu uczył dzieci polskiego, bratał zwaśnionych i nauczał, ale jeszcze bezinteresownie rozprowadzał książeczki misyjne księży pallotynów z Krakowa, „Rycerza Niepokalanej” i inne⁵⁸.

A raz mu się zdarzyło, że trafił na ojca naszej pisarki, który lubił się z nim „brać na słówka”:

...z lasu od strony Kaszuby wyłonił się z książeczkami pod pachą nabożny Teodorek. Może chciał skontrolować, czy wszyscy zaopatrzyli się w broszury misyjne, a może po prostu zobaczyć, czy ludzie się nie rozbisurmanili. Lubiał pouczać i rozbudzać w nas uczucie religijne. Za sztachetami płotu nie mógł zobaczyć siedzącego ojca, zmierzał więc prosto do nas. Skoro spostrzegł

⁵⁸ *Młodość*, s. 95.



Kaszuba - miejsce spotkania szlaku literackiego ze szlakiem Zbrzycy

ojca, jakby chciał się cofnąć w stronę Modrzejewskich, ale było za późno. Ojciec już go zobaczył. Wobec tego wypadało mu się z nami przywitać, zapytać o zdrowie nasze i mamy. Mama była w polu i Teoderek zmarkotniał. Ojciec zrobił mu miejsce na ławie, ale usiąść nie chciał. Stał w swoim cynamonowym surducie, z ręką opartą na lasce i tylko czekał na odpowiedni moment, aby iść dalej. Ale ojciec, który lubił go drażnić, zapytał:

- A pón le wiedno apostołuje?

- Tak...

- A przecę lëdże i tak są dobrzi...

- Dobrzy... – odmruknął przybysz, surowo zerkając na moje króciutkie rękawy.

– Ale jeno od czasu do czasu jakôs panna dziecko urodzy. Sodoma i Gomora! Chocbë na przykład ta Praksesta z Rolbika, ju mô dwoje dzeci, a chłopca żódnëgo.

- Niech sę lëdże kochają – odrzekł ojciec dobrotliwie i zaraz dodał: - Wëj taciemu Joachimczikowi kobiëce z Chojnic urodzolo sę ju szesnôstë dziecko.

- Tak, ale jij to Pan Bóg dôł...

- Nie – zaprzeczył ojciec, poważnie kręcąc głową – to Prakcedze Pan Bóg dôł dziecko, a Joachimczikowi nië, bo ona mô chłopca.



Dawny młyn w Kaszubie, obecnie MEW



Dwór Głowczewskich w Kaszubie

Teodorek posłuchał i zamrugał powiekami. Obrażony wykręcił się i odszedł bez pożegnania⁵⁹.

Ciągnących przez Parzyn przycupnięty na rozstaju dróg, a do tego z jedynym w okolicy drogowym mostem było więcej. I tacy misjonarze jak Teodorek, żebracy zmagający pacierz za domowników za łyżkę strawy i domokrażni handlarze jak Knypa z Brus.

Jednego dnia, kiedy dopiero co zjedliśmy obiad i ciocia już składała talerze, wszedł do nas Knypa z Brus. Mama prędko wskazała mu krzesło przy stole, a Janek miał okazję niepostrzeżenie wymknąć się na papierosa.



Rozęście się szlaków w Kaszubie



Przenoska kajakowa w Kaszubie

⁵⁹Tamże, s. 111-112.

- Niech Knyba sobie wój tu przesadnie – rzekła mama.
 – Mielisz dzys bulwë z masonką i kurzajci. Grzëbë żesmë ju zjedli, ale maslónka je, a bulwë jô odsmażę.
 Bóg zapłac, Trzebiatosci – odrzekł Knyba z głośnym westchnieniem, odkładając czapkę. – Jak to człowiek tak dalek sę todrô, rôd zjé.
 – Rozglądał się też, gdzie położyć płachtę z towarem.
 Mama znikła w kuchni.
 – A jakże wóm jidze? – zapytał ojciec, przyglądając się mu.
 Knyba usiadł i znowu westchnął.
 – Jakże może nóm jisc? Kobiéta nibë sprzedaje dóma, a jô w kréju. Jo. A tile móma tego profitu, jakbë trzewi zgubioł, a napiti nalôżł. Lëdze ni mają dëtków i wój tak⁶⁰.

W Kaszubie kończy się szlak literacki im. Anny Łajming, ale pojawiają się tutaj nowe możliwości podróżowania po Zaborach.

Po pierwsze: z szlaku literackiego bezpośrednio możemy przejść na niebieski Szlak Zbrzycy, który na wschód bieży przez Leśno, dolinę Młosiny aż do Wiela, a na zachód zdąża przez Rolbik, Widno, Laskę do Swornegaci.

Po drugie: na południe z Kaszuby biegnie szlak im. Józefa Chelmskiego, który kieruje się opodal Jeziora Warsin, przez Czapiewice i Czarnowa, gdzie



Zagroda mistrza Józefa Chelmskiego

urodził się inny wielki pisarz kaszubski i poeta Jan Karnowski. Z Czarnowa ścieżka wiedzie przez łąki do Brus, skąd dalej nową ścieżką rowerową blisko do Jagli, gdzie mieszkał i tworzył Józef Chelmski, znany rzeźbiarz i oryginalny filozof ludowy. Jego zagroda i stojąca obok Chata Kaszubska, to prawdziwy skansen, skarbnica dorobku artysty i centrum informacji o Zaborach i Kaszubach.

⁶⁰ Tamże, s. 105.

Kaszuby granicą przedzielone

I wojna światowa i zmiany będące jej skutkiem doprowadziły jesienią 1918 r. do odbudowy państwowości polskiej. Losy znacznej części ziem polskich były jednak nadal niepewne. Dotyczyło to m.in. Pomorza, a więc także Ziemi Zaborskiej (okolic Brus, Leśna, Dziemian, Przymuszewa i wielu innych miejscowości tego podregionu Kaszub), kraju lat dziecińczych Anny Łajming.

Tutejsza ludność polska, pisze ona w pierwszej części swych wspomnień pt. „Dzieciństwo”, jeszcze przed zakończeniem wojny liczyła na zmiany polityczne na tym terenie. Te nadzieje były rozbudzane przez wieści docierające z frontu, mówiące o klęskach Niemiec. Maksymilian Goebel z Brus, zwany Pielgrzymem¹

„... obchodził wsie i pustkowia, rozwijał i pobudzał uczucia patriotyczne Kaszubów, głośno prawił o wyzwoleniu Polski”².

Coraz aktywniejsze postawy Polaków doprowadziły do stworzenia własnych władz lokalnych w postaci rad ludowych. Tak działo się na całym Pomorzu. 11 listopada 1918 r. powstała w Chojnicach Powiatowa Rada Ludowa, na czele której stanął ks. Józef Szydzik z Wiela. Sprawa powrotu Pomorza do Polski została rozstrzygnięta w traktacie wersalskim 28 czerwca 1919 r. Zanim to się stało, podejmowano liczne próby wpłynięcia na korzystne dla nas decyzje. Znana jest owiana legendą wyprawa Antoniego Abrahama i Tomasza Rogali do Paryża. Udali się oni tam w pierwszej połowie 1919 r., by domagać się przyłączenia Gdańska i kraju Kaszubów do Polski.

Początkowo przedstawiciele mocarstw zaproponowali projekt granicy znacznie dla nas korzystniejszy od rozwiązań ostatecznych. Granica polsko – niemiecka miała przechodzić 8 - 10 km od linii kolejowej Piła - Chojnice dając nam Złotów, Piłę i Krajenkę. Do Polski miała należeć także ziemia lęborska i bytowska. Tak się jednak nie stało. Niełatwo było przeciwstawić się na tym terenie silnym wpływom środowisk niemieckich mających wsparcie mocarstw zachodnich, a także własnego wojska i straży granicznej - Grenzscht³.

Na południu Kaszub niepokojono się o losy Chojnic. Na szczęście Polacy nie pozostawali bierni. Podjmowali uwieńczone powodzeniem starania na arenie międzynarodowej w Komisjach Granicznych. Ich rezultatem było na przykład przyznanie Polsce takich miejscowości jak Śluza czy Jabłuszko – efekt usilnych starań pochodzących z tych wsi rodzin Dykierów i Borzyszkowskich⁴. Podobne ustalenia podjęto odnośnie wsi Skoszewo, Peplin i Lendy. Był to efekt działań mieszkańców Skoszewa, którzy jednomyślnie opowiedzieli się za przynależnością do Polski utracając projekty Niemców Somińskich chcących włączenia terenów nad Jeziołem Somińskim do Niemiec⁵.

W tekście traktatu wersalskiego tak oto opisano ostateczny przebieg granicy wyznaczającej nasze rubieże zachodnie w regionie Kaszub: „... granica pomiędzy powiatami chojnickim i człuchowskim aż do punktu, gdzie ta granica przecina rzekę Brdę; stamtąd aż do punktu granicy Pomorza, położonego o 15 km na wschód od Miastka; linia, która będzie oznaczona na miejscu i pozostawi następujące miejscowości Polsce: Konarzyny, Kiełpin, Brzeźno a Niemcom następujące miejscowości: Sępólno, Nowa Wieś,

¹ *Dzieje Brus i okolicy*. Praca zbiorowa pod redakcją Józefa Borzyszkowskiego, Chojnice – Gdańsk 1984, s. 293-294; *Historia Brus i okolicy*. Praca zbiorowa pod red. Józefa Borzyszkowskiego, Gdańsk – Brusy 2006, s. 507.

² Łajming A., *Dzieciństwo*, Gdańsk 1997, s. 184.

³ *Lipusz – Dziemiany*. Monografia pod red. Józefa Borzyszkowskiego, Gdańsk 1994, s. 191-193; *Historia Brus...*, op. cit., s. 510.

⁴ *Lipusz – Dziemiany ...*, op. cit. s. 193.

⁵ Kronika szkolna ze Skoszewa [w:], *Historia Brus...*, op. cit., s. 510.

Szteinfurt (Trzynieć), Pietrzykowy; stamtąd ku wschodowi granica Pomorza aż do jej zetknięcia się z granicą pomiędzy powiatem chojnickim i człuchowskim⁶.

Ostatni fragment cytatu, sformułowany bardzo ogólnikowo odnosi się m.in. do tego odcinka granicy, który przebiegał między miejscowościami Przymuszewo i Sominy. Jej wytyczenie właśnie w tym miejscu wpłynęło na dalsze losy dwóch rodzin od lat zamieszkujących w przyjaznym sąsiedztwie wspólny dom w Przymuszewie, które znalazło się po polskiej stronie granicy. Chodzi o rodziny: Heringów, Niemców wyznania ewangelickiego oraz Trzebiatowskich, Polaków, katolików. Ci pierwsi wkrótce przenieśli się do Somin, przynależnych do Niemiec, ci drudzy (rodzice Anny Łajming), życie wolnej Polsce rozpoczynali od przeprowadzki do pobliskiego Parzyna.



Zanim tak się potoczyły losy zwykłych ludzi, polski sejm 31 lipca 1919 r. ratyfikował traktat wersalski, a 1 sierpnia tego roku wydał ustawę o tymczasowej organizacji byłej dzielnicy pruskiej. Na tej mocy utworzono województwa poznańskie i pomorskie. W wyniku polsko – niemieckiego układu z 9 listopada 1919 r. nadal pozostali na swych stanowiskach urzędnicy niemieccy. Dopiero 10 stycznia 1920 r., kiedy Niemcy ratyfikowały traktat wersalski, można było przystąpić do przejmowania Pomorza.

Wojska Frontu Pomorskiego, którego dowódcą był Józef Haller, zaczęły tę akcję 17 stycznia 1920 r. Siedziba województwa, Toruń, przywitał wojsko polskie 18 stycznia, zaś Chojnice 31 stycznia. W dwa dni później, 2 lutego oddziały Błękitnej Armii dotarły do Brus. Relację z tego zdarzenia zamieściła w Kronice Szkoły Podstawowej w Brusach, Matylda Goebel.

Z kolei Anna Łajming, mająca wówczas 15 lat, opisuje co się wówczas działo w Przymuszewie:

„W drugiej dekadzie stycznia rozeszła się radosna wiadomość o wkraczaniu polskiego wojska na Pomorze. Ze świerkowych gałązek wiliśmy długą girlandę [...]. Janek⁸ umocował girlandę w poprzek drogi od brzozy do brzozy, frontem w stronę Leśna, skąd miało przybyć wojsko. Poniżej na długim białym ręczniku widniał napis, pisany przez nas węglem: „Witamy Polskie Wojsko.”⁹

Autorka podaje następnie, że oczekiwania trwały dwa dni, a kiedy wreszcie żołnierze wkroczyli do wsi, zapadł już wieczór i nie zauważyli dekoracji. Był to zresztą tylko trzyosobowy patrol. Według jej relacji miało to się stać 20 stycznia (w rzeczywistości chodziło o 30 stycznia¹⁰). W dniu następnym dotarły do

⁶ Powstanie II Rzeczypospolitej. Wybór dokumentów 1866 – 1925, Warszawa 1984, s. 502.

⁷ Kronika Szkoły Podstawowej w Brusach. Źródło rękopiśmienne; b.n.s.

⁸ Jan Trzebiatowski, brat Anny Łajming.

⁹ A. Łajming, op. cit., s. 236.

¹⁰ Ibidem, s. 236; inna data – Historia Brus..., op. cit., s. 512: „w bruskiej okolicy wojsko to najwcześniej zjawilo się na jej krańcu zachodnim w Przymuszewie”; chodzi o dzień 30 stycznia.

Przymuszewa kolejne oddziały, by tu pozostać dla pilnowania pobliskiej granicy państwa¹¹.

Tutejsza ludność dopiero wtedy zrozumiała nieodwracalność postanowień wersalskich. Łatwo zrozumieć niezadowolenie środowisk niemieckich. Polacy, mimo radości z odzyskania własnego państwa, z trudem godzili się z faktem pozostania poza naszymi granicami ziemi bytowskiej, licznie zamieszkałej przez ludność kaszubską¹². Skutkiem wyżej wymienionych wydarzeń politycznych był, rozpoczęty już w 1918 r., odpływ Niemców z terenów powiatu chojnickiego. Jego apogeum przypadło na lata 1919-22. Całe województwo pomorskie opuściło 69% Niemców¹³. Emigrowali głównie urzędnicy, nauczyciele, wojskowi a więc te kategorie ludności, które nie wiązały się trwale z zamieszkiwanym terenem¹⁴.

Przykład wspomnianych już Heringów, ważnych bohaterów wspomnień Anny Łajming, dowodzi, że niekiedy dotyczyło to także Niemców silnie związanych z miejscową społecznością polską. Opuszczenie przez nich dotychczasowego miejsca zamieszkania, ziemi rodzinnej, było trudne i bolesne. Decydowali się na ten krok z powodów rodzinnych i osobistych chcąc żyć ze swymi bliskimi w jednym kraju nie zaś rozdzieleni granicą, tym trudniejszą do zaakceptowania, że przebiegała nieopodal¹⁵. Anna Łajming pisze:

„Hering jak błędny chodził z kąta w kąt i gestykulując rękoma mruczał do siebie i zapytywał na głos, po co ma uciekać przed Polakami”¹⁶.

Pewną rolę odgrywały też względy religijne. Heringowie uczęszczali do kościoła w Sominach, będącego wówczas zborem luterańskim. Obawiali się, że granica przeszkodzi im w wykonywaniu praktyk religijnych¹⁷.

Niewątpliwie w latach 1918-20 zmieniał się świat, zmieniała się Europa. Odradzała się Polska, decydował się jej kształt terytorialny. Przełomowe wydarzenia dziejowe nie ominęły Ziemi Zaborskiej. Jej losy decydowały się w Paryżu ale nie bez wpływu na tutejszych mieszkańców.

Barbara Grenda,
emerytowana nauczycielka historii w Kaszubskim LO w Brusach

Barbara Grenda

Kaschuben durch die Grenze geteilt

Der erste Weltkrieg und Veränderungen, die als seine Folgen zu betrachten sind, führten zum Wiederaufbau des polnischen Staatswesens. Das Schicksal der polnischen Gebiete war immer noch unsicher. Das betraf u.a. Pommern, also auch das Landgebiet Zabory (die Gegend von Brusy, Leśno, Dziemiany, Przymuszewo und viele andere Orten dieser Region von Kaschuben), das Land der Kindheit von Anna Łajming.

Einheimische polnische Bevölkerung, schreibt sie im ersten Teil ihrer Erinnerungen unter dem Titel „Kindheit“, rechnete noch vor dem Kriegsende auf politische Änderungen auf diesem Gebiet. Diese Hoffnungen wurden durch von der Front gelangene Nachrichten erweckt, in denen die Rede über die Niederlagen Deutschlands war. Maksymilian Goebel aus Brusy, Pilger genannt¹

¹⁶ Ibidem, s. 237.

¹⁷ Ibidem, s. 237; 243-244.

“...durchwanderte Dörfer und Wildnisse, entwickelte und erregte patriotische Gefühle bei Kaschuben, redete laut über die Befreiung Polens”².

Immer aktivere Einstellung der Polen führte auf ganz Pommern zur Entstehung der eigenen lokalen Regierung in Form von Volksräten. Am 11. November 1918 entstand in Chojnice Kreisvolksrat entstanden, mit Priester Józef Szydzik aus Wiele an der Spitze. Die Rückkehr Pommerns zu Polen wurde im Versailler Vertrag vom 28. Juni 1919 festgelegt. Bevor das passierte, unternahm man zahlreiche Versuche, um die für uns günstigen Entscheidungen zu beeinflussen. Bekannt ist die sagenumwobene Expedition von Antoni Abraham und Tomasz Rogala aus Wiele nach Paris. Sie begaben sich dorthin, um den Anschluss Pommerns und des Kaschubenlandes an Polen zu verlangen.

Anfangs schlugen die Vertreter der Großmächte das Projekt der neuen Festlegung der Grenzen vor, das für uns günstiger war als die endgültigen Entscheidungen.

Die polnisch – deutsche Grenze sollte 8 -10 Kilometer von der Eisenbahnlinie Piła – Chojnice verlaufen und hiermit uns Złotów, Piła und Krajenka geben. So passierte es aber nicht. Es war schwer, sich starken Einflüssen der deutschen Kreise zu widersetzen, die die Unterstützung der Großmächte, der eigenen Armee und des Grenzschutzes³ hatten.

Das Schicksal von Chojnice beunruhigte die Bevölkerung des südlichen Teils von Kaschuben. Zum Glück blieben die Polen nicht untätig. Sie unternahmen von Erfolg gekrönte Bemühungen in der internationalen Arena und in Grenzkommissionen. Infolge davon erkannte man Polen solche Ortschaften wie Śluza oder Jabłuszko zu – dies ist den aus diesen Ortschaften stammenden Familien Dykier und Borzyszkowscy⁴ zu verdanken. Ähnliche Bestimmungen erließ man bezüglich der Ortschaften Skoszewo, Peplin und Lendy. Das ist als Resultat der Maßnahmen der Einwohner von Skoszewo zu betrachten, die sich einmütig für die Zugehörigkeit zu Polen erklärten, obwohl die deutsche Familie Somińscy die am Somińskiesee liegenden Gebiete an Deutschlan anschließen wollten⁵.

Im Versailler Vertrag beschrieb man folgend den Grenzverlauf, die unser westliches Grenzgebiet im südlichen Teil von Kaschuben festlegte: “... die Grenze zwischen den Landkreisen Chojnice und Czulchow bis zum Punkt, wo diese Grenze den Fluss Brda durchquert; von dort aus bis zum Grenzpunkt Pommerns, der 15 Kilometer östlich von Miastko gelegen ist; die Linie, die dort festgelegt wird, erkennt Polen folgende Ortschaften zu: Konarzyny, Kiełpin, Brzeźno und Deutschland bekommt folgende Ortschaften: Sępólno, Nowa Wieś, Szteinfort (Trzyniec), Pietrzykowy; von dort aus gen Osten die Grenze Pommerns bis zur Grenze zwischen den Landkreisen Chojnice und Czulchow”⁶.

Das letzte Fragment bezieht sich u.a. auf die Grenzstrecke, die zwischen den Ortschaften Przymuszewo und Sominy verlief. Ihre Festlegung genau in diesem Ort beeinflusste das Schicksal zwei Familien, die seit Jahren in freundschaftlicher Nachbarschaft ein gemeinsames Haus in Przymuszewo bewohnten. Przymuszewo befand sich auf polnischem Gebiet. Es handelt sich um die Familien: Hering (deutsche Protestanten) und Trzebiatowscy (polnische Katholiken). Die ersten zogen bald nach Sominy, die zu Deutschland gehörten, die zweiten (die Eltern von Anna Łajming) begannen das Leben im freien Polen mit dem Umzug nach nahegelegenes Parzyn.

Der polnische Sejm vom 31. Juli 1919 ratifizierte den Versailler Vertrag und am 1. August 1919 verabschiedete das Gesetz über einstweilige Organisation des ehemaligen preußischen Teilungsgebiets. Kraft Gesetzes entstanden die Woiwodschaften Großpolen und Pommern. Infolge des polnisch-deutschen Vertrags vom 9. November 1919 behielten die deutschen Angestellten ihre

Ämter. Erst am 10. Januar 1920, als Deutschland den Versailler Vertrag ratifizierte, konnte man Pommern übernehmen.

Die Truppen der Pommerschen Front, an deren Spitze Józef Haller stand, begannen diese Aktion am 17. Januar 1920. Toruń (Thorn), der Sitz der Woiwodschaft, begrüßte die polnischen Truppen am 18. Januar und Chojnice am 31. Januar. Zwei Tage später, am 2. Februar, erreichten die Truppen der Blauen Armee Brusy. Matylda Goebel erstattete einen Bericht von diesem Ereignis in der Chronik der Grundschule in Brusy.

Anna Łajming, die damals 15 Jahre alt war, beschreibt die Geschehnisse in Przymuszewo:

“In der zweiten Januardekade verbreitete sich fröhliche Nachricht über den Einmarsch der polnischen Truppen in Pommern. Wir flochten lange Girlanden aus Tannenzweigen (...). Janek⁸ befestigte die Girlande quer zum Weg, von einer Birke zur anderen, in Richtung Leśno, woher die polnischen Truppen kommen sollten. Auf einem langen weißen Handtuch stand geschrieben: “Willkommen Polnische Armee”⁹.

Die Autorin schreibt, dass die Erwartungen zwei Tage dauerten. Als die Soldaten endlich ins Dorf einmarschierten, wurde es schon dunkel und sie bemerkten die Dekorationen nicht. Das war übrigens eine dreiköpfige Patrouille. Nach ihrem Bericht sollte das am 20. Januar passiert sein (in Wirklichkeit handelte sich aber um den 30. Januar¹⁰). Am nächsten Tag kamen nach Przymuszewo weitere Verbände, um die nahegelegene Staatsgrenze zu schützen¹¹.

Erst damals verstand die einheimische Bevölkerung die Unabänderlichkeit der Versailler Bestimmungen. Es ist leicht, die Unzufriedenheit der Deutschen zu verstehen. Den Polen, obwohl sie eigenen Staat wiedererlangten, fiel es schwer, sich damit abzufinden, dass das Bütower Land (zahlreich mit kaschubischer Bevölkerung bewohnt¹²) außerhalb der polnischen Grenze liegen blieb. Folge der oben genannten politischen Ereignisse war die Abwanderung der Deutschen aus den Gebieten der Gemeinde Konitz (Chojnice). Sie begann schon 1918 und ihren Höhepunkt erlangte sie in Jahren 1919-1922. Die Woiwodschaft Pommern verließen 69% der Deutschen¹³. Emigrierten vor allem Angestellten, Lehrer, Militär, also Menschen, die mit dem besiedelten Gebiet nicht fest verbunden waren¹⁴.

Das Beispiel der schon erwähnten Herings zeugt, dass die Abwanderung manchmal auch die Deutschen betraf, die mit der polnischen Bevölkerung stark verbunden waren. Es war für sie bestimmt schwer und schmerzhaft, bisherigen Wohnort und Heimatland zu verlassen. Sie entschieden sich für diesen Schritt aus familiären und persönlichen Gründen. Die wollten nicht, dass die in der Nähe verlaufende Grenze sie von ihren Nächsten trennt¹⁵. Anna Łajming schreibt:

“Hering ging wie verstört hin und her, gestikulierte mit Händen, murmelte etwas in seinen Bart und fragte laut, warum er vor Polen fliehen sollte”¹⁶.

Eine gewisse Rolle spielten auch Religionsgründe. Die Familie Hering besuchte die Kirche in Sominy, die damals lutheranische Kirche war. Sie befürchteten, dass die Grenze ihnen erschwerte, die Religion zu praktizieren¹⁷.

Zweifellos in den Jahren 1918-1920 veränderte sich die Welt, veränderte sich Europa. Ein unabhängiger polnischer Staat sollte errichtet werden, dessen territoriale Gestalt erst festgelegt werden sollte. Bedeutsame historische Ereignisse beeinflussten auch das Landgebiet Zabory. Über sein Schicksal entschied man in Paris aber nicht ohne Einfluss auf einheimische Bevölkerung.

Barbara Grenda
pensionierte Geschichtslehrerin im Kaschubischen Lyzeum in Brusy

Frañcëżónka w Przymuszewie

W Przymuszewie w lutym 2004 roku odbyły się eliminacje do Mistrzostw Świata w Psich Zaprzęgach na średnim dystansie. Trasa liczyła 2 razy po 20 kilometrów wokół jeziora Kruszyńskiego. Start i meta znajdowały się w pobliżu przymuszewskiej szkoły. W budynku szkolnym zakwaterowani byli zawodnicy, działacze sportowi i sędziowie. Część gości mieszkała w prywatnych domach oraz leśniczówkach. Najzacniejszy z zaproszonych gości Monique Bone z Francji będąca tzw. grand marchalem, czyli sędzią głównym została zakwaterowana w apartamencie, który udostępnił Pan Nadleśniczy Artur Kowalski. Pani Bone jest jedną z najbardziej znanych w Europie zawodniczek na długich dystansach. Uczestniczyła w zawodach na Alasce i Kamczatce. Przymuszewo, dzięki przychylności Pani Kierownik Szkoły, mieszkańców wsi i Nadleśnictwa Przymuszewo, gościło od wielu lat pasjonatów psich zaprzęgów, nie tylko z Polski, ale Ukrainy, Litwy, Serbii a nawet Stanów Zjednoczonych. Pani Monique Bone była pierwszą Francuską, która uczestniczyła w zawodach organizowanych w Przymuszewie. W czasie wieczoru maszera, czyli spotkania towarzyskim, które tradycyjnie odbywa się po pierwszym dniu zawodów, Pani Monique zapytała mnie, czy znam historię szkoły, w której się znajdujemy. W sposób przewrotny odpowiedziałem, że znajdujemy się w budynku, za który zapłacili jej rodacy na przełomie XIX i XX wieku.



Szkoła w Przymuszewie, filia SP w Leśnie

Takich budynków szkolnych na terenie byłego państwa pruskiego jest bardzo dużo. Były one wybudowane po roku 1872. Pieniądze na nie rząd kanclerza Otto von Bismarcka czerpał z kontrybucji, którą zapłaciła Francja po przegranej wojnie z Prusami (1870 – 1871). Na podstawie pokoju zawartego we Frankfurcie nad Menem 10 maja 1871 roku Francja zmuszona była wypłacić nowo powstałemu Cesarstwu Niemieckiemu 5 miliardów franków w złocie. Pieniądze te miały zbawienny wpływ na sytuację ekonomiczną Prus. 5 miliardów franków w 1871 roku to mniej więcej miliard ówczesnych dolarów, co stanowi 44 miliony 600 tysięcy uncji złota. Przeliczając na dzisiejsze relacje dolara do uncji złota (1 uncja 600 dolarów) jest to suma ok. 27 miliardów dolarów, czyli w przybliżeniu 60 miliardów złotych.

W zaborze pruskim pod koniec XIX wieku władze dbały o rozwój oświaty

na poziomie elementarnym. Traktowały szkolnictwo na tych terenach jako podstawowy instrument germanizacyjny narodu polskiego. Pozytywnym skutkiem tego działania była rozbudowa sieci szkół, która doprowadziła na początku XX wieku do likwidacji analfabetyzmu. Polityka ta miała na celu likwidację języka polskiego w szkołach w ramach tzw. kulturkampfu. Dzięki splotowi tych wszystkich zdarzeń na terenie dzisiejszej gminy Brusy powstało 18 budynków szkolnych. Jedyną tego typu szkołą do dzisiaj istniejąca jest szkoła w Przymuszewie. Zachowała się ona dzięki determinacji i uporowi mieszkańców tej wsi. W budynku tej szkoły znajduje się również muzeum Anny Łajming, jednej z najwybitniejszych pisarek kaszubskich II połowy XX wieku. Anna Łajming urodzona w 1904 roku była świadkiem powstawania w 1908 r. szkoły w Przymuszewie.

Szkoły podobne do tej z Przymuszewa zbudowane są z czerwonej cegły z charakterystycznym centralnym wejściem dla uczniów i bocznym wejściem do mieszkania nauczyciela. Budynki tego typu można zobaczyć na terenie całego Pomorza, Wielkopolski, licznych landów niemieckich, Rosji w obwodzie Kaliningradzkim oraz zachodniej Litwy.

W szkołach tych poza dużą salą lekcyjną, znajdowało się mieszkanie nauczyciela, które składało się z kuchni i trzech pokoi. Szkoły posiadały zabudowania gospodarcze umożliwiające nauczycielowi prowadzenie własnego gospodarstwa rolnego. Nauczyciel dysponował kilkoma hektarami ziemi, która należała do szkoły. Przedstawione budynki są zadziwiająco solidne. Do dzisiaj w niektórych są nienaruszone podwójne okna, olbrzymie drzwi wejściowe z oryginalną klamką, kamienne schody, zewnętrzna pompa wodna, wewnętrzne drewniane schody, piece kaflowe, podłogi drewniane. Szkoły te, albo były identyczne, albo różniły się tylko wielkością lub rozplanowaniem pomieszczeń. W każdej znajdowała się klasa z dużymi oknami, do której prowadził korytarz, na którym były wieszaki na ubrania. Z korytarza było przejście do mieszkania nauczyciela, oraz wyjście na dziedziniec szkoły. Różnice najczęściej dotyczyły samego mieszkania np. w Kruszyniu znajdowała się na piętrze wielka wędzarnia oraz olbrzymi strych zakończony dodatkową salą do nauki. W szkole w Orliku, Przymuszenie, czy w Główniczewicach na piętrze znajdowały się dwa małe pomieszczenia. Każdy budynek był częściowo podpiwniczony, ale właściwie tylko w części mieszkalnej. W Gminie Brusy najdłużej bez zmian, czyli na zasadzie szkoła i mieszkanie utrzymały się szkoły w Orliku, Główniczewicach i Czarniżu. Szkoły te funkcjonowały od 1876 r. w Główniczewicach, od 1903 r. w Czarniżu i od 1911 r. w Orliku do likwidacji w roku 1999. Jedyną szkołą, która przetrwała do dzisiaj w opisywanych budynkach jest szkoła w Przymuszewie. Na pewno dobrym duchem tej szkoły jest nieżyjąca już Anna Łajming. Główną rolę jednak w tym, że szkoła dalej funkcjonuje odegrała pani Mirosława Łacka, kierownik opisywanej szkoły. Z inicjatywy pani Łackiej w szkole funkcjonuje w czasie wolnym od nauki schronisko dla turystów, a co najważniejsze, izba pamięci najbardziej znanej mieszkanki Przymuszewa, pisarki kaszubskiej Anny Łajming. Rodzice uczniów i pani kierownik potrafiła obronić tą szkołę przed likwidacją i do dziś tak jak mała Ania w 1911 roku dzieci z Kruszynia, Lendów, Parzyna, Wysokiej Zaborskiej i Przymuszewa każdego 1 września mogą rozpocząć naukę w swojej szkole. Takie są losy ziemi kaszubskiej, gdzie mieszkańcy jako jedyni zachowali swój regionalny język w mowie i piśmie mimo pruskiej polityki, francuskich pieniędzy, zakusów na likwidację przepięknej szkoły w Przymuszewie. Szkoła trwa i jest świadkiem ciągłości dziejów tej ziemi. W tym roku obchodzimy jej stulecie.

Zbigniew Łomiński
historyk, dyrektor ZSP w Brusach

Z historii i terażniejszości Nadleśnictwa Przymuszewo

Pierwsze udokumentowane dane dotyczące terenów zajmowanych obecnie przez Nadleśnictwo pochodzą z XII wieku, czyli okresu panowania książąt pomorskich. Był to okres trzebieżenia lasów pod osadnictwo. Wylesienia trwały aż do połowy XIX wieku pod rozwijające się osadnictwo, hodowlę i uprawę rolną. W połowie XVI wieku lesistość obecnego powiatu chojnickiego wynosiła 60%, a wg katastrów z roku 1865 tylko 31%. Do połowy XIX wieku nie prowadzono odnowień, następował jedynie naturalny obsiew, głównie sosną. W 1890 roku rząd niemiecki odkupił od hrabiego Konigsmarka majątek i powstały dwa nadleśnictwa: Laska i Przymuszewo, powiększane corocznie przez dokupowanie parcel od sąsiednich majątków i zubożałej szlachty kaszubskiej. W 1920 roku po przejęciu lasów przez rząd polski nastąpił nowy podział nadleśnictw, a w 1945 roku powiększono powierzchnię o sprywatyzowane majątki.



Siedziba Nadleśnictwa Przymuszewo

Granice Nadleśnictwa Przymuszewo zostały ustalone w dniu 1 stycznia 1973 roku, gdy w skład nowo utworzonego Nadleśnictwa weszły dwa dotychczasowe: Laska i Przymuszewo. W ramach nadleśnictwa funkcjonuje 14 leśnictw. Obecnie siedziba Nadleśnictwa Przymuszewo mieści się w wybudowanym w 1930 roku budynku nadleśniczówki i mieszkania dla nadleśniczego przez ówczesną Dyрекję Lasów Państwowych w Bydgoszczy. Budynek oddano do użytku Nadleśnictwu Przymuszewo w październiku 1930 roku. Budynek ten, jako siedziba biura nadleśnictwa i mieszkalnie dla nadleśniczego był do 2000 roku, kiedy to przeprowadzono kapitalny remont budynku i cały budynek przeznaczono na biura nadleśnictwa.

Nadleśnictwo Przymuszewo organizacyjnie wchodzi w skład Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu. Gospodaruje na najbardziej wysuniętym na północ obszarze tej dyrekcji, na łącznej powierzchni 18,6 tys. ha. W nadleśnictwie bory zajmują 62% powierzchni leśnej, gatunki liściaste stanowią tylko 1% wszystkich drzewostanów nadleśnictwa, 37% to siedliska pośrednie, bory mieszane, gdy drzew iglastych jest więcej, albo lasy mieszane, w których drzewa liściaste przeważają nad iglastymi. Najbardziej



Punkt informacyjny w Kruszyniu przy rozwidleniu szlaków turystycznych

powszechnym gatunkiem jest sosna i stanowi 95,5% wszystkich drzew, następnie brzoza 2%, dąb 0,8%, olsza 0,6%, świerk 0,6%, pozostałe gatunki razem stanowią 0,5% wszystkich drzew. Z różnorodnością siedlisk związane jest oczywiście bogactwo występujących w nich roślin oraz zwierząt.

Różne siedliska (właściwie siedliskowe typy drzewostanu) różnicują las: w jednym rosną jagody – w innym jest dużo krzewów tworzących podszyt – w kolejnym rosną tylko drzewa i runo leśne. Niektóre gatunki drzew dobrze rozwijają się na piaszczystych i suchych glebach, inne mają duże wymagania, co do rodzaju podłoża i wilgotności. Najuboższe piaszczyste siedliska zajmują bory. Tworzą je gatunki drzew iglastych z małą domieszką drzew liściastych. W borze suchym pod nogami chroboczą nam porosty i rośnie borówka brusznica. Jeżeli w runie widzimy mchy i borówkę czernicę, czyli znaną jagodę, to na pewno jest to bór świeży.

Leśnicy z Nadleśnictwa Przymuszewo każdego roku odnawiają powierzchnie leśne i zalesiają grunty porolne na obszarze około 150 ha. Nasiona drzew leśnych zbierane są z wybranych drzewostanów najlepszej jakości, tzw. drzewostanów nasiennych. Z wysiewanych w szkółce leśnej nasion drzew i krzewów hodzi się rocznie około 2 mln sadzonek. Drzewostany sosnowe zanim osiągną wiek dojrzały, czyli 100 lat, wymagają częstych zabiegów pielęgnacyjnych. W nowo założonych uprawach leśnych pielęgnuje się glebę, w celu poprawy warunków życia młodych drzewek. W starszych uprawach oraz młodnikach leśnicy wykonują cięcia pielęgnacyjne, zwane czyszczeniami (wczesnymi i późnymi). Mają one na celu usunięcie drzewek źle ukształtowanych, zaatakowanych przez choroby lub szkodliwe owady i stworzenie w ten sposób przestrzeni dla najcenniejszych, zdrowych i najlepiej uformowanych egzemplarzy. Drzewostany w wieku średnim i starsze podlegają trzebieżom, czyli zabiegom pielęgnacyjnym nastawionym na stworzenie najkorzystniejszych warunków do szybkiego wzrostu i rozwoju tym osobnikom, które zyskują miano drzew dorodnych.

Obecnie w Polsce realizowany jest proekologiczny model leśnictwa, przedkładający ochronne funkcje lasu ponad funkcje produkcyjne. W praktyce leśnej Nadleśnictwa Przymuszewo, elementy modelu ekologicznego realizowane są poprzez:

- kształtowanie lasu o składzie gatunkowym dostosowanym do lokalnych warunków siedliskowych,
- wprowadzanie możliwie dużego zróżnicowania gatunkowego do lasu

- i aktywne popieranie bioróżnorodności ekosystemów leśnych,
- popieranie naturalnego (samoistnego) odnawiania się cennych drzewostanów rodzimego pochodzenia zamiast odnowienia sztucznego,
- sprzyjanie samoregulacyjnym i stabilizującym procesom przyrodniczym zachodzącym w ekosystemach leśnych, w tym upowszechnianie biologicznych metod ochrony lasu.

Wielkim atutem przyrodniczym regionu są malownicze jeziora, rzeki, oczka wodne oraz naturalne zachowane torfowiska śródleśne. W granicach Nadleśnictwa Przymuszewo znajduje się ponad 30 jezior różnego typu i wielkości, przepływają rzeki: Brda, Zbrzyca, Kulawa, Kłonecznica, Orla Struga, Niechwaszcz, Parszczenica, Chocina, Młosienica.

Cały obszar lasów Nadleśnictwa Przymuszewo podlega ustawowym formom ochrony przyrody. Ponad 82% powierzchni Nadleśnictwa wchodzi w skład Zaborskiego Parku Krajobrazowego, blisko 13% w skład Północnego Obszaru Chronionego Krajobrazu. Najcenniejsze elementy lokalnej przyrody chronione są w rezerwach:

- rezerwat przyrody „Bór chrobotkowy” w Leśnictwie Lubnia,
- rezerwat przyrody „Bagno Stawek” w Leśnictwie Antoniewo,
- rezerwat przyrody „Jezioro Nawionek” w Leśnictwie Zbrzyca,
- rezerwat przyrody „Piecki” w Leśnictwie Antoniewo,
- rezerwat przyrody „Jezioro Laska” w Leśnictwie Laska,
- rezerwat przyrody „Doliny Kulawy” w Leśnictwie Laska.



Staw i kapliczka przy siedzibie Nadleśnictwa Przymuszewo

Na terenie Nadleśnictwa występują także chronione gatunki zwierząt i roślin. Na naszym terenie zlokalizowane są dwa obszary Dyrektywy Ptasiej Natura 2000 (Wielki Sandr Brdy i Bory Tucholskie) oraz cztery obszary Dyrektywy Siedliskowej (Młosino-Lubnia, Sandr Brdy, Dolina Brdy i Chociny oraz Ostoja Zapceńska).

Ponadto na terenie Nadleśnictwa Przymuszewo utworzono 35 użytków ekologicznych na powierzchni 135 ha. Użytki ekologiczne to przeważnie niewielkie oczka wodne lub zabagnienia o charakterze torfowisk - niskich, wysokich lub przejściowych. Znajdują się w nich stanowiska licznych roślin chronionych. Do najciekawszych należą: „Dolina Mnichów”, z pomnikowymi jałowcami, stanowiska skrzypu wysokiego w Leśnictwie Bukówki. Znajdują się także liczne pomniki przyrody, którymi są sędziwe drzewa z 400 letnim dębem „Łokietkiem” w Lasce.

Teren nadleśnictwa charakteryzuje się wysokimi walorami turystycznymi, na co ma wpływ w dużym stopniu regionalna kultura kaszubska oraz walory przyrodnicze. Bogactwo przyrodnicze jakim jest las, jeziora i rzeki spowodowało coraz większe społeczne zainteresowanie, a tym samym rozwój turystyki. Dlatego leśnicy zapewniają z roku na rok coraz lepsze formy wypoczynku na naszym terenie, zgodne jednak z zasadami udostępnia lasu. Udostępniamy las przez skoncentrowanie turystów w miejscach dla nich dostępnych, są to:

- pola biwakowe w Leśnictwie Czernica, nad jeziorem Kosobudno,
- pola namiotowe w Leśnictwie Młynek, nad jeziorem Dybrzk w Drzewiczu, które posiada zaplecze socjalno-sanitarne oddane do użytku w 2006 r., w Leśnictwie Chociński Młyn, nad jeziorem Charzykowskim, które także posiada zaplecze socjalno-sanitarne oddane do użytku w 2004 r., w Leśnictwie Laska, stanica wodna nad rzeką Zbrzycą w Lasce z zapleczem socjalno-sanitarnym oddana do użytku w 2009 r.
- miejsca postoju znajdują się w każdym Leśnictwie na terenie Nadleśnictwa Przymuszewo. Są to wyznaczone i oznaczone miejsca postoju, gdzie pozwala się zatrzymać i podziwiać najciekawsze miejsca przyrodnicze nadleśnictwa. Miejsca postoju znajdują się w pobliżu szlaków turystycznych i ścieżek przyrodniczo-edukacyjnych.

Ścieżki przyrodniczo-edukacyjne na terenie nadleśnictwa:

- ścieżka przyrodnicza Doliny rzeki Kulawy, położona w wyjątkowo malowniczym terenie z ciekawym światem roślin i zwierząt i licznymi pomnikami przyrody. Ścieżka utworzona w 2000 r. przez Zaborski Park Krajobrazowy, na terenie Leśnictwa Laska. W 2007 r. został odbudowany system nawodnień stokowych pięknie położonych łąk w dolinie.
- ścieżka lichenologiczno kulturowa w Leśnie to cmentarzysko kurhanowe z końca epoki brązu (X-VII wiek p.n.e.). Znajdujące się tu kręgi kamienne to rezultat powiązań Pomorza ze Skandynawią w pierwszych wiekach naszej ery, podczas wędrówek Gotów. Ścieżka utworzona w 2003 r. we współpracy z Nadleśnictwem Przymuszewo i z ZPK i WFOŚiGW w Gdańsku. Położona jest na południe od jeziora Leśno Dolne w Leśnie, na terenie Leśnictwa Warszyn.
- ścieżka ornitologiczno-przyrodnicza w Kokoszce utworzona w 2001 r. we współpracy z Nadleśnictwem Przymuszewo i z ZPK i WFOŚiGW w Gdańsku. Ścieżka została wyznaczona, aby przedstawić niektóre gatunki ptaków w powiązaniu ze siedliskami, w których bytują. Przy ścieżce znajduje się sala edukacyjna, która mieści się w budynku gospodarczym Leśniczówki Kokoszka. Nazwa ścieżki pochodzi od osady Kokoszka. Zlokalizowana jest w okolicach szosy Chociński Młyn - Swornegacie - w odległości ok. 2 km od Swornychgaci.
- ścieżka edukacyjna na obiekcie nawodnień w Leśnictwie Laska. Jest to system nawodnień z końca XIX wieku składający się z kanałów, rowów, jazów, zastawek i bruzd na kompleksie łąk i pastwisk. System ten jest to dobrze zachowany przykład kultury rolniczej oraz technicznej związany z terenem Kaszub.
- ścieżka leśna w Czernicy obrazująca formy uprawy i ochrony zasobów leśnych zlokalizowana jest na północ od jeziora Kosobudno, rozpoczyna się przy miejscu postoju koło szosy Męcikał - Czernica.

Opracowała: Wiesława Orzłowska
Nadleśnictwo Przymuszewo

Alicja Frymark

Chojnice na drodze życia *Anny Łajming*

Wydarzenia z życia Anny Łajming, które opisała w swoich książkach (zwłaszcza w trylogii Dzieciństwo, Młodość i Mój Dom) mają miejsce w różnych miejscowościach. Na szczególną uwagę zasługują Chojnice, gdzie pisarka przeżyła 4 lata swojej młodości. Chcąc dokładniej poznać jak ten okres spędziła Anna wówczas Trzebiatowska, zachęcam do przeczytania właśnie Młodości, książki, która w bardzo szczegółowy sposób oddaje ten czas – nie tylko w życiu osobistym pisarki, ale również sytuacji gospodarczej w Polsce, tuż po odzyskaniu niepodległości.

Pobyty Anny Łajming w Chojnicach wyznacza rok 1920, gdzie rozpoczęła naukę w szkole gospodarczej w Zakładzie Św. Boromeusza. Pośród wielu czynności domowych, na które składały się zajęcia w zakładzie, Anna była odpowiedzialna także za chorych. W realistyczny sposób opisuje doświadczenia, które na długo pozostały w jej pamięci:

Chirurgia, choroby weneryczne, psychiczne, zakaźne – wszystko leżało na jednej sali wraz z dziećmi. Pierwsze i drugie klasy były dla chorych bogatych. [...] W kącie za drzwiami, obok łóżka małego chłopca, umierał młody człowiek na gruźlicę. [...] Kilkakrotnie podawałam mu spluwaczkę, ale odrzucić nie miał sił. [...] Rada bym mu ulżyć, ale nie wiedziałam jak. Stałam więc przerażona i wytrzeszczałam na niego oczy. Weszła zakonnica. – Nie stój tak bezradnie, dziewczyno! – rzekła do mnie. – Uklęknij i mów litanie za konających. On już umiera¹.



Brama człuchowska w Chojnicach

Nauka w szkole gospodarstwa domowego oraz zetknięcie na co dzień ze śmiercią i cierpieniem, sprawiły, że Anna szybko poznała czym jest dorosłe życie.

W życiu Anny Łajming, nie brakowało też momentów, które dla nas obecnie mogą wydawać się zabawne, jednak wówczas dla młodej dziewczyny były one niemal tragiczne. W latach młodości pisarki, popularne było tzw. swatanie par. Wielu z nas nie wyobraża sobie sytuacji, w której to, ktoś próbuje „zeswatać” nas z osobą, do której nie odczuwamy nawet sympatii. Nasza bohaterka doświadczyła takiego wydarzenia ze strony swojej matki, która to próbowała wmówić jej krawca o nazwisku Prochowicz. Moment ten pisarka

¹ *Młodość*, s. 8-9

opisuje następująco:

- Jeny na swiece! – zajęczałam na głos żałośnie i przez chwilę stanęłam w miejscu. Człowieka na oczy nie widziałam. Nie słyszałam też o takim nazwisku – Prochowicz... Przecież w skrytości marzyłam o biurowej pracy, takiej, jaką ma starsza ode mnie Maryla Bielecka, pracownica Magistratu².

Chęć usamodzielnienia się i zdrowy rozsądek przesądził o dalszych losach Anny Łajming, która zasmakowała już życia innego niż to, które wychowało ją i nadal czekało na nią w Przyszewie. Nie zważając na „dobre” rady matki o



Ratusz chojnicki

rychłym zamążpójściu, Anna poświęciła się karierze zawodowej. Gdyby nie ówczesny pobyt w Chojnicach, kto wie jak dalej potoczyłyby się losy pisarki...

Maryla Bielecka, pomogła swej przyjaciółce Annie w napisaniu podania o przyjęcie do pracy w starostwie chojnickim. W dwa tygodnie po tym, Anna otrzymała angaż jako uczennica do Wydziału Powiatowego. Przeprowadziła się na ul. Strzelecką do Maryli, która przyjęła ją do siebie zupełnie bezinteresownie. Przełożonym Anny Łajming był szambelan Stanisław Sikorski – ziemianin z Wielkich Chełmów. Jako pierwszy polski starosta powiatu chojnickiego zapisał się w świadomości chojniczan jako człowiek wielkiego formatu, niezwykle pracowity, uprzejmy i skromny. Anna Łajming w tomie wspomnień „Młodość” pisze:

Pewnego dnia zjawił się w moim pokoju starosta, szambelan Sikorski. Zdziwiona zerwałam się z krzesła, ale machnął ręką i rzekł: - Proszę, niech panienka siedzi! - Życzył sobie, żebym przysłuchiwała się jego telefonicznym rozmowom, a w razie potrzeby powtórzyłam je, ponieważ nie dosłyszysz. Widziałam go wtedy z bliska. Był bardzo uprzejmy i dobry. Dobry jako przełożony i jako człowiek³.

Stanisław Sikorski został starostą, będąc już w podeszłym wieku. Był człowiekiem endecji, co okazało się późniejszą przyczyną odwołania go ze stanowiska. Wiele protestów wzbudziła wiadomość o zwolnieniu go z funkcji starosty. Zmiany, które wtedy zaszły w pracy Anna Łajming opisuje następująco:

²Tamże, s. 21

³Tamże, s. 49.

Po miesiącu, a było to około pierwszego lutego 1924 r., dziewięciu pracowników Wydziału Powiatowego otrzymało wypowiedzenie pracy, i to w ciągu czternastu dni. [...] Przejrzałam spis i zdziwiłam się, że mnie tam nie było, tym bardziej że zwolnieni zostali sami Pomorzanie⁴.

Anna w pracy miała coraz więcej spraw do załatwienia. Chojnice przygotowywały się do wizyty prezydenta Stanisława Wojciechowskiego, który do Chojnic zawitał 6 sierpnia 1924 roku⁵. Młoda urzędniczka pracowała bez wytchnienia, ale z niewiadomych przyczyn otrzymała czternastodniowe wypowiedzenie z pracy. Zmartwiła się tą wiadomością, tym bardziej że obawiała się bezczynnego siedzenia w domu i nakłaniania ze strony matki do wyjścia za mąż za Prochowicza, którego zdążyła już poznać w Chojnicach. Przybył do niej z wizytą – Annie nie spodobało się takie najście, czuła się skrępowana wizytą obcego mężczyzny, który w dodatku snuł plany co do wspólnej przyszłości. Jednak nie wróciła do domu. Pomimo wypowiedzenia, szczęście uśmiechnęło się do Anny, gdyż otrzymała propozycję pracy od dyrektora Podlaszewskiego w biurze Powiatowego Urzędu Budowlanego, w tym samym budynku starostwa.

Podczas pobytu w Chojnicach, poznała Bronię Lipską, z którą znajomość zmieniała się w przyjaźń. Zwierały się sobie z problemów i niepowodzeń: Anna z powodu nieprzyjęcia do chóru kościelnego, a Bronia z niespełnionej miłości do młodego aplikanta sądowego. Wielokrotnie się wspierały i doradzały w różnych sytuacjach. Praca w biurze dodała Annie odwagi, ale zaczepki ze strony pracodawcy zmusiły ją do rezygnacji z posady w urzędzie. Reakcja nowego starosty – Jana Popiela była obojętna na rezygnację Anny z pracy.

Kolejnym zajęciem i osobistym doświadczeniem przyszłej pisarki była praca na stanowisku księgowej w Hotelu „Priebe”, dziś już nieistniejącym. Pobyt w nowym miejscu nie okazał się i tym razem wymarzoną. Jednak nie tracąc nadziei, nie poddawała się i szukała lepszego miejsca do pracy. Wysłała podanie do Torunia oraz Sępólna Krajeńskiego. Zanim otrzymała jakąkolwiek odpowiedź musiała z czegoś się utrzymać i podjęła pracę w hotelu. Oprócz nienormowanego czasu pracy i zwykłych obowiązków dochodziło zawieranie kontraktów z orkiestrą i innymi artystami kabaretowymi. Atmosfera w pracy również nie należała do najlepszych. Szef zażądał, aby się przeprowadziła do hotelu. Zastała niechlujny pokój z podartymi firankami, ciągle zimne jedzenie i traktowanie bez serca ze strony szefa jak i jego żony. Dzień, w którym zrezygnowała z dalszej pracy w hotelu „Priebe” wydawał się ucieczką od złego traktowania, ale co dalej? Po przyjeździe do Broni Lipskiej ze swoimi kłopotami, okazało się że nic jeszcze nie jest stracone, gdyż nadeszła pomyślna odpowiedź z Torunia z Hurtowni Nasion Bronisława Hozakowskiego. Jeszcze tego samego wieczoru postanowiła wyjechać do Torunia⁶.

Chojnice w życiu Anny łajming były jednym z kilku miast w jej życiu. Praktyki w zakładzie Św. Boromeusza oraz zatrudnienie w urzędach i hotelu były swoistą lekcją „życia” dla młodej Anny. Wszechobecne wówczas bezrobocie dawało się we znaki. A zagrożenie utratą pracy oznaczało dla niej jedno – powrót do domu i charakterystyczne słowa ojca Anny „...doma je co jesc!” z jednej strony dodawały otuchy, ale nie były tym drogowskazem, którym młoda Anna Trzebiatowska chciała podążać. Silna wola spowodowała, że pisarka nie poddała się i walczyła o swoje. Jej kolejnym życiowym przystankiem był Toruń...

⁴Tamże, s. 54.

⁵*Dzieje Chojnic*, red. Kazimierz Ostrowski, Chojnice 2003, s. 415.

⁶*Młodość*, s. 65-66.

Królowa Ludwika Maria i Leśno

W sierpniu 2011 r. minęła czterechsetna rocznica urodzin Marii Gonzaga, królowej polskiej od 1646 roku, żony Władysława IV Wazy (od 1646) i Jana II Kazimierza Wazy (od 1649). Imię Ludwika Maria przybrała dopiero po ślubie. Pochodziła z rodziny francusko-włoskiej, od pokoleń związanej z Polską i skoligaconej z innymi wpływowymi rodami. Ojciec Ludwiki Marii (zwanej też Marią Ludwiką), Karol I Gonzaga, był księciem Mantui – jego babka wywodziła się z młodszej linii Paleologów, którzy byli cesarzami bizantyjskimi od XIII do XV wieku. Matka królowej, Katarzyna de Lorraine (Lotaryńska) pochodziła zaś z rodziny spokrewnionej z Burbonami. Pochodzenie monarchini wzbudzało wielki szacunek poddanych. Przebywający na jej dworze przez krótki czas najwybitniejszy poeta polskiego baroku, konceptualista Jan Andrzej Morsztyn pisał z niekłamnym podziwem:

*„Cesarze greckie, mantuańskie pany
I krew Gonzagów, i Paleologi,
Dom lotaryńskich księżyąt zawołany
I sławnych królów francuskich rząd srogi
Liczy w swym rodzie, i stąd bez nagany
Mogłaby zasieść miejsce między bogi;
Ale jej godność, nad wszystkie przykłady,
I starożytność przewyższa, i dziady”.*

Królowa miała znaczący wpływ na decyzje mężów, brała czynny udział w życiu politycznym, dążąc do wzmocnienia władzy królewskiej. Znaczenie jej wzrosło szczególnie w okresie najazdu szwedzkiego, aktywnie zabiegała wówczas o pomoc innych państw i wspierała materialnie walczące oddziały. Podczas trzydniowej bitwy pod Warszawą (28 – 30 lipca 1656 r.) osobiście kierowała stanowiskiem baterii nad Wisłą i w karecie objeżdżała nadbrzeżne szańce. Stawała wśród artylerzystów, dzieliła z nimi posiłek i obserwowała ruchy wojsk. Doskonale orientując się w realiach polityki zagranicznej, doprowadziła do przejścia w 1658 r. przez sejm pośrednictwa francuskiego w konflikcie ze Szwecją; starała się też o zapewnienie wyboru *vivente rege* nowego króla, księcia francuskiego, jeszcze za życia Jana Kazimierza.

Maria Ludwika wpływała na senatorów, posłów, hierarchów Kościoła, licznych księży i magnatów, ale też dyrygowała mężem jak „mały Etiopczyk słońcem” (słowa przywołane przez Zofię Libiszowską). Królowa odegrała doniosłą rolę w zakresie zbliżenia kulturalnego między Polską a Francją. Nauka języka francuskiego weszła do programu edukacji. Mecenat monarchini sprzyjał postępowi nie tylko w sztuce (literatura, teatr), ale i w naukach ścisłych (astronomia). Ludwika Maria organizowała akcje charytatywne, wspierała ubogich i fundacje religijne. Sprowadziła z Francji szarytki, zajmujące się pielęgowaniem chorych w szpitalach oraz księży misjonarzy i ufundowała w Warszawie klasztor wizytek. Zadaniem ich była opieka nad 12 młodymi szlachciankami i działalność oświatowa.



Ślady światłych rządów królowej obecne są również na ziemi zaborskiej. W 1646 r. Maria Ludwika otrzymała starostwo tucholskie od męża jako należną opłatę. Jak podaje Jan Karnowski w publikacji *Kościół w Leśnie*, „faktycznym posiadaczem tego starostwa był atoli od 1632 r. do 1656 r. książę Albrecht Stanisław Radziwiłł, który na tym starostwie miał dożywocie i królowej płacił tenutę dzierżawną.” Rzeczywiste objęcie starostwa przez koronatkę (dawny synonim królowej) nastąpiło dopiero po śmierci Radziwiłła (1656)). W czasie kiedy Maria Ludwika posiadała to starostwo (zatem od 1646 roku aż do śmierci), przyczyniła się do powstania pięknej drewnianej świątyni w Leśnie – znanego na Pomorzu Gdańskim obiektu sztuki sakralnej. Kościół zbudowano prawdopodobnie w 1650 roku – osiemnastowieczny proboszcz bruski ks. Szymon Koliński twierdził, że „królowa ufundowała kościół leśnieński w piątym roku swego pobytu w Polsce” (do której dotarła z Paryża na początku 1646 roku). Hipotezę powyższą może poprzeć sprawowanie patronatu królewskiego, pod którym znajdowała się świątynia we wsi królewskiej Leśno. Zgodnie z panującym do XIX wieku prawem zwyczajowym koszty wzniesienia nowego kościoła na terenie królewskiej wsi (wsi królewskiej) w 2/3 pokrywał król za pośrednictwem starostwa, a w 1/3 miejscowa parafia.

Historyczne związki królowej z Leśnem podkreślone zostały w 1989 roku, kiedy Rada Narodowa w Brusach nadała imię Królowej Marii Ludwiki przelotowej ulicy położonej w sąsiedztwie kościoła.

W podsumowaniu naszych rozważań warto wspomnieć, iż królowa Ludwika Maria przebywała od świąt Bożego Narodzenia w 1656 roku do początku roku następnego w Chojnicach. Król wzywał żonę do Gdańska, aby wzięła udział w rokowaniach pokojowych z udziałem wysłanników elektora brandenburskiego i posłów francuskich. Ze względu na grożące niebezpieczeństwo królowa zrezygnowała, po licznych wysiłkach, z dalszej podróży i udała się na południe. W połowie stycznia 1657 roku wraz ze swoim orszakiem dotarła do Kalisza, skąd wzywała senatorów na naradę.

Ludwika Maria postrzegana była przez współczesnych jako monarchini bardzo energiczna, ambitna i konsekwentna (choć niektórzy widzieli w niej intrygantkę), ale też hojna i opiekuńcza. Przywołany już wcześniej bliski królowej artysta Jan Andrzej Morsztyn trafnie zauważył:

*„Przewyższa wielką fortunę umysłem,
Umysł rozumem, rozum wszelką cnotą:
Jako nad bajką i pięknym wymysłem
Zdziwi się przyszły wiek nad jej robotą,
Nad zdrową radą, nad mieszkaniem nieścisłem [hojnym]
Gdy między stany stwierdza zgodę złotą
Albo zachęca na nieprzyjacioły,
Albo funduje szpitale, kościoły”.*

Barwne, bogate w niezwykle wydarzenia, niekiedy burzliwe życie Marii Gonzaga mogłoby zainspirować współczesnych artystów, m. in. twórców sztuki filmowej. Pochodząca z rodziny francusko – włoskiej polska królowa wielkim szacunkiem i miłością darzyła swoją nową ojczyznę – Rzeczpospolitą. Życie i dokonania żony dwóch Wazów to znakomity materiał na scenariusz filmu bądź serialu biograficznego.

Kazimierz Jaruszewski, Chojnickie Towarzystwo Przyjaciół Nauk

Wybrana literatura:

1. Gierszewski Stanisław, *Brusy i okolica w latach 1466 – 1772* [w:] *Dzieje Brus i okolicy*, pod red. Józefa Borszyszkowskiego, Chojnice – Gdańsk 1984.
2. Karnowski Jan, *Kościół w Leśnie*, „Zabory” 1935, nr 9.
3. *Królowie elekcyjni. Leksykon biograficzny*, pod red. Ireny Kaniewskiej, Kraków 1997.
4. Libiszowska Zofia, *Ludwika Maria Gonzaga* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. XVIII, z. 76 (1973).
5. Libiszowska Zofia, *Żona dwóch Wazów*, Warszawa 1963.
6. Morsztyn Jan Andrzej, *Królowa Ludwika Maria* [w:] tegoż, *Wybór poezji*, oprac. W. Weintraub, Wrocław 1988.
7. Rudzki Edward, *Polskie królowe*, t. II: *Żony królów elekcyjnych*, Warszawa 1987.
8. Rymar Edward, *Jak polska królowa wiedziała Pomorze Zachodnie*, „Rocznik Koszaliński” 2008, nr 36.

Szlak imienia Anny Łajming inaczej, czyli piesza wycieczka w poprzek szlaku połączona z obserwacją flory



Literacki Szlak im. Anny Łajming należy zapewne do najciekawszych na terenie Zaborskiego Parku Krajobrazowego (ZPK). Równie ciekawy i bogaty pod względem różnorodności flory i fauny jest obszar przyległy do szlaku. Szczególnie interesująca jest zmienność siedlisk, fitocenoz oraz samego krajobrazu, jaką spotkać można na tym terenie (patrz mapa). Równoległe do wyznaczonej trasy płynie niewielka rzeczka – Młosienica, która tworząc specyficzny mikroklimat szczególnie urozmaica widoki.

Wycieczkę rozpoczniemy w miejscu granicy ZPK. Kierować będziemy na zachód, skręcając nieco na północ. Mijamy tablicę wyznaczającą granicę parku, wchodzimy do świeżego boru sosnowego (typ suboceaniczny; *Leucobryo-Pinetum*). Ten typ siedliska jest najczęściej spotykaną formacją roślinną w Polsce. Charakteryzuje się niską żyznością podłoża – występuje na glebach typu bielcowego. Ten warunek środowiskowy ma zapewne największy wpływ na florę tu występującą. W runie przeważają borówki – czernica i brusznica (*Vaccinium myrtillus* L., *Vaccinium vitis-idaea* L.) oraz wiatropylna trawa śmiełek pogięty (*Deschampsia flexuosa* L.). Podszyt stanowią głównie jałowce pospolite (*Juniperus communis* L.), natomiast dominującym gatunkiem drzew jest oczywiście sosna zwyczajna (*Pinus sylvestris* L.). Gdziekolwiek tylko widzimy pojedyncze brzozy brodawkowate (*Betula pendula* Roth).

Wchodzimy w niewielką ścieżkę, po kilkuset metrach zauważamy subtelny zmianę krajobrazu. Szum liści pod stopami podpowiada nam, że w pobliżu znajdują się drzewa liściaste. Nie trzeba być specjalistą, żeby rozpoznać dominujący gatunek – buk zwyczajny (*Fagus sylvatica* L.). Spod grubej warstwy ściółki przebijają się owocujące właśnie poziomki pospolite (*Fragaria vesca*, L.). Pod tymi drzewami w zasadzie brak runa – rozkładające się liście tworzą próchnicę o odczynie kwaśnym, a niewiele gatunków jest w stanie rozwijać się na podłożu o tak niskim pH. Gdy jednak przyjrzymy się dokładnie znajdziemy jeszcze kilka gatunków, w tym kilka osobników zawilca gajowego i gwiazdnicy gajowej.

Po drugiej stronie drogi, położonej znacznie wyżej widzimy fragment boru sosnowego. Wytrwały obserwator zada sobie trochę trudu i po wspinaczkę na niewielką skarpę odkryje spore połącie orlicy pospolitej (*Pteridium aquilinum* L.).



Użytek ekologiczny

Roślina ta występuje w widnych i suchych borach mieszanych i sosnowych. Orlica jest paprocią trującą. Jadalne są jedynie kłącza, chętnie zjadane przez dziki.

Śródleśna ścieżka i malowniczy krajobraz zachęcają do dalszej wędrówki. Po obu stronach dróżki oglądamy różnych kształtów i rozmiarów jałowce. Szyszkojagody tego krzewu stosowane są, jako przyprawa w kuchni – dodaje się go do wędlin, mięs i wódek. Jałowiec stosowany jest również w lecznictwie.

Nieco dalej mijamy niewielki, okresowy strumyk. Nawet tak mały ciek stwarza zupełnie inne warunki siedliskowe. Wyższa wilgotność powietrza to idealne warunki dla roślin, w tym również drzew i krzewów, takich jak olsze czarne (*Alnus glutinosa* Gaertn.) czy bez czarny (*Sambucus nigra* L.). Dawniej zbierano zarówno kwiaty jak i owoce tego krzewu i stosowano w problemach z bólem głowy czy gorączką. Dzisiaj owoców bzu używa się w kosmetologii, jako surowiec do maseczek i kremów, szczególnie tych o działaniu przeciwzmarszczkowym. Wywar z pędów tego krzewu stosuje się w uprawach ekologicznych do zwalczania szkodników, takich jak krety czy mszyce. Należy jednak pamiętać, że roślina w całości jest trująca i jedynie wysoka temperatura niweluje tę właściwość.

Dróżka prowadzi przez strumyk. Podchodząc bliżej lustra wody dostrzec możemy rośliny kwiatowe: wąkrotę zwyczajną (*Hydrocotyle vulgaris* L.), szczawik zajęczy (*Oxalis acetosella* L.), śledziennicę skrętolistną (*Chrysosplenium alternifolium* L.) oraz różne gatunki paproci. W cieniu drzew rośnie również niecierpek drobnokwiatowy (*Impatiens parviflora* DC.). Jest to gatunek inwazyjny, pochodzący z Azji. Obecnie rozprzestrzenił się po terenie całego kraju. Spotkać go można w runie lasów liściastych na żyznych stanowiskach zacienionych.

Powoli ruszamy dalej. Las zaczyna się przejaśniać, w oddali widać śródleśną polanę. „Łączki” – bo tak nazywają to miejsce okoliczni mieszkańcy – znajdują się w znacznym obniżeniu terenu i są użytkowane gospodarczo. Całość porasta jeden gatunek trawy – kupkówki pospolitej (*Dactylis glomerata* L.), z domieszką koniczyny łąkowej (*Trifolium pratense* L.). Oba gatunki są roślinami typowo pastewnymi, nie dziwi zatem fakt, że przechodząc tędy można spotkać pasące się tu bydło. „Łączki” otaczają strome skarpy porośnięte w

większości borem sosnowym, tylko niewielki obszar zajmuje kilkuletnia brzezina. Gdzieś widać też jałowce i jarzębinę.

Słońce kieruje powoli na zachód, podążmy więc za jego blaskiem. Ścieżka biegnie dalej przez las sosnowy. Jesienią spotkamy tu piękne, kolorowe grzyby. Okoliczne lasy słyną bowiem z bogatego runa leśnego. Mnie jednak najbardziej zaciekał widok rosnących, w niemalże idealnym okręgu grzybów. Tworzy go jeden gatunek – sarniak sosnowy (*Sarcodon squamosus* L.), nazywany przez miejscowych „krowią munią”. Okoliczna nazwa wzięła się z kształtu spodu kapelusza – który jest kolczasty i szorstki – co przypomina język krowy. Wróćmy jednak do tajemniczego kręgu grzybów, które tworzą tzw. czarci krąg. Określenie to wywodzi się z baśni ludowych, według których miejsca te były parkietem do tańca dla diabłów i czarownic.

Podążamy dalej, na zachód. Krajobraz ciągle zachwyca mozaiką barw (szczególnie, gdy ktoś preferuje spacerów jesienne). Z pozoru nijaki, smutny obraz boru sosnowego, przy dokładniejszej obserwacji staje się gratką dla botaników i fascynatów przyrody. Przechodząc na przykład przez miejsca położone nieco niżej (odznaczające się większą wilgotnością i nieco lepszą trofią) spotkać można rośliny chronione i rzadko spotykane. Mile zaskoczył mnie widok widłaka goździstego (*Lycopodium clavatum* L.), który preferuje suche siedliska. Dzisiaj jest to roślina objęta ochroną całkowitą, jednak jeszcze kilkadziesiąt lat temu była masowo zrywana i wieszana w domach w celu ochrony przed duchami i marami.

Schodzimy jeszcze niżej i dostrzegamy sit rozpięchły (*Juncus effusus* L.). Obecność tej rośliny świadczy o tym, że prawdopodobnie w miejscu tym znajdowało się kiedyś niewielkie oczko wodne. W wyniku eutrofizacji stawek zarósł i na drodze sukcesji przemienił się w mokradło. Obecnie obok situ spotkać tu można różne gatunki torfowców oraz wełnianki pochwowatej (*Eriophorum vaginatum* L.).

Kolejna część naszej wędrowki biegnie przez typowy bór suchy. Kilkaset metrów dalej krajobraz ulega jednak modyfikacji. Zmianę dostrzegamy głównie w najniższej warstwie lasu. Każdy krok powoduje chrzęst kruszonych gałązek, a cały las, w zasięgu wzroku pokryty jest szarym dywanem porostów. Pod względem biologicznym są to specyficzne organizmy złożone z żyjących w symbiozie glonu i grzyba. Właściwiej jednak, to grzyb pasożytuje na autotroficznym glonie (lub sinicy, w zależności od gatunku porostu). Dominującym gatunkiem jest chrobotek reniferowy (*Cladonia rangiferina* L.), od którego nazwę wziął ten szczególny typ suchego lasu sosnowego – bór chrobotkowy. Tego typu formacja roślinna jest unikatowa w skali kraju. Siedlisko jest tu skrajnie ubogie – rosną w nim jedynie rośliny typowo pionierskie – sosna urozmaicona gdzieś pojedynczą brzozą. Drzewa te są siedliskiem dla innego porostu – pustułki pęcherzykowatej (*Hypogymnia physodes* L.). W podszycie nie ma praktycznie żadnych gatunków. W tego typu lesie rozwinięta jest jedynie warstwa mszysto-porostowa. Gdzieś widać zielone kępy różnych gatunków mchów. Tylko po deszczu las jakby na chwilę odżywał. Pojawiają się tu wtedy nieliczne gatunki kwiatowe.

Z lasu wychodzimy wreszcie na drogę będącą częścią Literackiego Szlaku imienia Anny Łajming. Czas na chwilę wytchnienia, odpoczynku na skraju malowniczej alei brzoź. Droga ta prowadzi z Leśna do Wysokiej Zaborskiej i dalej do Przymuszewa. To tędy młodziutka Ania przez dwa lata chodziła na cotygodniowe nauki do leśnińskiego kościółka zachwycając się pięknem tego miejsca. „Las był rzadki i wysoki. Konary drzew szumiały u góry i często zaskrzypiała jakaś gałąź. Policzyłam sęki. Miały około osiemdziesięciu lat. Nie rosły tu czarne jagody, ale chodziłam tu z ciocią na grzyby” – wspomina Łajming.

Na wzór pisarki zatrzymujemy się tu na chwilę, by również wsłuchać się w „odgłosy” lasu. Nad głowami szumią korony drzew, w oddali natomiast żerują

dzięcioły. Jeden z dźwięków przykuwa szczególną uwagę – to szum wody.

Podążając za tym odgłosem przechodzimy najpierw przez fragment suchego boru sosnowego, który stopniowo przekształca się w świeży. Z każdym krokiem las wydaje się piękniejszy, ciekawszy.

W końcu natrafiamy na ścianę starych, wysokich świerków. Drzewa powodują zakwaszenie gleb, na których rosną. Mają również tendencje do silnego zacienienia dna lasu, dlatego też flora występująca pod ich okapem jest uboga, ale charakterystyczna. W runie dominują mchy, natomiast podszyt stanowią młode osobniki świerka. Tylko one są w stanie znieść panujący tam mrok (gatunek cienioznośny).

Świerki pospolite (*Picea abies* L.) to dobre bioindykatory środowiska gdyż wrażliwe są na zanieczyszczenia powietrza. Ich dobra kondycja oraz występowanie młodych osobników świadczy o czystości tego siedliska. Ponadto wyróżnia je płytki i rozległy system korzeniowy, wskutek czego są podatne na wywroty oraz suszę. Zastanawiający jest fakt, jak drzewa te znalazły się w tym miejscu. Naturalnie drzewa te, występują jedynie w północno-wschodniej oraz południowej Polsce. Teoretycznie drzew tych w ogólnie nie powinno tu być, zatem najwłaściwsze jest przypuszczanie, że zasadził je człowiek.

Przedzieramy się przez wspomnianą ścianę świerków, porastających jak się okazuje zbocze na dnie którego znajduje się niewielki strumień – Młosienica.

Moim zdaniem jest to najciekawszy pod względem krajobrazu i bioróżnorodności flory odcinek naszej wyprawy. Bez względu na porę roku znajdziemy tu bogactwo flory i fauny (szczególnie mniejszych bezkręgowców). Dzieje się tak, ponieważ panuje tu specyficzny mikroklimat – powietrze jest tu wilgotniejsze, jest nieco zimniej latem i nieco cieplej zimą niż w pozostałej, odległej od strumienia części lasu. Rosnące nieopodal świerki sprawiają, że gleba ma niższe pH. Ponadto wraz z wodą powierzchniową spływają tu związki humusowe, dzięki czemu gleba jest znacznie żyzniejsza. O składzie gatunkowym tego miejsca decyduje jednak przede wszystkim woda. Dzięki jej dostępności spotkać tu można zarówno higrofity (rośliny żyjące w środowisku wilgotnym) oraz hydrofity (rośliny wodne). W dalszym



Młosienica, dopływ Młosiny

sąsiedztwie cieku znajdziemy rośliny kwiatowe powszechnie spotykane w lasach - zioło żółta (*Gagea lutea* L.), poziomka pospolita (*Fragaria vesca* L.), fiołek leśny (*Viola reichenbachiana*, L.).

Już wczesną wiosną pojawiają się pierwsze rośliny – szczawik zajęczy (*Oxalis acetosella* L.), knieć błotna (*Caltha palustris* L.) czy śledziennica skrzętolistna (*Chrysosplenium alternifolium* L.). Rośliny te zamieszkują siedliska łądowo-bagienne, mocno uwilgotnione. Wrażliwość na niedobór wody wykształciła w ich morfologii specyficzne przystosowania. Posiadają duże liście pokryte cienką kutykulą i aparatami szparkowymi po obu stronach blaszki. Występują u nich duże przestwory międzykomórkowe powietrzem. W maju zakwitają zawilce (*Anemone*), później pojawiają się inne rośliny wilgociolubne – paprocie i mchy.

Podobna (pod względem morfologicznym) flora występuje w potoku – porastają rośliny typowo wodne. Hydrofity również charakteryzują się dość słabo rozwiniętym systemem korzeniowym. Wiele z nich natomiast ma silnie rozwinięte kłącza. W odróżnieniu od higrofitów odznaczają się brakiem kutykuli i aparatów szparkowych. Przykładem tego typu roślin jest bobrek trójlistny (*Menyanthes trifoliata* L.) oraz mięta wodna (*Mentha aquatica* L.). Obie mają właściwości lecznicze. Na wierzchu cieku pływa rzęsa drobna (*Lemna minor* L.). To mała, niezakorzeniona roślina, swobodnie pływająca. Jesienią rzęsa przybiera postać nieco inną niż wiosną. Korzonki stają się mocniejsze, a rośliny opadają na dno zbiornika, gdzie zimują. Przeżycie możliwe jest dzięki zgromadzonym zapasom skrobi. Wiosną w tkankach powstają puste przestrzenie w miejscu zużytych zapasów, rośliny stają się przez to lżejsze i wypływają na powierzchnię.

Ponadto siedlisko to jest bogate w azot, o czym świadczy obecność pokrzywy zwyczajnej (*Urtica dioica* L.). Latem, szczególnie teraz (po kilku sporych ulewach) przejście „suchą nogą” przez ten teren jest niemożliwe. Podczas dłuższych podtopień (również tych wczesnowiosennych) rośliny nietolerujące stojącej wody giną. Szczególnie niebezpieczne jest to dla roślin, które zimują w postaci organów podziemnych (tzw. geofity), gdyż nadmiar wody powoduje ich gnienie.

Po wyjściu z wąwozu, przez który płynie Młosienica natrafiamy na wielką połąć orlicy pospolitej (*Pteridium aquilinum* L.). Podczas takich wędrówek należy pamiętać, że takie zarośla są najczęstszym siedliskiem dla owadów i pajęczaków (najniebezpieczniejszymi są chyba kleszcze). Polecam, więc odpowiednio się ubrać i potraktować ciało sprayem na komary, a wycieczka będzie miła i przyjemna.

W świetle zachodzącego słońca ten fragment wyprawy zachwyca najbardziej – pomarańczowo-czerwone promienie przebijają się przez pobliski pas wysokich sosen, u stóp, których rośnie młody bór sosnowy. Ten widok jest chyba najpiękniejszą nagrodą za trud włożony w przebycie tej drogi i zachęca do dalszej wędrówki. Idąc dalej w tym kierunku dotrzemy do drogi łączącej wsi Wysoką Zaborską i Leśno. Obie piękne i malownicze warte zwiedzenia.

Michalina Kalkowska

Czasoprzestrzeń Anny Łajming

Wstęp

Pomysł szlaku literackiego powstał oczywiście po uważnej lekturze jej wspomnień i opowiadań, lekturze wciągającej tak dalece, że „wyciągającej” z naszego „tu i teraz”. Można by powiedzieć, że lektura ta przenosi zafascynowanego czytelnika w inny fragment czasoprzestrzeni. Fragment określony przez teksty literackie, opisany czas dzieciństwa i młodości Anny Łajming, ukazaną przestrzeń jej pierwszych kroków, spacerów, podróży, wypraw. Czasu cofnąć się nie da, przestrzeń zmieniła znacznie swoją topografię, ale jej twórczość pomoże naszej wyobraźni osiągnąć jedność w obrazie tej rzeczywistości.

Czasoprzestrzeń

Zostawmy literaturoznawcom to ważne w twórczości Anny Łajming zagadnienie. Zajmijmy się innym aspektem tego, co na papier przelała nasza wielka kaszubska pisarka. Otóż do każdego zaistniałego zdarzenia można odnieść trzy pytania: o to co, gdzie i kiedy się zdarzyło. Tytułowej czasoprzestrzeni dotyczą dwa ostatnie pytania, a samo pojęcie wywodzi się oczywiście z fizyki, a konkretnie z teorii względności Alberta Einsteina, w jej eleganckiej matematycznie wersji Hermana Minkowskiego. Nota bene, kiedy Einstein opublikował swoją pracę o szczególnej teorii względności miała Ania miała już rok, chociaż wtedy nie miałyby szans uczyć się jej w najlepszej nawet szkole. Zbyt rewolucyjne były idee Einsteina, aby mogły szybko trafić do szkół.

Czasoprzestrzeń to zbiór elementów, a tymi elementami są po prostu zdarzenia. Każde wspomnienie, każde opowiadanie Anny Łajming opisuje pewne zdarzenie lub ciąg takich zdarzeń. Jest więc w tym sensie jej pisarstwo opisaniem sporego fragmentu czasoprzestrzeni. Względność zagadnienia tkwi natomiast w tym, że żyjąc na początku XXI wieku w tym samym miejscu możemy opisać, a raczej wyobrazić sobie tamte zdarzenia z innego układu odniesienia. Nie będzie to oczywiście żaden systematyczny wykład teorii czasoprzestrzeni, ale jest to dobra perspektywa zaprezentowania pewnych aspektów pisarstwa Anny Łajming.



Droga z Brus do Zalesia



Szlak dociera do Wysokiej Zaborskiej

Należy najpierw zwrócić uwagę na fakt tak oczywisty, że pomijany w głębszych refleksjach. Chodzi o to, że im dłuższą drogę mamy do przebycia, tym więcej czasu potrzeba na jej przebycie. Prawda pojmowana intuicyjnie i uwzględniana przez podróżników od zawsze. Ma ona jednak bardziej podstawowy sens. Czas i przestrzeń są bowiem ze sobą sprzęgnięte w sposób nierozwalny i dlatego na przykład nie można być w dwóch miejscach w tym samym czasie. Co więcej, niedostępne jednocześnie są dla nas zdarzenia, w których obecność wymagałaby poruszania się z prędkością większą od prędkości światła w próżni. To bardzo duża prędkość, w ogóle największa możliwa w przyrodzie, a nam dostępne prędkości są 10 milionów razy mniejsze (samochód), a w czasach młodości naszej pisarki były jeszcze około 10 razy mniejsze (furmanka). Co z tego wynika? A to, że nie możemy być wszechobecni i dostępny jest nam ledwie maleńki wycinek czasoprzestrzeni znany z autopsji. Dlatego świadectwo innych osób, plotki i wreszcie środki masowego przekazu rozszerzają nasze poznanie na inne obszary czasoprzestrzeni, ale jest już to informacja z drugiej ręki – niepewna, wybiórcza, zdeformowana czyjąś interpretacją. Anna Łajming dostarcza nam wielu obrazów takich wycinków czasoprzestrzeni. Tak to widziała, tak słyszała w opowiadaniach matki i sąsiadów, tak potem jej wyobrażenia rozbudowana wspomnieniami komponowała literacki wygląd zdarzeń z kaszubskich pustków.

*Ten skrawek Kaszub to był mój świat. Przymuszewo, Parzyn, pięknie położony nad Zbrzycą i nad jeziorem, parafialne Leśno, pustkowia wśród lasów. Będąc poza domem często myślałam o tych moich stronach. I jeszcze dzisiaj nieraz myślę. Starszy człowiek zawsze najchętniej wraca pamięcią do najmłodszych lat. Pan też będzie wracał. Z tego okresu pamięta się najwięcej, bo w młodym wieku człowiek jest najbardziej wrażliwy [...]*¹

Czas

Nasze odczuwanie czasu jest tak wtopione w procesy życiowe, że refleksja nad czasem jako odrębnym zjawiskiem jest jednym z najtrudniejszych zagadnień filozoficznych. Nie chodzi nam tutaj jednak o fenomenologię czy jakąś metafizykę czasu, lecz o porównanie odczuwania upływu czasu sto lat temu i dzisiaj. Do tego podejścia istotne jest rozróżnienie, czy czas to

¹ Rozmowa z Edmundem Szczesiakiem, w: *Pro memoria Anna Łajming*, Gdańsk 2004, s.189.

niezależne zjawisko, które jest jakby tłem dla zachodzących procesów, czy też wszelkie zmiany, a wśród nich w szczególności ruch, wyznaczają upływ czasu i jego strzałkę, czyli kierunek. W tej drugiej interpretacji czasu całkowity bezruch oznaczałby stan bezczasowy, a my tym razem idąc za Heraklitem uznajmy, że wszystko jest w ruchu i przyjmijmy właśnie ruch i wszelką zmianę za miernik upływu czasu. Przyjdzie nam wtedy dokonać ciekawych konstatacji, jeśli tylko porównamy przebieg akcji niektórych opowiadań Anny Łajming z naszą współczesną refleksją nad tempem życia w rozwiniętym społeczeństwie kapitalistycznym.



Dawny dom Trzebiatowskich, 1964 r.

Stan obecny



Jeśli zestawimy czas młodości Anny Łajming i naszą rzeczywistość, to zgodzimy się bez trudu, że wzrost prędkości podróżowania skraca czas podróży. Powinniśmy mieć więc faktycznie więcej czasu na inne czynności życiowe. Podobnie z powodu rozbudowanej sieci handlowej pod koniec XX wieku mamy więcej czasu (sklepy z gotowymi produktami w każdej wiosce, a wtedy warzywa były w ogrodzie, bulwy na polu, po mleko do krowy, płótno na krosnach, a chodaki do wystrugania w drewnie). Te i inne przykłady u naszej pisarki pokazują, jak dużo czasu wymagało zaspokojenie podstawowych

potrzeb, gdy miało się do dyspozycji tylko podstawowe produkty brane prosto z natury. Chyba najlepszym przykładem będzie rola kobiety-żony-matki, czyli gospodyni domowej, która chociażby w kuchni obstawiona specjalistycznym sprzętem potrafi z gotowych produktów, czy chociażby odpowiednio spreparowanych półproduktów szybko przyrządzić wystawny obiad, nakarmić dzieci, przygotować mleko dla niemowlęcia. W czasach dzieciństwa Anny Łajming, a nawet w czasach jej młodości taki sam efekt, jeśli w ogóle osiągalny, wymagał mnóstwa prostych, ale czasochłonnych czynności, a co za tym idzie licznych umiejętności i nabytej z czasem wprawy, by zrobić to w rozsądnym czasie, a o czas nam przecież cały czas idzie!

Agata żwawo zabrała się do rozpalania płyty, by przygotować kolację.

A że chciała pokazać ojcu, jaka jest oszczędna z zapalkami, z drzazgą w ręku zdjęła pod nosem ojca cylinder i tak jak to robiła na Mutkowie, brała ogień z płomienia lampki².

I jak tu szybko zaparzyć na przykład kawę, gdy chce się jeszcze oszczędzać zapalki. Dzisiaj obok kranu z bieżącą wodą stoi czajnik bezprzewodowy. Do tego jeszcze młynek do kawy. Wydawać by się mogło zatem, że ludzie dawniej mieli mniej czasu, skoro praca ręczna tyle go pochłaniała, Czas więc jakby szybciej im płynął, lecz taki wniosek paradoksalnie jest całkowicie nieuprawniony. Chodzi nam przecież o psychologiczny sposób przeżywania czasu, a tutaj rzecz ma się całkowicie odwrotnie. Ręcznie wykonywane czynności, jak obieranie ziemniaków, prace polowe, darcie pierza, jako stosunkowo proste, nie odwracały zbyt uwagi od relacji towarzyskich, a bieg myśli i rozmów odbywał się bez większych przeszkód, bo w większości wykonywane były kolektywnie, co się krańcowo różni od współczesnego procesu pracy, gdzie obsługa wielu urzędów, np. zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego, wymaga skupienia i często wyklucza czynności towarzyszące.

Czas płynie szybciej, bo nasz świat zawiera o wiele więcej przedmiotów, na które powinniśmy lub jesteśmy zobowiązani skupiać uwagę (ostatnimi laty doszły komputery osobiste z Internetem, a w nim czaty, no i tak bardzo absorbujące telefony komórkowe i ich coraz bardziej wielofunkcyjne wersje, przerywające najgłębsze myśli, najciekawsze rozmowy i inne przyjemne czynności).

W aspekcie psychicznym najbardziej dokuczliwa jest wywołana technicyzacją życia fragmentacja czasu. Sprawia ona, że czas nie płynie w naszym odczuciu jednostajnie, tylko przyspiesza i zwalnia nagle, co odczuwamy jako „bombardowanie” chwilami. Bohaterowie opowiadań naszej pisarki mają dużo więcej czasu na refleksję, często przytacza zwrot, że oto się ktoś zadumał.



Świt nad Zbrzycą koło Parzyna

² Dzieciństwo, s.164.



Stop. Prywatny las. Szlak skręca w prawo...

W dziedzinie różnorodności i dostępności informacji od czasów młodości Anny Łajming, czyli w przedziale czasu tylko jednego długiego ludzkiego życia dokonał się największy postęp, jeżeli można to tak nazwać. Żyła ona w dwóch cywilizacyjnie odległych epokach. Czytelnicy wspomnień i opowiadań kaszubskiej pisarki nie tylko niczego nie dowiedzą się o telewizji, ale prasa i radio były tutaj w tych czasach luksusem. Podstawowym źródłem informacji Kaszubów o szerokim świecie była poczta (listy pisane przez tych, którzy wyemigrowali) oraz wędrowni żebracy chodzący od domu do domu i za łyżkę strawy dzielący się wiadomościami z dalszej okolicy, bo z bliższej najszybciej, tak jak i dziś, docierała niezawodna plotka. I właśnie ten nadmiar informacji „kradnie” nam nasz czas. Dlatego, co na jedno wychodzi, płynie on szybciej. Szalone tempo życia jest znakiem naszych czasów. Homo ludens boi się nudy, więc zabija czas, a on mu ucieka.

Sprzyja temu wzmożonemu tempu życia postępująca przez XX wiek, a szczególnie w drugiej jego połowie desakralizacja czasu. Czas święty (niedziela) był okresem szczególnego wyhamowania biegu czasu. Kontakt z sacrum wymaga właśnie „wyjścia” poza czas, bo tak bezczasowa jest wieczność. Przeszkadza temu rytm i tempo czynności codziennych. Niedziela w wspomnieniach Anny Łajming to właśnie czas święty wypełniony wędrówką do kościoła, mszą, długim powrotem, a potem długimi rozmowami w gronie rodzinnym i sąsiadów. Jednak już ona przytacza przykład jak pośpiech, wróg sacrum, wkrada się do czasu niedzielnego. Gdy otworzona została linia kolejowa i ludzie dla wygody zaczęli korzystać z takich udogodnień transportowych pojawił się problem, by zdążyć na stację po zakończeniu mszy. Pociąg przecież nie czeka. Msza się przedłużała, a ludzie myślami byli już gdzie indziej.

Kiedy wreszcie kazanie się skończyło, ludzie rzucili się do wyjścia wszyscy na raz i w drzwiach nas zakorkowało. Ja także chciałam zdążyć na pociąg. Prosto z kościoła biegliśmy na pociąg jak dzicy, mino iż zegar pokazywał spóźnioną porę. - Lėdze, nie biėjtaż na banė, bo ona ju dőwno je precz! - wołał z ulicy do nas jakiś człowiek i laskę wskazywał kierunek odjazdu³.

Uporczywe „czy zdążymy” mąciło im przeżywanie święta. Wniosek nasuwa się oczywisty: cywilizacyjne przyspieszenie upływu czasu jest jego profanacją.

³ *Młodość*, s.130.

Przestrzeń

Południowe Kaszuby, czyli Ziemia Zaborska (za Borami Tucholskimi), powiat chojnicki i gmina Brusy, a w hierarchii kościelnej diecezja pelplińska i parafia leśnińska to główna scena wydarzeń opisywanych przez Annę Łajming. Spójrzmy na ten kawałek przestrzeni w jego wyjątkowości trwającej od czasów ostatniego zlodowacenia. Piaski i bory sosnowe to obraz tej krainy i sto lat temu i obecnie. No i kaszubskie jeziora – też niewiele się zmieniło, chociaż w skali geologicznej jeziora są tworam wyjątkowo nietrwałymi i te najmniejsze, najpłytsze nawet w przeciągu stu lat mogły zamienić się w bagna, a te porosnąć lasem (np. bliska Parzyna Kramarska, gdzie jeszcze w czasach młodości naszej pisarki łowiono ryby). Z lasami też różnie było, na ich losie zaważyły wojny światowe, kiedy racjonalna gospodarka była odstawiona na lepsze czasy, ale w młodości naszej Ani Nadleśnictwo Przymuszewo z niemieckim gospodarzem i istotnym wsparciem ojca pisarki Żmudy Trzebiatowskiego dbało o ten wielki skarb naszej planety.

W teorii względności przestrzeń nie jest niezmiennikiem, i tak jak czas zwalnia, tak ona kurczy się w układach poruszających się, zresztą psychologicznie nieodparte jest także wrażenie kurczenia się drogi, gdy szybko się poruszamy. W tym miejscu stosowne będzie przypomnienie, jakie z kaszubską przestrzenią problemy mieli jeszcze sto lat temu jej mieszkańcy. Anna Łajming wiele razy analizuje problem drogi i podróżowania. Szło się do kościoła w Leśnie i na lekcje religii z Przymuszewa na ogół pieszo.

Dwa razy w tygodniu mama budziła mnie już o godzinie czwartej. Musiałam chodzić samotnie lasami na naukę religii do Leśna i zdążyć na godzinę siódmą⁴.

Mało kto jedyne go konika w gospodarstwie używał w niedziele, jeśli musiał on przez pozostałe dni tygodnia harować w polu. Rower w tamtych czasach był rzadkością, a na piaszczystych kaszubskich drogach, tak jak i dziś, sprawiał duże kłopoty.

„Bo koło nòs oszukuje. Widzysz, drëchu, to le slòdk sedzy, a szpérama muszisz chutcy obróćac niż piechti. A po tëch korzeniach w tëch piòskach pazurama cierowac i wiedno uwózac, bo runcniesz. A pod górę złézc i koło pchac. Jo!”⁵

Odległości pomiędzy rozłożonymi z rzadka pustkowiami powiększały jeszcze istotnie nasze kaszubskie jeziora z Kruszyńskim i Somińskim na czele. Te czterysta hektarowe zbiorniki powodowały, że trzeba było nieraz ładnie naddawać drogi, ponad to, co wynikało z geograficznej odległości, Anna Łajming porusza ten problem pisząc o Mutkowie, gdzie mieszkała akuszerka Agata potrafiąca zamawiać różę, a następny fachowiec w tej dziedzinie był po drodze stronie Jeziora Somińskiego w Skoszewie.

Marija Józeř, lëdze – zawołał zrozpaczony Turzak. – Gdze że tu je Skoszewo! To je za dalek. Ta chorò ni może sę tak długo na wozu zybotac. – Stojąc rozrzucał rękoma i krzyczał coraz głośniejsz, jakby się kłócił: - Do Skoszewa mnie tu bez granicę na zòdem uder nie puszcza, těj jò bëm muszòł całé Somińscie jezoro dokoła bez Peplin objechac. A gdze je slonko?! Jò tego nie szafnę! [...] Spiekloné plutë! Przez nie wszëdze je tak dalek! - Jeny, nie klnijtaszże na jezora. Onë nas żëwią. Skądką më bë mieli mutci? – łagodziła rozeźlonego chłopka gospodyn. – Lepi sadnijta sobie na krzasło⁶.

⁴ Dzieciństwo, s.171.

⁵ Powrót, w: Czterolistna koniczyzna, s.79.

⁶ Róża i cukierki, w: Czterolistna koniczyzna, s.108.

W czasoprzestrzennym ujęciu przestrzeni nie da się pominąć czasu potrzebnego na podróż. W pisarstwie Anny Łajming pojawia się często ten motyw, kiedy opisuje odwiedziny u krewnych. Wyruszało się najlepiej rano, kilka godzin marszu, no bo jak inaczej, co po piachach nie jest zwykłą przechadzką, żeby zdążyć na obiad, a potem trochę pogadać i już czas wracać, bo zbliża się zmrok, a przesadni Kaszubi niechętnie zapuszczali się nocą w las.

Zbliża się wieczór i musiałby iść przez Kaszubę, wedle Diabelskiej Góry, gdzie już od zmroku pokazuje się chłop bez głowy⁷.

Latem przy długim dniu nie był to może taki problem, ale zimowa pora wyznaczała skromny limit na przebycie przestrzeni. Poprawiła się sytuacja nieco po wybudowaniu linii kolejowej Chojnice – Kościerzyna. Prawie równieśniczka kolei na Kaszubach wspomina:

„[...] z przerażeniem ujrzałam wjeżdżającą piekielną maszynę z wagonami. Zrobiło mi się zimno na plecach i dostałam bicia serca”⁸.

Anna Łajming opisała dla niej traumatyczną podróż z wiekiem do Brus zimową porą, kiedy to ratując się przed chłodem z młodszym bratem, odcinek z Lubni do Brus przebyła koleją. Musieli sporo czekać na stacji, w lodowatej poczekalni.

W ciepłym przedziale w pociągu przez osiem minut drogi z Lubni do Brus ubiór nasz odtajał ze śniegu. A na dworze wciąż jeszcze śnieżyło⁹.

Dodatkową trudnością dla chcących przyspieszyć sobie w ten sposób podróż lub w ogóle wyruszyć w świat był problem zjawienia się na czas na dworcu. Nie było zegarków, no i jak to być punktualnym, jeśli do tego trzeba było wiele kilometrów dojść do linii kolejowej. Jedynym budzikiem był kogut, a to nie przecież szwajcarski zegarek, a po za tym, z odległych pustkowi trzeba było wyjść jeszcze głęboko w noc, gdy te pożyteczne ptaki jeszcze smacznie spały. Zresztą zegarek mógł stanąć. Nasza pisarka i taki problem wyluskała z życia mieszkańców tych stron. Dwóch kumpli chciało wybrać się za pracą do Chojnic koleją pierwszym, rannym pociągiem. W styczniową, mroźną noc z pustkowie Kramarska i z Kruszynia zjawili się na stacji Lubnia:

Drzwi poczekalni były zamknięte. Zdziwiło ich to.

- Czarë, czë co? – odezwał się Florysz i ponownie zatargał klamkę. Nagle przez okno kasy biletowej usłyszeli bicie zegara. Naliczyli dwanaście uderzeń. Zdę bieli. Rozpaczliwie spojrzeli po sobie.

- Marija Józef, Florysz! Tec to je dwanöstô w nocë! – zawołał Frack – Co të na robił?¹⁰.

Przestrzeń podobnie jak i czas ma swoje miejsca święte i świeckie. Można wyróżnić konkretne strefy, które ludzie rozpoznają jako mniej lub bardziej święte i takie, które ze świętością nie mają nic wspólnego. Kiedyś tak jak i dzisiaj miejscem świętym jest kościół, jego najbliższe otoczenie i cmentarz, a także miejsca usytuowania kapliczek, krzyży i ich najbliższe otoczenie. Co do pozostałych stref świętości, to już nie jest to takie jednoznaczne, a przede wszystkim zmieniało się ich traktowanie na przestrzeni wieków. Także na Kaszubach dokonała się szeroka desakralizacja, co da się odczytać w opowiadaniach Anny Łajming. Święte było pole, dom rodzinny, obejście,

⁷ Zapusty, w: *Czterolistna koniczyna*, s.53.

⁸ *Dzieciństwo*, s.105.

⁹ Tamże, s.160-161.

¹⁰ *Wiewiórka*, w: *Czterolistna koniczyna*, s.102.

zagroda, w jakimś stopniu drogi, przede wszystkim te prowadzące do kościoła, wieś jako całość, a także jeziora, rzeki i źródła, chociaż te ostatnie zawdzięczają tą pozycję jeszcze religiom pogańskim.

W zwyczaju kaszubskim, ale nie tylko, kapliczki i przydrożne krzyże, same będąc symbolami świętości, pełniły jednocześnie dodatkowe funkcje słupów granicznych, oddzielających poszczególne strefy sacrum. Licząc od centralnie położonego kościoła pierwszy ciąg kapliczek i krzyży oplatał wieś na drogach wylotowych w różnych kierunkach, zaś kolejny ciąg pod lasem wyznaczał drugi krąg obejmujący pola i łąki. W ten sposób las najmniej święty, siedziba złych sił był odgradzony od domostw rodzinnych. Kapliczki ustawione na początku i końcu drogi biegnącej przez las uświęcały ją i przez to czyniły bardziej bezpieczną. To znaczenie przydrożnych kaplic i krzyży bierze się zapewne stąd, że dawniej w nieprzebranych borach i puszczach były one dla wędrowca znakiem, że napotkał oto osadę ludzi, wśród których może się czuć bezpieczny, i którzy w imię swojej wiary nie zostawią go bez pomocy.

[...] potem przez drzewa po prawej zaczęło prześwitywać parzyńskie jezioro, a po lewej, w niskim gaju, ujrzałam wysoki krzyż. Ojciec najpierw zdjął maciejówkę, a potem powiedział:

-Tę Bożą mękę postawili tu w czasach, jak panował mór. Lëdże tedë pòdali jak muchë. Tu bół masowi grób i na tén môł na pamiątkę postawili tén krzyż.

Wysoki krzyż ogrodzony był niziutkimi sztachetami. Po prawej stronie drogi już pokazało się jezioro; w dole most i kilka murowanych domków¹¹.

Była więc to konkretna wskazówka, a nie ozdobnik i publiczny wyraz wiary fundatora. Proste porównanie współczesnych zachowań np. w stosunku do ziemi, a tych opisanych przez naszą kaszubską pisarkę, pokazują jak wielkie były postępy desakralizacji przestrzeni. W zasadzie tylko miejsca bezpośrednio związane z kultem zachowały ten święty charakter. Nasza współczesna przestrzeń, bardziej kolorowa, bardziej urozmaicona przedmiotami, architekturą (nie zawsze pasującą do klimatu miejsca), bogatsza od tej sprzed lat, zatraciła coś ważnego – ten subtelny blask świętości i głęboki mrok tajemniczości. Przyszła moda na kicz.

Zakończenie

Może winne jest kino, telewizja czy internet, bo ich migotliwe obrazy zabijają w nas wrażliwość na ukryte piękno natury, wytrącają ze spokojnego świętowania czasu. Zwolnijmy. Zatrzymajmy się. A potem ruszmy do przodu, ale powoli. Pieszo, rowerem, z plecakiem. Spotkamy na szlaku innych ludzi, jeśli i oni nie będą się spieszyć. Europa nam nie ucieknie. Kontynenty poruszają się bardzo powoli, spotykając się stwarzają piękne góry, a dawno temu jeden lodowiec wyrzeźbił Kaszuby i zostawił nam jeziora.

Czasowô rëmnota Anë Łjming

Wprowadzënk

Rozmieje sã, że ùdba lëteracczégò szlachù pòwsta kòl bòczlëwi lekturë ji wspòminków i òpòwiadaniów, lekturze wcygający tak mòckò, że „wëcygający” z najégò „tuwò i terò”. Mòżno bë rzeknąć, że na lektura przënòszò òczarzonégò czëtińca w jinszi wëjimk czasowi rëmnnotë. Wëjimk òbtaksowóny przez lëteracczë tekstë, òpisóny czas dzectwa i młòdoscë Anë Łajming, pòkazóną

¹¹ Młodość, s.4.

môl ji pierszych kroków, przechôdków, wanogów, rézów. Czasu copnąc nie jidze, môl sã topògraficzno zjinacził, le ji ùsôdztwò pòmòże najim ùmészlenióm ùdostac jednotã w ôbrazu ny jawernotë.

Czasowô rëmnota

Chcemë le ôstawić znajôrzóm lëteraturë tą wôzną w ùsôdztwie Anë Łajming sprawã. Chcemë le sã zajãc jinszim apektã negò, co na papiór przela naju wiôlgò kaszëbskò pisôrka. Hewò le, w kôżdym zajistniałim wëdarzenim jidze sã zapëtac ò trzë sprawë: ò to co, dze i czedë sã stało. Titlowi czasowi rëmnotë tikają dwa slédnë pëtania, a samò pòjãcë pòchôdò, rozmije sã z fizyczi, a kònkretno z teorii òdnieseniô Alberta Einsteina, w ji szëkówny matematiczno wersji Hermana Minkòwsczegò. Nota bene, czej Einstein òpùblikówòł swòją robòtã ò òsoblëwi teorii òdnieseniô môłò Anulka bëła ju rok stòrò, chòc le tej ni mia bë nijak mòżlëwòscë ùczëc sã ji w nòlepszi nawetka szkòle. Za baro bürzeniowë bëłë deje Einsteina, bë mòglë chùtkò wlëzc do szkòłów.

Czasowô rëmnota to zbiër cząstków, a nyma cząstkama sã czësto prosto wëdarzenia. Kòždëny wespółink, kòždëné òpòwiadanië Anë Łajming òpisëje jaczis wëdarzenië abò cyg taczich wëdarzeniów. Je tej w nym znaczenim ji ùsôdztwò òpisanim machtnégò wëjimkù czasowi rëmnotë. Òdniesienië problemù je taczë, że żëjącë na zòczątkù XXI stalatégò w nym samim môlu mòżemë òpisać, abò lepi, przedstawić so w mëslach notëjszë wëdarzenia z jinszegò pòzdratkù. Nie mdze to, rozmije sã, niżòdny systemòwi wëłożënk teorii czasowi rëmnotë, ale je to dobòrò perspektiwa pòkazaniô jaczichs aspektów ùsôdztwa Anë Łajming.

Przënòlégò sã na zòczątku dac bòczenië na fakt tak jawerny, że nijak sã za nim nìcht nie czerëje we wjimmnëch refleksjach. Jidze ò to, że jim dlëgszą mómë drogã do zrobieniô, tim wicy czasu brëkùjemë do ji przëdzeniô. Prowda intuicyjno rozmiónò ò òd wiedna brónò pòd rozwògã przez wanożników. Mô òna równak barzi spòdlecznë znaczenië. Czas i môl sã doch ze sobã tak spëzgonë, że nie je mòżno jich rozrzeszëc i dlòte na przëmiòr nie jidze bëc w w dwùch placach równoczasno. Wicy, nieprzëstãpnë sã dlò naju wëdarzenia, w chtërnëch bëtnosc wëmòga bë òd naju pòrëszaniô sã chùtni jak wid w pùstoscë. To je baro wiôlgò chùtkòsc, nòwiãkszò mòżlëwò w rodze, a më mòżemë sã le dzysò pòrëszac z chùtkòscã 10 milionów razë mniészã (àutòł), a w czasach młodoscë naji pisòrczi jesz kòl 10 razë òd ti mniszą (fòrmanka). Co z te wëchòdò? A to, że ni mòżemë bëc wszãdze i przëstãpny je nama le malińczy wëjimk czasowi rëmnotë, chtëren znómë z àutopsji. Dlòte swiòdzenië jinszych òsobów, pludrë a kùreszce wszëtczë òrtë ùrmòwégò doceràniô rozszerzwiąją naje pòznanië na jinszë òbëndë czasowi rëmnotë, le to je ju wiadã niebezpiecznò – niegwësnò, pòwëbiérònò, zdefòrmòwònò kògòs interpretacją. Ana Łajming dòwò nama wiele taczich wëjimków czasowi rëmnotë. Tak to mia widzònë, tak to mia czëtë w òpòwiadaniach mëmczi i sàsadow, tak pònëmù ji ùmészlenië rozszerzwnionë wespółinkama twòrzëło lëteracczi wëzdratk wëdarzeniów z kaszëbskich pùstków.

*Ten skrawek Kaszub to był mój świat. Przymuszewo, Parzyn, pięknie położony nad Zbrzycą i nad jeziorem, parafialne Leśno, pustkowie wśród lasów. Będąc poza domem często myślałam o tych moich stronach. I jeszcze dzisiaj nieraz myślę. Starszy człowiek zawsze najchętniej wraca pamięcią do najmłodszych lat. Pan też będzie wracał. Z tego okresu pamięta się najwięcej, bo w młodym wieku człowiek jest najbardziej wrażliwy [...]*¹²

¹² Rozmowa z Edmundem Szczesiakiem, w: *Pro memoria Anna Łajming*, Gdańsk 2004, s.189.

Czas

Naje czëcé czasu je tak wpëzgloné w żëcowé procesë, że refleksjô nad czasã jakno apartnym zjawiszczã je jednym z nôbarżi drãdżich filozficznëch problemów. Nie jidze nama równak tuwò ò fenomenologią abò jakã metafizykã, le ò przërównanié czëcégò ùbiegù czasu sto lat temù nazôd i dzysô. Żebë sã némù przëzdrzec wôżné je, bë rozapartnic, czë czas to je samòstójné zjawiszczë, chtërne je jakbë spòdlim dlô zachòdzącëch procesów, czë téż wszelejaczé zmianë, a westrzód nich òsobliwò rësznota, wëznacziwają ùbiegã czasu i jegò strzëlka, to je czerënk. W ny drëdżi interpretacji czasu całownò bezrësznota bë òznacza beczasowi stón, a më nã razã jidącë za Heraklëtã chcëmë le ùznac, że wszëtkò sã rëchò i przëjąc prawie na rësznotã i wszelejaczé zjinaczenié za miarã ùbiegù czasu. Mdzëmë tej mùszelë dokònac czekawëch kònstatacjów, żlë przërównómë le sòm rozwij akcji niechtërnëch òpòwiadaniów Anë Łajming z najã terczasną refleksją nad chùtkòscą żëcégò w rozwiñiãti kapitalisticzny spòlëznie.

Żlë pòstawimë kòl se czas młodoscë Anë Łajming i najã jawernotã, to letkò przëznómë, że ùrost chùtkòscë rëzowaniò skródzYWò czas rëzë. Tej bë më mùszelë miec pò pròwdze wicy czasu na jinszé żëcowé sprawë. Tak tej przez to, że na kuńcu XX stalatëgò rozrosłë sã hańdlowé sęcë mómë wicy czasu (krómë z paròt produktama w kòzdrëny wsë, a w nym czasu ògrodowizna bëła w ògrodze, bülwë na pòlim, za mlékã do krowë, płótno na krosnach, a kòrczi do zrobieniò z drewna). Ne i jinszé przëkladë ù naji pisòrczi pòkazëją, jak wiele czasu mùszòł zmùdzëc, bë sã òprzãtnac, czej sã miało le prosté produktë wzãté z nòtërë. Wierã nòlepszym przëkladã mdze rolò kòbiëtë-białczy-mëmci, to je chëczowi gòspòdëni, chtërna chòc le w kùchni òbstawionò specjalisticznyma nòrządzama rozmieje z paròt produktów zrëchtowac widzałë pòlnië, dac jesc dzòtkóm, zrobic mlékò dzeceszku. W dziecym czasie Anë Łajming, a i téż w czasach ji młodoscë taczë sòm efekt, żlë nawetka całwono nie do zrobieniò, brëkòwòł wiele prostëch i mùdzącëch robòtów, a dali wiele do nauczëniò i do te szëkù, bë to chùtkò zrobic, a nama doch prawie ò czas jidze!

Agata żwawo zabrała się do rozpalania płyty, by przygotować kolację. A że chciała pokazać ojcu, jaka jest oszczędna z zapalkami, z drzazgą w rękę zdjęła pod nosem ojca cylinder i tak jak to robiła na Mutkowie, brała ogień z płomienia lampki¹³.

I jak tu chùtkò zrobic kawã, czej sã skrómni na sztrichùlce. Dzysô kòl kranu z bieżącą wòdą stoi bezsztrómòwi wòrnik. Do te jesz młolòk do kawë. Tej bë sã mògło zdawac, że lëdze czedës mielë mni czasu, skòrno wszëtkò mùszelë robic swòjimã rãkama dlëżi. Czas tej jakbë jima chùtni nëkòł, le takò wëdba je lëchò. Kò nama jidze ò psychòlogiczny òrt przeżiwaniò czasu, a tuwò to je czësto na òdlëw. Rãcznò robòta takò jak òbiëranié bülëw, robòta na pòlim, dzercë piórów, je dosc prostò i nie przeszkòdzò w midzëlëdzczë łączbie, a nëk mësłów i kòrbiònka kòl te téż bëła, bò robiło sã z wiksza razã, jinaczi jak to je dzysô, dze mùszi kòl niechtërnëch maszinów np. zmechanizowónëch nòrządzów sedzec cëchò i nad nima le sã kòncëntrowac. Czas nëkò chùtni, bò naji swiat mò wiele wicy rzeczów, na chtërne më bë mùszelë, abò nawetka mùszimë dawac bòczënk (w slédnym czasie pòkazałë sã òsobné kòmpùtrë z Internetã, a w nim czatë, no i tak zajimającé mòbilczy i jich coròz to barżi rozbùdowóné w fùncje wersje, przëriwającé nôbarżi zajimné mësłë, nòczekawszé kòrbiònczi i jinszé plużné robòtë). W psychicznym aspekcie nòbarżi dozërò fragmentacjò czasu przez techniczacjã żëcégò. Spròwiò òna, że czas nie nëkò jednòstajno, le przërëchliwò i naròz sã strzëmiwò, co dlô naju wëzdzi jakno „bòmbardowanié” sztòtama. Bòjatërowie òpòwiadaniów naji

¹³ Dzieciństwo, s.164.

pisôrczi mają wiele wicy czasu na refleksjã, colemalo gôdô ôna, że hewò chtos sã zamëślił.

W ôbrëmienim rozmajitoscë i przëstãpù do wiadë òd czasów młodoscë Anë Łajming, to je w przedzëlu czasu le jedurnégò dludżégò lëdzcégò żëcò zjiscył sã nôwikszì pòkrok, żlë mòżno tak rzeknãc. Żëła ôna w dwùch cywilizacyjnie daleczich òd se epòkach. Czëtińcë wespółminków i òpòwiadaniów nié le, że sã nie dowiedzą nick ò telewizji, le gazëtnictwò i radio bëłë tuwò w nëch czasach luksusã. Nôwôżniëszim zdrôdłã wiadë dlô Kaszëbów ò daleczim swiece bëła pòczta (lëstë pisóné przez nëch, chtërny wëmigrowelë) i téż wanożny prachôrże chòdzący òd chëczë do chëczë i za łëżkã jòdë gadającë ò nowinach z dalszich strón, bò ò z nëch krótszich, tak jak i dzysò, nôgwësnieszë bëłë pludrë. I prawie na przëziarniã infòmacyjów „kradnie” nama naji czas. Dlôte, co na jedno wëchòdò, nèkò òn chùtni. Ôbarchniałë tempò żëcégò je znankã najich czasów. Homo ludens mò strach przikrzeniò sã, tak tej zabijò nen czas, a òn mù ùcëkò.

Pòmòcnò je némù zwikszącémù sã tempù żëcò jidącò przez XX statatë, a òsoblëwie w drëdzi jegò pòłowie desakralizacjò czasu. Swiãti czas (niedzela) bëła czãdã òsoblëwégò przëscygniëniò nèkù czasu. Rzeszënk z sacrum wëmògò prawie „wińdzeniò” bùten czasu, bò tak bezczasowò je wiecznosc. Przeszkòdzò némù ritm i tempò codniowëch zajimniãców. Niedzela we wespółminkach Anë Łajming to prawie swiãti czas, w chtërnym wanozi sã do kòscoła, na mszã, pònémù dlugò droga nazòd, a dali dludżë kòrbiónczi w rodżënie i z sãsadama. Równak i ôna pòkazywò przëtrófk, dze pòspëwk, wróg sacrum, włòzò ùtackã do niedzelnégò czasu. Czej ôsta òdemklò bansztrëka i lëdze dlô wigòdë naczãlë kòrzëstac z taczich transportowëch ùletczeniów, pòwstòł problem, bë sfòrtowac na banóf pò skùńczeniù mszë. Bana doch nie mdze żda. Mszò sã przedłuża, a lëdze mëslama bëłë dalek.

Kiedy wreszcie kazanie się skończyło, ludzie rzucili się do wyjścia wszyscy na raz i w drzwiach nas zakorkowało. Ja także chciałam zdążyć na pociąg. Prosto z kościoła biegliśmy na pociąg jak dzicy, mino iż zegar pokazywał spóźnioną porę. - Lëdze, nie biéjtaż na banë, bo ona ju dównò je precz! – wołał z ulicy do nas jakiś człowiek i laską wskazywał kierunek odjazdu¹⁴.

Nôremné „czë sfòrtëjemë” pëzglëło jima przeżiwanië swiãta. Wëdba sã nalënò: cywilizacyjnì pòspëwk ùbiegù czasu je jegò profanacjã.

Rëmnota

Pòłniowë Kaszëbë, to je Zabòrskò Zemia (za Tëchòlszczima Bòrama), chòjnicczì kréz i gimna Brusë, w kòsclny hierarchii peplińskò diecezjò i lesnieńskò parafiò to przëdnò bina wëdarzeniów òpisywónëch przez Anã Łajming. Chcemë le sã przëdzdrzec némù plachckòwi rëmnotë w jegò apartnoscë dërchający òd czasów slëdnégò zlodzeniò. Piòszi i chòjnowë bòrë to ôbròz ny kròjnë i sto lat temù nazòd, i dzysò. No i kaszëbszczë jezora – téż mało sã zjinaczëło, chòc le w geòlogiczny skalë jezora sã ùrobiznama òsoblëwò niëtrwalima i ne nômniészë òb czas sto lat mòglë zamienic sã w błota, a ne zarosnãc lasama (np. krótkò Kramarskò Parzëna, dzej jiesz w czasach młodoscë naji pisôrczi łowilë rëbë). Z lasama téż rozmajice biwało, na jich kawel miałë cësk swiatowë wòjnë, czej racjonalné gòspòdarzenië òstawionë bëło na bëłniészë czasë, le w młodoscë naji Anulczy Nadlesyństwò Przëmùszewò z niemiecczim gòspòdarzã i znaczącym wspiarcym ôjca pisôrczi Żmùdë-Trzebiatowscégò miało starã ò nen wiòldzi skòrb naji planëtë.

W teòrii òdnieseniò rëmnota nie je niezmiennikã, i tak jak czas jidze coròz barzi pòmalë, tak i ôna sã grużdzi w rëchającëch sã ùkładach, pròwdã rzekłszë

¹⁴ Młodość, s.130.

nieòdpiérné je téż doznanié gruždzeniô drodżi, czej chùtkò rézëjemë. W nym placu wòrt je przëbòczëc, jaczé z kaszëbską rëmnotą mielë jesz sto lat temù nazòd mieszkëncë. Ana Łajming wiele razë analizëje problem drodżi i rézowaniô. Szło sã do kòscoła w Lesnie i na nòùkã z Przëmùszewa colemało piechti.

Dwa razy w tygodniu mama budziła mnie już o godzinie czwartej. Musiałam chodzić samotnie lasami na naukę religii do Leśna i zdążyć na godzinę siódmą¹⁵.

Mało chto jedurnégò kònika na gbùrstwie ùżiwòł w niedzielã, żlë mùszòł òn przez pòòstałé dnia tidzénia rakòwac na pòlu. Kòłów w nëch czasach nie bëło wiele, a pò piòskach, tak jak i dzysò drãgò sã jedze.

„Bo koło nòs oszukuje. Widzysz, drëchu, to le slòdk sedzy, a szpérama muszisz chutcy obròcac niż piechti. A po tëch korzeniach w tëch piòskach pazurama cierowac i wiedno uwòżac, bo runcniesz. A pod górę złëzc i koło pchac. Jo!”¹⁶

Òdległoscë midżë rozrzuconyma pùstkama baro jesz zwikszałë naje jezora z Krësznisczim i Somińsczim na przòdkù. Przez ne sztërésta hektarowé zbiérniczi mùszòł sã wiele naòbchòdzëc, dali bëło jak pòdlug geògraficzny òdległoscë, Ana Łajming gòdò ò ny sprawie, piszącë ò Mùtkòwie, dze mieszka grótkã Agata rozmiejącò zamòwiac różã, a jinszi òd te méster bëł dopiérżë pò drëdżi stronie Somińszczégò Jezora w Skòszewie.

Marija Józef, lëdze – zawołał zrozpaczony Turzak. – Gdzie że tu je Skoszewo! To je za dalek. Ta chorò ni może sę tak długo na wozu zbytotac. – Stojąc rozrzucał rękoma i krzyczał coraz głośniej, jakby się kłócił: - Do Skoszewa mnie tu bez granicę na żódem uder nie puszcza, tój jò bëm muszòł całë Somińscie jezoro dokoła bez Peplin objechac. A gdzie je słonko?! Jò tego nie szafnę! [...] Spiekłoné plutë! Przez nie wszëdze je tak dalek! - Jeny, nie klnijtaszżë na jezora. Onë nas żëwiq. Skądka më bë mieli mutci? – łagodziła rozeźlonego chłopka gospodynì. – Lepi sadnijta sobie na krzasto¹⁷.

W ùchwòcenim sami rëmnotë z czasowi rëmnotë nie jidze zabòczëc ò czasu brëkòwnym na réza. W ùsòdztwie Anë Łajming colemało je widzec nen mòtiw, czej òpisywò gòscëną ù krewnëch. W rézã dówelë sã nòlepi reno, czile gòdzynów jidzeniô, bò jak jinaczi, co pò piòskach nie je le prostą sprawą, żebë sfòrtowac na pòłnié, a pònémù kask so pògadac i ju je czas wracac nazòd, bò sã robi cemno, a zabòbònnny Kaszëbi nieròd szlë òb noc w las.

Zbliża się wieczór i musiałyby iść przez Kaszubę, wedle Diabelskiej Góry, gdzie już od zmroku pokazuje się chłop bez głowy¹⁸.

Latã, czej dzëń bëł dlëgszi, nie bëło z tim taczégò jiwru, le zëmòwi cząd òbtaksowòł mòli przedzélënk na przëndzenié rëmnotë. Kask sã zlepészëło, czej pòbùdowelë bansztrëka Chòjnice-Kòscérzna. Wnetka równioczka banë na Kaszëbach wspòmìnò:

„[...] z przerażeniem ujrzałam wjeżdżającą piekielną maszynę z wagonami. Zrobiło mi się zimno na plecach i dostałam bicia serca”¹⁹.

¹⁵ Dzieciństwo, s.171.16 Powrót, w: Czterolistna koniczyna, s.79.

¹⁶ Powrót, w: Czterolistna koniczyna, s.79.

¹⁷ Róża i cukierki, w: Czterolistna koniczyna, s.108.

¹⁸ Zapusty, w: Czterolistna koniczyna, s.53.

¹⁹ Dzieciństwo, s.105.

²⁰ Tamże, s.160-161.

Ana Łajming òpisa dlô ni traumaticzną rëzã do Brus w zëmòwim czasie, czej retëjącë sã przed zybã z młodszym bracyńã, dzél drodżi z Lubni o do Brus jacha banã. Mùszelë dosc tëli żdac na banofie, w lodowati żdalni.

*W ciepłym przedziale w pociągu przez osiem minut drogi z Lubni do Brus ubiór nasz odtajał ze śniegu. A na dworze wciąż jeszcze śnieżyło*²⁰.

Jesz jednym òlérã dlô nëch, chtërny chcelë chùtni rëzowac abò nawetka régnąc w swiat, bël problem pòkazaniô sã czasu na banofie. Nie bëło zédzërków, no i jak tuwò bëc na czas, żlë do te jesz mùszòł dónć wiele kilométrów do bansztrëczci. Jedurnym bùdzëdłã bël kùr, a nie je to doch szwajcërszci zédzërk, a do te z daleczich pùstkòwiów nót bëło wińc we wëstrzòdkù nocë, czej przëdatné ptòchë jesz dobrze so spałë. A i tak zédzërk mógł stanąc. Najò pisòrka i taczci problem wëcygnã z żëcégò mieszkanców nëch strón. Dwùch kómplów chcało jachac wczas reno pierszą banã za robòtã do Chòjniców. W stëczniowã, mroznã noc z pùstkòwia Kramarska i z Kruszenia wleżlë na banóf Lubnia:

Drzwi poczekalni były zamknięte. Zdziwiło ich to.

- Czarë, czë co? – odezwał się Florysz i ponownie zatargał klamkę. Nagle przez okno kasy biletowej usłyszeli bicie zegara. Naliczyli dwanaście uderzeń.

Zdębieli. Rozpaczliwie spojrzeli po sobie.

*- Marija Józef, Florysz! Tec to je dwanòstò w nocë! – zawołał Frack – Co të na robił?*²¹.

A i tak na banã nie sfòrtowelë.

Rëmnota tak jak i czas ma swòje place swiãtë i swiecczë. Jidze wëapartnic kònkretne òbkrãza, chtërne lëdze mają za mni abò barzi swiãtë i taczë, chtërne kòl swiãtoscë nie stojalë. Czedës tak jak i dzysò swiãtim placã bël kòscół, jegò nòkrótszë òbrëmienië i smãtòrz, a téż place pòstawieniô kaplëczków, krzizów i jich nòkrótszë òbrëmienië. Co do pòstałëch òbkrãzów swiãtoscë, to ju nie je taczë gwësne, a przede wszëtczim przez stalata zjinaczało sã jich rozmienië. Téż i na Kaszëbach zjiscëła sã desakralizacjò, co jidze wëczëtac w òpòwiadaniach Anë Łajming. Swiãtë bëło pòlë, domòcò chëcz, pòdwòrzë, òbënda, na jaczis òrt drodżi, przede wszëtczim ne kòscelnë, wies jakno całownota, a i téż jezora, rzëczy i zdrzòdła, chòc le ne slédne są jesz taczë òd pògańszczi religiów.

W kaszëbszczich zwëkach, le i nié tuwò, kaplëczczci i kòldroznë krzize, samé mdącë znankama swiãtoscë, bëłë równoczasno grańcowima słupama, rozdzielającyma òsobné òbkrãza sacrum. Zdrzącë òd kòscoła, mdącégò we wëstrzòdkù, pierszò réga kaplëczków i krzizów òplota wies na wëlecënkòwëch drogach na rozmajité stronë, dali pòstãpnò réga pòd lasã to bël drëdżi krąg òbjimający pòla i łączci. Na taczci òrt las, nòmni swiãti, sedlëszcze lëchëch mòców, bël òdgròdzony òd domòcëch chëczów. Kaplëczczci pòstawionë na zòczãtkù i na kùńcu drodżi jidący przez las jã ùswiãcalë i przez to bëło barzi na ni bezpiecno. To znaczenië kòldroznëch kaplëczków i krzizów jidze wierã stãdka, czedës w nieòbeszlëch bòrach i dzëwëch lasach bëłë dlò wanożnika merkã, że pòtkòł hewò sëdlëna lëdzy, wëstrzòd chtërnëch je bezpiek, i chtërny w miono swòji wiarë nie òstawiã gò bez pòmòcë.

[...] potem przez drzewa po prawej zaczęło prześwitywać parzyńskie jeziorko,

²⁰ Tamże, s.160-161.

²¹ Wiewiórka, w: Czterolistna koniczyna, s.102.

a po lewej, w niskim gaju, ujrzałam wysoki krzyż. Ojciec najpierw zdjął maciejówkę, a potem powiedział:

-Tę Bożą mękę postawili tu w czasach, jak panował mór. Lédze tedë pôdali jak muchë. Tu był masowi grób i na tén môl na pamiątkę postawili tén krzyż.

Wysoki krzyż ogrodzony był niziutkimi sztachetami. Po prawej stronie drogi już pokazało się jezioro; w dole most i kilka murowanych domków²².

Bële ône tej dlô kònkretny wskôzë, a nie do paradë i bëło to pùbliczné wëpòwiedzenie wiarë fùndatora. Prostë przërównanie terczasnëch zachòwaniów np. w ôdniesenim do zemi, a nëch ôpisónëch przez nają pisòrkã, pòkazëją jak wiòldzi bëł pòkrok deskaralizacji rëmnotë. Le w wikszoścë place bezpòstrzédno sparłãczoné z kùltã ùchòwałë nen swiãti charakter. Najô dzysdniowô rëmnota, barzi farwno, barzi ùrozmajiconô rzeczama, architekturã (nie wiedno pasëjącã do ôbéńdë), bòkadniészô ôd ny dôwny, stracëła cos wòznégò – nen ôsoblëwi blask swiãtoscë i wjimną cëmizną krëjamnotë. Terô je czas kiczu.

Zakùnczenie

Mòże wina je pò stronie kina, telewizji abò internetu, bò jich mërgòtné òbrazë nikwią w naju wrzlëwòtã na zataconã snòzotã nòtëré, wëtrãcãją z ùbëtnégò swiãceniégò czasu. Chcemë le przëscygnãc. Stanãc. A pònémù jic wprzòdk, le pòmälë. Piechti, kòlã, z róbzakã. Pòtkómë na szlachù jinsich lëdzy, złë i ôni nie mdą gònic. Eùropa nama nie ùceknie. Kòntinentë rëchają sã baro pòmälë, pòtikającë sã twòrzã snòzé górë, a dôwno temù lodofòlt wëkùmòł Kaszëbë i ôstawił nama jezora.



²² Młodość, s.4.

Geocaching na szlaku literackim im. Anny Łajming

Mątewka - Niezwykła sosna, Waypoint: **OP6D61**, Właściciel: agnostos
Współrzędne: **N 53° 59.689' E 17° 40.210'**

Typ skrzynki: **Tradycyjna**, Wielkość: **Mała**

Status: **Gotowa do szukania**, Data utworzenia: **30 lipca 2013**

Mątewka to przyrząd kuchenny, którego nazwa zapewne pochodzi od czasownika mącić (w garnku), czyli mieszać. Odszedł już dawno do lamusa wypierany przez miksery jeszcze w czasach PRL-u, a współcześnie zastąpiony przez blendery. Wyglądu mątewki łatwo się domyślić. Dawniej szybko można było sobie ją zrobić odcinając czubek małej choinki z okółkiem szczytowych gałązek bocznych. Wystarczyło usunąć korę, odpowiednio przyciąć boczne pędy i zanieść żonie do kuchni, byle nie jako prezent urodzinowy. Inna sprawa, co działa się z taką okaleczoną sosenką.

Znamienity przykład takiego artefaktu znajduje się na **Literackim Szlaku Turystycznym im. Anny Łajming** niedaleko Przymuszewa w gminie Brusy, na południu Kaszub. Tuż przed osadą na małym wzniesieniu po prawej stronie, kawałek od szosy ledwo widoczna zza podrastającego zagajnika, pełnego latem maślaków, wyłania się rozłożysta sosna niezwykle kształtu, która może liczyć obecnie ponad 150 lat. Cztery gigantyczne konary na cztery strony świata wyrastają prawie z ziemi. Sosna, jakby wielki krzak, wydaje się być dziwem natury, jednak prawda o niej jest zupełnie inna. To skutek starej kultury materialnej Kaszubów, która bezpośrednio w przyrodzie nakazywała prostym i biednym ludziom szukać potrzebnych im narzędzi i innych sprzętów. Anna Łajming wyjaśnia to niezwykle dziwo, które nie jest nawet uznane za pomnik przyrody, przytaczając, w drugim tomie swoich wspomnień, rozmowę, jaką jej ojciec miał z swoimi sąsiadami w Parzynie (patrz rozdz. Literacki opis szlaku i 2 tom wspomnień *Młodość*, s. 43). Ania w dzieciństwie lubiła bawić się pod tą sosną.

Przy szlaku literackim i w najbliższym jego otoczeniu jest już kilka innych skrzynek: w Sominach - 4, Gacniku - 1, Leśnie - 1 koło Kamiennych Kręgów. Namiary dla keszerów na portalu opencaching.pl. Należy oczekiwać, że znajdzie się na szlaku więcej skrzynek związanych tematycznie z nim lub najbliższą okolicą.



Narada przed dalszą wędrówką

Kalendarium życia, twórczości i pamięci o Annie Łajming

1904 24 lipca urodziła się w Przymuszewie w rodzinie Jana Żmuda-Trzebiatowskiego, pracownika Nadleśnictwa Przymuszevo i Marianny z domu Edel, pochodzącej z Lipusza jako 5 dziecko w rodzinie. Potem bawiła jeszcze 6 młodszego rodzeństwa.

1908 W Przymuszewie władze pruskie wybudowały szkołę z kontrybucji po wygranej wojnie z Francją (patrz artykuł Z. Łomińskiego).

1909 Fotograf przyjeżdża do Przymuszewa robić zdjęcia uczniom, Ania z matką i starszym rodzeństwem Klarą (ur. 1897) i Jankiem (ur. 1902) robi sobie pierwsze zdjęcia.

1910 Jest świadkiem przelotu komety Halleya, bryła brudnego lodu o rozmiarach 17x9x8 km i masie 200 miliardów ton wraca w pobliże Słońca co 76 lat. Wówczas przeleciała wyjątkowo blisko Ziemi, aż majtnęła ją swoim ogonem. Z niepokojem wróżono sobie wielkie nieszczęścia. Tym razem nie bezpodstawnie...

1911 1 kwietnia rozpoczyna naukę w szkole powszechnej, w budynku wybudowanym w niedawno Przymuszewie, czego była świadkiem. Pierwszy raz zobaczyła na dworcu w Dziemianach wjazd pociągu. Linia kolejowa z Chojnic do Kościerzyny otwarta została dopiero w 1902 roku. Małą Anię z rodziną przepelniony pociąg wiozł wtedy na odpust do Lipusza.

1914 28 czerwca. Zabójstwo arcyksięcia Ferdynanda w Sarajewie. Dla 10-letniego dziecka przeżyciem jest wybuch I wojny światowej. Po latach z przejęciem wspomina jak do wojska brano synów ich krewnych i sąsiadów, jak z trwogą oczekiwali listów z frontu, jak z trwogą odbierali telegramy. Wielu młodych mężczyzn już nigdy nie powróciło.

1919 Kończy niemiecką szkołę podstawową w Przymuszewie.

1920 30 stycznia do Przymuszewa wkracza Wojsko Polskie, błękitna armia gen. Hallera. Oddział stacjonuje w budynku szkoły, wkrótce zmienia je wojsko w mundurach polowych. Żołnierze nie idą dalej na północ, lecz zaczynają patrolować granicę polsko-niemiecką, którą ustanowiono pomiędzy Przymuszewem a Sominami.

1920 Wiosna. Za granicę do Somin wyjeżdżają jej sąsiedzi Heringowie, Niemcy, z którymi zgodnie w jednym domu przeżyli Trzebiatowscy ponad 20 lat (patrz artykuł B. Grendy). Rodzice przenoszą się do Parzyna, gdzie dostają dzierżawę rolną z Lasów Państwowych po gospodarzu Niemcu, który wyemigrował z Polski. Zamieszkują w domu nad Zbrzycą razem z rodziną Rekowskich. Anna wyjeżdża do Chojnic, rozpoczyna naukę w Szkole Gospodarstwa Domowego w Zakładzie Świętego Karola Boromeusza.

1921 Na wiosnę kończy się kwarantanna po epidemii tyfusu plamistego w szpitalu Zakładu Świętego Boromeuszka. Anna po raz pierwszy odwiedza rodzinne strony.

1922 Rozpoczyna praktykę pracę w starostwie powiatowym, gdy starostą jest szambelan Stanisław Sikorski, właściciel majątku w Wielkich Chełmach (patrz artykuł A. Frymark).

1924 6 sierpnia wizytuje Chojnice prezydent Rzeczypospolitej Stanisław Wojciechowski. Młoda urzędniczka zostaje zwolniona z pracy przez nowego starostę Jana Popiela. Krótko pracuje w Powiatowym Urzędzie Budowlanym, mieszczącym się w gmachu starostwa. Z przyjaciółką Bronią Lipską w upalną letnią niedzielę wybrały się na wycieczkę w czarnych sukienkach (bo taka była moda) do Charzyków, gdzie nikt nie plażował (ponieważ uznawano to za

nieprzyzwoity zwyczaj). Zmienia pracę z powodu natarczywości kierownika Urzędu. Zostaje księgową w hotelu „Priebe”, skąd szybko się zwalnia, gdy pracodawca chce ją zbyt szybko wykorzystać. Pisz podanie o pracę kancelistki do Sądu Wojewódzkiego w Toruniu, a w międzyczasie dostaje posadę maszynistki w Hurtowni Nasion Bronisława Hozakowskiego przy ul. Mostowej w Toruniu, z której rezygnuje, gdy przychodzi pozytywna odpowiedź z sądu.

1924 Zima. Rozpoczyna pracę jako kancelistka w Sądzie Powiatowym w Sępólnie Krajeńskim.

1925 Zapisuje się do chóru kościelnego „Cecylia” w Sępólnie. Święta Bożego Narodzenia spędza w domu rodzinnym. Zwolniona zostaje z pracy, gdy zdjęta litością wypuszcza aresztanta (sic!).

1926-1927 Bezrobotna Anna przebywa u rodziny w Parzynie.

1928 Marzec. Podejmuje pracę jako sekretarka dominialna (dominium – wielka posiadłość ziemską należąca do możnego rodu, od łac. dominus – pan) w majątku ziemskim w Gorzędzieju koło Tczewa, własności Stefana Sikorskiego, głuchoniemego syna szambelana Stanisława Sikorskiego.

1929 17 sierpnia wychodzi za mąż za rosyjskiego emigranta Mikołaja Łajminga, byłego oficera rosyjskiego, urodzonego na Kaukazie, uchodzącego politycznego, który w Polsce mieszkał w Toruniu, a zajmując się hodowlą bydła odwiedzał okoliczne majątki, także Gorzędziej. Zamieszkują w Tczewie przy ul. Strzeleckiej 1.

1929 Rozpoczyna pracę w księgowości i dziale ogłoszeń jako sekretarka redakcji „Gońca Pomorskiego” w Tczewie.

1930 Bal sylwestrowy w „Esplanadzie”.

1931 Zwalnia się z pracy. 7 maja urodziła córkę Wierę.

1933 7 lutego urodziła syna Włodzimierza (został malarzem, profesorem Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku). Mąż otrzymuje polskie obywatelstwo.

1938 Jesień. Wizyta Hitlera w Malborku. Anna Łajming widzi z swojego mieszkania fajerwerki na jego cześć, a w radiu słyszy „wariacki krzyk Hitlera odgrzającego się Polskę”.

1939 1 września. Napaść Niemców hitlerowskich na Polskę. Po wybuchu II wojny światowej uciekła z dziećmi na wschód do Radziwiłłowa koło Brodów w okolicach Lwowa.

1940 Wracają do Tczewa, ale mieszkanie zarekwirowane przez policję niemiecką było już kompletnie ogołocone.

1945 Przed zbliżającym się frontem w ich domu instalują się niemieccy strzelcy. Wyjeżdżają do rodziców, którzy przebywali w okolicach Wielą, wyrzuceni przez Niemców z Parzyna. Dojeżdżają jednak tylko do Lipusza, bo przerywa ich dalszą podróż nadchodzący front. Zatrzymują się u siostry. Umiera jej ojciec, pochowany w Leśnie. Mieszkają krótko w Lipuszu.

1946 Wyjeżdżają na Ziemie Odzyskane. Najpierw do wsi Kozy przy drodze Bytów – Łębork nad Łupawą, a potem do Biesowic przy linii kolejowej Słupsk – Szczecinek. Mąż dostaje tam pracę w majątkach przekształcanych w PGR-y. W Kozinie (Kozi Młyn), gmina Czarna Dąbrówka (Czarnolesie) toczy się jej wspomnieniowa powieść „Czerwone róże”.

1953 Rodzina Łajmingów przenosi się do Słupska na ulicę Henryka Pobożnego 5.

1958 Rozpoczęła działalność pisarską. Za szkic Parzyna uzyskuje I nagrodę w Koszalińskim Konkursie Literackim ZMW) Powstaje obrazek sceniczny *Szczescie*, w dwóch odsłonach, przeznaczony dla wiejskich zespołów amatorskich nagrodzony II miejscem w konkurs literacki ZMW w Gdańsku. W listopadzie w „Kaszëbë” drukują jej opowiadanie *Śmierć żebraka*.

1959 Wydane zostaje *Szczescie* przez Wojewódzki Dom Twórczości Ludowej w Gdańsku. Lech Bądkowski w swoim „Zarysie historii literatury kaszubskiej” zauważa pisarkę i wysoko ją ocenia już po jej pierwszych,

nielicznych próbach literackich.

1961 Umiera jej matka, pochowana zostaje w Lipuszu.

1963 Biuletyn Zrzeszenia Kaszubskiego publikuje jej list A może objazdowy zespół.

1964 Umiera mąż Mikołaj, załamana psychicznie o pisaniu przestała myśleć...

1970 W lipcu Annę Łajming odwiedzają Wojciech Kiedrowski i Edmund Puzdrowski z pytaniem o nowe utwory, na co otrzymują odpowiedź, że odłożyła pióro już na dobre. Rozmowa daje jednak zmianę stanowiska...

1971 Ukazuje się zbiór opowiadań *Miód i mleko*, debiut prozatorski, zawierający 11 opowiadań, wydany przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie (ZKP).

1972 Na łamach „Pomeranii”, następcy „Biuletynu” pod redakcją Wojciecha Kiedrowskiego ukazuje się pierwsze opowiadanie, a potem co roku kilka kolejnych i wspomnienia w odcinkach.

1973 ZKP wydaje *Symbol szczęścia*: opowiadki kaszubskie, gdzie pisarka zamieściła kolejne 21 utworów. Okładki projektuje jej syn Włodzimierz. Pisarka została członkiem Związku Literatów Polskich.

1974 Ukazuje się obrazek sceniczny *Gdzie je Balbina*. Zostaje uhonorowana przez Klub Studencki „Pomorania” prestiżowym medalem Stolema, najważniejszym odznaczeniem na Pomorzu dla twórców i animatorów kultury, razem z poetą Bolesławem Facem, śpiewaczką Zofią Janukowicz-Pobłocką i rzeźbiarzem Wawrzyńcem Sampem

1976 Marzec. Grupa działaczy kaszubskich w Słupsku (wśród nich Anna Łajming) usiłowała zarejestrować miejski oddział ZKP, co spotkała się odmową ówczesnych władz. Rejestracja nastąpiła dopiero w 1980 roku na fali wydarzeń sierpniowych.



Pisarka z rodziną

1976 Wydawnictwo Morskie w Gdańsku drukuje zbiór opowiadań *Od dziś do jutra*, gdzie oprócz nowych opowiadań zamieszczone zostają utwory z wcześniejszych zbiorów.

1978 Ukazuje się pierwszy tom wspomnień *Dzieciństwo* nakładem Zarządu Głównego ZKP i miesięcznika „Pomerania”.

1979 Odznaczona zostaje Złotym Krzyżem Zasługi.

1980 Ukazuje się drugi tom wspomnień *Młodość*. W Czyczkowach koło Brus wystawiają jej sztukę *Gdzie je Balbina* w reżyserii Wandy Kiżewskiej,

założycielki i kierowniczką tutejszego WDK.

1981 Teatr „Beleco” z Zapcenia na Gochach pod kierunkiem Joanny Gil-Śleboda rozpoczyna działalność premierą adaptacji opowiadania *Czterolistna koniczyna*, którego akcja toczy się m.in. w położonym na Gochach Dmuchowie.

1983 Odznaczona zostaje Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

1984 Otrzymuje Nagrodę Miasta Słupska.



Delegacja Klubu Turystyki Aktywnej u pisarki

I rajd literacki wyruszył spod siedziby KLO w 2000 r.



1985 Wydała zbiór opowiadań *Czterolistna koniczyna* nakładem Oddziału Gdańskiego ZKP. Teatr „Beleco” z Zapcenia wystawia *Gdzie je Balbina*. Kolejna inscenizacja tej sztuki odbyła się w Studzienicach.

1986 Ukazuje się trzeci tom wspomnień *Mój dom*. Píše dla teatru „Beleco” obrazek sceniczny *Spotkanie na Półmacku*.

1988 Piotr Staroń pisze o autorce w nr 12 „Pomeranii” artykuł „Człowiek – czas – ziemia”.

1989 Polemizuje z P. Staroniem Maria Boruszyńska-Borowikowa w nr 4/1989. O pisarce w Pomeranii 7/8/1989 pisze Stanisław Pestka artykuł „Pożegnanie z domem”.

1990 Ukazuje się mikropowieść *Czerwone róże*, której akcja toczy się tuż po wojnie na Ziemiach Odzyskanych w okolicach Słupska i opowiadania *Dwie kobiety. Konkurent* w wydawnictwie Kara Remusa z Gdańska. W Pomeranii 7/8/1990 drukują opowiadanie *Nieznajomy*.

1991 W Kociewskim Magazynie Regionalnym (zeszyt 9) wychodzącym w Tczewie ukazuje się Bał w „Esplanadzie”.

1992 W „Pomeranii” 11/1992 ukazuje się opowiadanie *Powrót żołnierza* z tomu *Mrok i świt* i artykuł o pisarce Teresy Wegner Wszystko jest z życia. Dostaje Nagrodę Wojewody Słupskiego za całokształt twórczości.

1993 Ukazuje się zbiorek opowiadań *Seweryna i trzy opowiadki* (*Seweryna, Zły sen albo Straszny Dół, Uczony człowiek, Niepokonany*) nakładem Kary Remusa – Wydawnictwa Oddziału Gdańskiego ZKP, a recenzja Tadeusza Bolduana w „Pomeranii” nr 9/1993

1994 Wydaje powieść *Mrok i Świt* (wraz z trzema opowiadaniem *Nad jeziorem, Polne kwiaty, Nieznajomy*) przez Oddział Słupski ZKP. Recenzja Tadeusza Bolduana ukazała się w Pomeranii nr 7/8/1994, w nr 5/1994 zamieszczono artykuł Edmunda Puzdrowskiego o jej pisarstwie „Mały wielki świat Parzyna. Pisze o niej Piotr Kuncewicz w t. 5 swojej „Agonii i nadziei”.

1995 W serii Sylwetki Pisarzy Słupskich ukazują się Alicji Świetlickiej „Anna Łajming – bio-bibliografia” ze wstępem Jerzego Dąbrowy.

1996 Bajki drukuje miesięcznik „Pomerania”. Opowiadanie *Bursztyn* zamieszczone zostaje w książce „Borzyszkowy i Borzyszkowsy. Nad Wdzydzami”, pod red. Józefa Borzyszkowskiego.

1997 15 grudnia. Sesja naukowa „Gochy i Zabory Anny Żmuda Trzebiatowskiej – Łajming” w Słupsku poświęcona jej twórczości i recepcji w środowisku literackim.

2000 29 marca nadano pisarce tytuł honorowego obywatelstwa miasta Słupska. Otrzymała od Rady Rodzin Trzebiatowskich odzna-



Delegacja KLO na uroczystości w Słupsku

czenie im. księcia Bogusława X. Uhonorowana zostaje nagrodą Gdańskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuki za całokształt twórczości. Ukazuje się tom wybranych opowiadań *Z leśnych pustków* w Oficynie Czac, Gdańsk Słupsk.

2000 22-23 lipca odbył się I Literacki Rajd Rowerowy im. Anny Łajming organizowany przez Klub Turystyki Aktywnej z Brus przez miejsca, o których pisze ona w swoich wspomnieniach i opowiadaniach. Uczestnicy na trasie Brusy - Leśno - Wysoka Zaborska - Bytówko - Mutkowo - Sominy - Skoszewo - Kruszyń - Parzyń - Kaszuba zatrzymywali się na czytanie jej fragmentów jej twórczości w miejscach, gdzie toczyła się przed laty akcja jej wspomnień i opowiadań.

2000 Grudzień. Paweł Szeroki w nr 35 Klubowego Okazjonalnika Literackiego „Łabuź” pisze o „tęgim piórze”: „Jawi się nam tu pisarz rasowy, rzetelny, o rzadkim talencie narracyjnym. To lektura dla smakoszy za nic mających zgiełk doczesności”.

2001 Styczeń. Promocja *Z Leśnych pustków* w Kaszubskim LO w Brusach.

2002 27-28 czerwca we Włocibórz, gm. Dygowo odbyła się I Konferencja Naukowa „Dzieje wsi pomorskiej”, gdzie dr Adela Kuik-Kalinowska z Pomorskiej Akademii Pedagogicznej w Słupsku wygłosiła referat „Świat oczyma dziecka. O Dzieciństwie Anny Łajming”

2002 20-21 lipca odbył się II Literacki Rajd Rowerowy im. Anny Łajming już projektowanym szlakiem jej imienia.

2002 Wyróżniona Srebrną Tabakierą im. Antoniego Abrahama przez Oddział ZKP w Gdyni.

2003 13 lipca zmarła w szpitalu w Słupsku w czasie, gdy w mieście trwał V Zjazd Kaszubów.

2003 17 lipca pogrzeb pisarki na słupskim cmentarzu komunalnym przy ul. Kaszubskiej, pochowana u boku męża na kwaterze 21B, rząd 8, miejsce 15.



Delegacja Kaszubskiego LO na pogrzebie pisarki z dyr. H. Krzoską i F. Baska-Borzyzkowską

2004 3 lipca odsłonięto tablicę pamiątkową w Kaliszu, gmina Dziemiany, gdzie Anna Łajming rozpoczęła pierwsze kroki pisarskie w domu swojej siostry Katarzyny Kąkolewskiej.

2004 5 lipca Rada Miejska w Brusach nadała pośmiertnie pisarce tytuł honorowego obywatela Brus.

2004 17 lipca odsłonięto tablicę pamiątkową w Przymuszenie na ścianie domu, w którym się urodziła i spędziła 16 pierwszych lat życia. W Szkole Pod-



Odsłonięcie tablicy pamiątkowej w 100 lecie urodzin w Przymuszewie.

Nadleśniczy A. Kowalski, prof. J. Borzyszkowski i dzieci pisarki: W. Łuszkiewicz i W. Łajming.

stawowej w Przymuszewie otwarto izbę pamięci Anny Łajming.

2004 24-25 lipca odbył się III Literacki Rajd Rowowy im. Anny Łajming.

2004 18 i 19 września odbył się I Powiatowy Zlot Turystyczny do Przymuszewa organizowany przez Wydział Edukacji, Kultury, Sportu i Promocji Zdrowia Starostwa Powiatowego w Chojnicach poprzedzony konferencją naukową w Kaszubskim LO w Brusach



Na szlaku można spotkać wędrowców w różnym wieku!



Pomysłodawcy Szlaku Literackiego im. Anny Łajming przy tablicy pamiątkowej w Kaliszu Kaszubskim

o twórczości Anny Łajming i otwarciem Literackiego Szlaku Turystycznego im. Anny Łajming (patrz mapa Zaborskiego Parku Krajo-
brazowego).

2004 Biesiada Literacka „Kocięskie ścieżki Anny Łajming” w Czarnej Wodzie organizowana przez An-
drzeja Grzyba, kocięskie-
go pisarza, poety,
publicysty i fotografa.



Tablica pamiątkowa w Słupsku

2005 26 lutego. W Gimnazjum im. Pisarzy Kaszubsko-Pomorskich w Luzinie w czasie święta szkoły patronem była Anna Łajming.

2005 23-24 lipca odbył się IV Literacki Rajd Rowerowy im. Anny Łajming.

2005 26 październik. Radni Słupska zdecydowali o nadaniu nazwy jej imienia ulicy w centrum Słupska (poprzednio 9 Marca). Nie obyło się protestów społeczności, przeciwnej tym zmianom, często nie znającym mieszkanki Słupska i znaczenia jej dorobku.

2006 Luty. Wieczór Anny Łajming w Powiatowym Młodzieżowym Domu Kultury w Brusach. W programie refleksje Felicji Baska



Izba pamięci Anny Łajming w Szkole Podstawowej w Przysusze



Borzyszkowskiej o pisarce, wykład Zbigniewa Gierszewskiego „Czasoprzestrzeń Anny Łajming” z prezentacją multimedialną o szlaku literackim oraz przedstawienie koła teatralnego na motywach opowiadań pisarki „Literackie ścieżki kaszubszczyzny”.

2006 17 marca Oficjalne uroczystości nadania nowej nazwy ulicy i poświęcenia pamiątkowej tablicy podczas obchodów Dnia Kaszubskiego w Słupsku. Oddział Słupski ZKP rozpoczął przyznawanie medalu im. Anny Łajming.

2007 2 lutego. Wykład o Annie Łajming został wygłoszony przez Zbigniewa Gierszewskiego na Uniwersytecie Trzeciego Wieku w Tucholi.

2008 28 lutego. Poseł Jan Kulas z Tczewa w oświadczeniu na trybunie sejmowej wspomina Annę Łajming jako najwybitniejszą pisarkę Kaszub.



2008 12-14 września odbyły się II Spotkania na Gochach – Tuchomie - Lipnica 2008. Współorganizatorem Spotkań była Stowarzyszenie Centrum Międzynarodowych Spotkań w Tuchomiu. Organizację Spotkań wspierali wójtowie gmin Lipnica, Tuchomie a merytorycznie Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego w Bytowie, Nadleśnictwa Osusznica i Przymuszewo oraz GOK

w Tuchomiu. Impreza była poświęcona 325 rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej i udziału w niej Kaszubów, a także uczczeniu pamięci Anny Łajming w piątą rocznicę jej śmierci. Kulminacją dnia była wizyta w Przymuszenie rodzinnej wsi Anny z Żmudów Trzebiatowskiej – Łajming, odwiedzono szkołę, do której uczęszczała a pod rodzinnym domem zaimprovizowano poświęcony jej koncert, na który złożyły się piosenki i teksty kaszubskie w tym jej autorstwa. Koncert „Kaszubskie muzykowanie dla Anny Łajming w piątą rocznicę Jej śmierci” prowadził zespół Kaszuby z Wiela – Karsina, a wiersze m.in. recytował znany bard kaszubski Edmund Konkolewski z Wiela.

2011 14 maja roku Filia Biblioteczna w Leśnie wspólnie z Radą Sołecką zorganizowała rajd rowerowy Literackim Szlakiem Turystycznym im. Anny Łajming. W rajdzie uczestniczyło 46 osób. Wycieczkę rozpoczęto w Leśnie, uczestnicy pojechali do Kaszuby i Parzyna, gdzie korzystając z chwili wytchnienia nad rzeką Zbrzycą, posilili się przysmakami przyrządzonymi na ognisku.

2011 8 sierpnia w Tawernie Mestwin w Domu Kaszubskim w Gdańsku odbyła się promocja wydanego przez Instytut Kaszubski reprintsu zbioru opowiadań pisarki *Czterolistna koniczyna The four leafed clover* uzupełnionego o angielskie tłumaczenie wszystkich tekstów. Dokonali go Blanche Krbeček i Stanisław Frymark.

2012 26 maja Centrum Kultury i Biblioteki im. Jana Karnowskiego, Filia Biblioteczna w Leśnie wspólnie z Radą Sołecką Sołectwa Leśno zorganizowały rajd rowerowy literackim szlakiem turystycznym im. Anny Łajming. Trasa rozpoczęła się w Leśnie i wiodła przez Przymuszewo, Windorp, Kruszyn, Leśniczówkę Bukówki, Parzyn do Leśna. Z 23- kilometrową trasą rajdu zmierzyły się 42 osoby. Podczas postoju w Przymuszewie, rowerzyści zwiedzili Izbę Pamięci pisarki Anny Łajming. Uczestnicy mieli także okazję na zapoznanie się z twórczością pisarki.

2012 21 lipca odbył się kolejny rajd literacki im. Anny Łajming z konkursem o wiedzy na jej temat na tracie Brusy – Sominy organizowany przez Zaborskie Towarzystwo Naukowe.

2013 22 kwietnia w Szkole Filialnej w Przymuszewie odbył się konkurs poświęcony życiu i twórczości pisarki Anny Łajming urodzonej w Przymuszewie. Najmłodsi uczniowie wykonali prace plastyczne: portrety pisarki oraz ilustracje do bajek Anny Łajming. Dzieci z klasy II i III odpowiadały na pytania dotyczące życia i twórczości pisarki.

2013 13 sierpnia w Domu Kaszubskim w Gdańsku odbyła się promocja anglojęzycznej wersji opowiadania Anny Łajming pt. *Czerwone róże Red Ross*, wydanej przez Instytut Kaszubski w Gdańsku. Tłumaczenia na język angielski podjęły się Blanche Krbeček i Katarzyna Gawlik-Luiken.

2013 18 września w Bibliotece Publicznej Gminy Wejherowo im. Aleksandra Labudy w Bolszewie uczniowie Samorządowego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Bolszewie uczestniczyli w spotkaniu z Edmundem Kamińskim, który przedstawił przygotowaną przez siebie wystawę dokumentacyjną *Anna Łajming (24.07.1904 – 13.07.2003). Pisarka Kaszub i Pomorza*. W dalszej części lekcji gimnazjaliści wysłuchali referatów Adeli Kuik-Kalinowskiej *Kobiety w twórczości Anny Łajming* i Daniela Kalinowskiego *Dramaty kaszubskie Anny Łajming*.

2013 18 września Gdyński Oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego i Miejska Biblioteka Publiczna zorganizowały spotkanie z prof. dr Adelą Kuik-Kalinowską, która wygłosiła wykład pt. *O życiu i twórczości Anny Łajming*. Spotkanie odbyło się w Ośrodku Kultury Kaszubsko-Pomorskiej (Filia nr 15 MBP) w Gdyni przy al. Piłsudskiego 18.

Opinie:

W ostatnim czasie do szeregu literatów kaszubskich doszła Anna Łajming, pierwsza literatka kaszubska. Napisała nagrodzoną na konkursie sztukę psychologiczno-obyczajową „Szczęść”. Autorka wykazuje niepośledni talent i można od niej oczekiwać dobrych utworów.

(Lech Bądkowski, Zarys historii literatury kaszubskiej, Gdańsk 1959)

Anna Łajming nie odkrywa swojej ukochanej kaszubszczyzny. Od pierwszych stron każdej z książek wiemy, że pisarka jest w środku tej ziemi, w gąszczu problemów żyjących tu ludzi. Dysponując nieprzeciętnym zmysłem obserwacji, talentem narracyjnym, z łatwością wprowadza nas do kaszubskich chęć i opłotków, wprawnie rysuje charakterystyczne postaci wanożników, przedwojennych parobków, swatek i swatów, dobrodusznych gburów, wiejskich dowcipnisiów...

(Jerzy Dąbrowa, "Głos Pomorza" 1985 nr 267 s.5)

Dzięki sztuce pisarskiej Anny Łajming ów niepowtarzalny w swym surowym bogactwie mały świat został ocalony dosłownie w ostatniej chwili. Zajaśniał pełnym blaskiem w momencie odchodzenia w przeszłość dawnej wsi kaszubskiej. Białe brzozy, z którymi się żegna wrażliwe dziecko, symbolizują ciepło i pełen swojskości urok utraconego domu. Jest to zarazem pożegnanie z pewną epoką (...) Tym, co dla mnie w prozie A. Łajming jest najcenniejsze, to oryginalna rekonstrukcja chłopskiego życiorysu. We wszystkich opowieściach dominuje postawa biograficzna i autobiograficzna...

(Stanisław Pestka: "Pożegnanie z domem". "Pomerania" 1989 nr 7-8)

Anna Łajming zaczęła publikować bardzo późno, ale zdążyła sobie jeszcze wyrobić bardzo poważną pozycję ogólnopolską. Jej twórczość dotyczy wyłącznie kaszubszczyzny (...) Są to książki jakby dwujęzyczne, gdyż narracja toczy się w literackiej polszczyźnie, a dialogi w gwarze kaszubskiej, zresztą nawet zrozumiałej (...) Tematy Łajmingowej są smutne, bohaterom na ogół nic się nie udaje, pisarka jest niemal skrajnie fatalistyczna. Wszystko ma tu charakter jakiegoś moralitetu czy przypowieści, przy jednoczesnym wielkim nasyceniu miejscowymi realiami i oczywistym talentem narracyjnym autorki...

(Piotr Kuncewicz: "Anna Łajming w: Agonia i nadzieja".

T. 5 Literatura polska po 1956, Warszawa 1994).

(Słupski Album Literacki)

<http://www.qdrym.ovh.org/poeци/str/tresc01k.html>

Anna Łajming zaproponowała relację z Pomorza poprzez model realistyczny z reistyczno-liryzującym tłem, związaną z konfrontacją życia na pomorskiej, głównie kaszubskiej wsi z okolicznościami powojennego życia. W takich opowiadaniach jak Uczony człowiek, Zły Sen czy Niepokonany obrazuje w sugestywny i przejrzysty sposób ludzkie nadzieje i troski związane z

osiedlaniem się w nowych miejscach, powracaniem do starych środowisk po wojennej zawierusze. Prości ludzie odzwierciedlani przez Łajming z lękiem patrzą na gospodarstwa, które obejmują, z niedowierzaniem obserwują organizowanie Państwowych Gospodarstw Rolnych, z chłopskim uporem walczą o swoją przyszłość, zawsze pozostając w samotności ze swoimi wyborami, w jakimś niezdecydowaniu i niespełnieniu.

(Daniel Kalinowski: w: Przestrzeń na nowo odkryta. O prozie Daniela Odiji. (2002-2006) <http://daniel-kalinowski.republika.pl/esej9.html>)

Pisać niezwykle o zwyczajnych czasach, o sąsiedztwie Kaszubów i Niemców, o wzajemnym poszanowaniu religijnym. Opowiadać o szczęściu i nieszczęściu, bo prawdziwe historie chwytają za serce. Wspominać rodzinną wioskę ze wzruszeniem i nie żałować swych czynów. Mowa o Annie Żmuda-Trzebiatowskiej, po mężu Łajming – o księżnej literatury kaszubskiej.

(Kaszubka w Czechach A říká tak mě tu máš... Blog emigrantki z Klawkowa k. Chojnic, <http://kaszubkawczechach.wordpress.com/>)

Trudno sklasyfikować twórczość Anny Łajming z domu Trzebiatowskiej (ur. w Przymuszewie k. Chojnic w 1904), przedwojennej drobnej urzędniczki o nikłym oficjalnym wykształceniu, z rejonu Kaszubów południowych, po wojnie osiadłej w Słupsku. Zaczęła publikować późno, ale zdążyła sobie jeszcze wyrobić bardzo poważną pozycję ogólnopolską. Jej twórczość dotyczy wyłącznie Kaszubszczyzny i wyłącznie dawnych czasów, sprzed pierwszej i drugiej wojny światowej.

Autorka debiutowała w latach pięćdziesiątych sztukami i skeczami dla scen amatorskich. Ale prawdziwą jej domeną stała się proza, zwłaszcza krótkie, skondensowane opowiadania, publikowane już w latach siedemdziesiątych. Największym jednak dziełem Anny Łajming jest trzytomowa autobiografia, od dzieciństwa do wybuchu II wojny światowej. Autorka spisuje tu zarówno dzieje własne, rodzinne, jak i wydarzenia w wioskach i miastach pomorskich. To dzieło zarazem osobliwe i chyba wybitne, na swój sposób niepowtarzalne.

Wszystko ok, ale to nieprawda, że pisała tylko o starych czasach. Odsyłam do zbioru opowiadań "Mrok i świt". Poza tym pisarka świetna - po prostu czytając te opowiadania ma się wrażenie, że czas się cofa, a my słyszymy ich rozmowy, widzimy radości i zmartwienia...no i niestety nędzę, jakby to po naszymu teraz powiedzieć kompletny brak kasy i twarde warunki życia.

(www.ksiazki.wp.pl/)

„Dzieci lubią bajki. Wie o tym każdy dorosły człowiek bo również sam będąc dzieckiem pragnął ich słuchać. Pamiętam z jaką ciekawością słuchałam a później sama czytałam bajki braci Grimm. Tą samą ciekawość widziałam w oczach moich dzieci, które dopraszając się bajek o zmierzchu szykowały mi miejsce na kanapce. Potem były wnuki. Te same prośby również o zmroku. Sadzały mnie na niskim stołeczku i prosiły bym opowiadała im bajki, zawsze inne, nowe. Musiałam więc je wymyślać. Staralam się w nich ukazać dobro i zło; uczyć dzieci sprawiedliwości i życzliwości...”

Anna Łajming (z książki "Bajki")

Bibliografia

Szczesce: obrazek sceniczny, ZKP, Gdańsk 1959
Miód i mleko: opowiadki kaszubskie, ZKP, Gdańsk 1971
Symbol szczęścia: opowiadki kaszubskie, ZKP, Gdańsk 1973
Gdzie je Balbina: obrazek sceniczny, ZKP, Gdańsk 1974
Od dziś do jutra: opowiadania, Wyd. Morskie, Gdańsk 1976
Dzieciństwo, Wyd. Morskie, Gdańsk 1978 (wyd. I)
Młodość, Wyd. Morskie, Gdańsk 1980 (wyd. I)
Czterolistna koniczyna, Wyd. Morskie, Gdańsk 1985
Mój dom, Wyd. Morskie, Gdańsk 1986 (wyd. I)
Czerwone róże, Kara Remusa, Gdańsk 1990
Dwie kobiety. Konkurent, Kara Remusa, Gdańsk 1990
Seweryna i trzy opowiadki, Kara Remusa, Gdańsk 1993
Mrok i świt, ZKP, Słupsk 1994
Bajki, Pomerania, Gdańsk 1996
Bursztyn, [w:] *Borzyszkowy i Borzyszkowscy. Nad Wdzydzami*, red. J. Borzyszkowski, Gdańsk-Lipusz-Wdzydze 1996
Dzieciństwo, Gdańsk 1997, Młodość, Gdańsk 1997, Mój dom, Pomerania, Gdańsk 1997 (wyd. II)
Z leśnych pustków, Oficyna Częc, Gdańsk-Słupsk 2000
Włodek w listach matki, oprac. W. Kiedrowski, Gdańsk 2003
Trzy sztuki, Oficyna Częc, Gdańsk-Brzeźno 2005
Czterolistna koniczyna *The four leafed clover*, Instytut Kaszubski, Gdańsk 2011
Czerwone róże *Red Ross*, Instytut Kaszubski, Gdańsk 2013

Wywiady

To był mój świat, rozm. z Anną Łajming, „Pomerania”, 1984, nr 7, s. 1-4.
Poznajemy pisarzy kaszubskich, rozm. J. Gil-Ślebodę z Anną Łajming, „Gazeta Bytowska”, 1992, nr 22, s. 9.
Łajmingus znaczy szczęśliwy, rozm. J. Gil-Ślebodę z Anną Łajming, „Pomerania”, 2003 nr 4-5, s. 29-30.

Anna Łajming w słownikach i podręcznikach

Anna Łajming [w:] R. Ostrowska, I. Trojanowska, *Bedeker kaszubski*, Gdańsk 1978, s. 252-253.
Anna Łajming [w:] F. Neureiter, *Historia literatury kaszubskiej*. Próba zarysu, Gdańsk 1982, s. 250-252.
Anna Łajming [w:] Z. Stromski, *Pamięci godni. Chojnicki słownik biograficzny 1275-1980*, Bydgoszcz 1986, s. 133.
Anna Łajming [w:] P. Kuncewicz, *Agonia i nadzieja, t.5. Literatura polska od 1956* Warszawa 1994, s. 203-204.
Anna Łajming, *Pies z kotem. Złota osa. Dzieciństwo* (fragm.) [w:] T. Lipski, *Remusowi króm. Wypisy z literatury kaszubskiej*, Gdańsk 1990, s. 99-103.
Anna Łajming [w:] T. Bolduan, *Nowy bedeker kaszubski*, Gdańsk 1997, s. 258-259.
Tczewskie ślady w biografii Anny Łajming, [w:] J. Kulas, *Postacie z Kociewia*, Tczew 2006.

Zbigniew Gierszewski o Annie Łajming

Literacki Szlak Turystyczny im. Anny Łajming [w:] *Pro Memoria Anna Łajming*, Gdańsk 2003, s. 133-164.
Czasoprzestrzeń Anny Łajming [w:] *Acta Cassubiana*, t.VI., Gdańsk 2005, s. 269-276.
Biuletyny „Ziemia Zaborska” nr 1/2008, 6/2013.

Szlak literacki im. Anny Łajming (czarno-żółty)

Kilometraż z proponowanym podziałem na etapy dla piechurów i opcjonalnie dla rowerzystów pozwoli zaplanować drogę na chyżość nóg i sprawność rowerów, np. w wersji weekendowej:

Dzień pierwszy

km

- 0,0 Brusy (do Leśna równolegle z szlakiem Zaborskim, z wyjątkiem odcinka koło starożytnych wykopalisk),
- 4,0 Zalesie, sklepy, gniazdo bocianie,
- 6,5 od szlakowskazu do Kręgów Kamiennych 300 m w lewo,
- 9,0 Leśno, zabytkowy kościół, park wiejski, bociany, wiejski dom kultury, ośrodek zdrowia, sklepy, stacja benzynowa,
- 13,5 Wysoka Zaborska, wieś zabytkowa, wiata dla turystów, bociany,
- 15,3 „mątwka” - przez las pod górę 70 m,
- 16,0 Przymuszewo, wieś rodzinna Anny Żmuda Trzebiatowskiej, tablica pamiątkowa, izba pamięci w szkole podstawowej, siedziba nadleśnictwa, sklep,
- 16,8 Lendy, sklep,
- 19,0 Bytówko, pustkowie nad j. Somińskim,
- 21,5 Mutkowo, tu mieszkała Agata, akuszerka (w prawo 200 m),
- 24,0 Sominy, wieś letniskowa, zabytkowy kościół, sklep, „Somińska Przystań”, noclegi na polu namiotowym, w kwaterach agroturystycznych, ośrodkach wczasowych „Kaszubski Bór” i „Uroczysko” oraz w starej, zabytkowej szkole...

Dzień drugi

km

- 0,0 Sominy, śniadanie np. w „Somińskiej Przystani” (do Skoszewa równolegle z szlakiem partyzanckim im. Józefa Gierszewskiego),
- 1,5 Skoszewo, wieś agroturystyczna, pomnikowy wiąz, widoku na wyspy kormoranów,
- 2,8 Skoszewko, najlepsze w gminie gniazdo bocianie,
- 4,2 Gapowo, osada letniskowa,
- 6,5 Odnoga J. Kruszyńskiego, tu zginął Antek z opowiadania „Wiosenne dni”,
- 10,5 Kruszyn, wieś letniskowa, na łące pomnikowe jałowce, dąb i wiąz (do Parzyna równolegle z szlakiem Zaborskim),
- 14,0 Parzyn, tu przeprowadzili się rodzice Anny po I wojnie światowej, leśniczówka, ogromna lipa, przed mostem w prawo wzdłuż zjawiskowej doliny Zbrzycy,
- 18,0 Kaszuba, młyn, sklep (połączenie ze szlakiem Zbrzycy).

Powrót do Brus projektowanym szlakiem im. J. Chełmowskiego wymaga jeszcze pewnego nakładu sił:

- 0,0 Kaszuba,
- 4,5 Czapiewice, sklep,
- 6,5 Czarnowo, wieś rodzinna poety Jana Karnowskiego, sklep,
- 8,0 Brusy, centra handlowe i kościół, ośrodek zdrowia, stacja benzynowa.



ZABORSKIE
TOWARZYSTWO
NAUKOWE

